



Abigail Gordon



Wiosna w sercu

Tytuł oryginału: Spring Proposal in Swallowbrook

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Parkując pod domem, który przez ostatnie półtora roku traktował jako tymczasowe miejsce pobytu, Hugo Lawrence poczuł się dziwnie, gdy pomyślał, że teraz ta posiadłość należy do niego, a poprzedni mieszkańcy gdzie indziej rozpoczynają nowe życie.

Wolnostojący dom z kamienia w posiadłości Lakes Rise, posadowiony na wzgórzu nad jeziorem, wcześniej był własnością jego siostry Patrice i jej dwóch córek. Mąż Patrice zmarł półtora roku wcześniej na serce, ale pogrążona w rozpacz Patrice nie potrafiła się otrząsnąć z powodu straty, więc przez wzgląd na jej dzieci Hugo zrezygnował z pracy na południu Anglii i przeprowadził się do Swallowbrook, bliżej rodziny.

Podtrzymywanie ich na duchu i rozwiewanie ich lęków po śmierci ukochanego męża i ojca okazało się wyczerpującym doświadczeniem, które jednocześnie unaocznilo Hugonowi, na co można się narazić, kochając kogoś za bardzo. On i Patrice stracili rodziców, gdy mieli po kilkanaście lat, więc jako starszy opiekował się siostrą, nieraz stawiając jej dobro na pierwszym miejscu.

Udane małżeństwo Patrice zdjęło z niego brzemię odpowiedzialności na pięć lat. Teraz, kiedy wyjechała do Kanady, nareszcie odetchnął z ulgą. Nie, nie żałował poświęconego siostrze czasu, cieszył się jednak, że Patrice zaczyna nowe życie, a on nareszcie może spokojnie zapuścić korzenie w nowym miejscu.

Kiedy Patrice go poinformowała, że zamierza sprzedać Lakes Rise, postanowił kupić dom. Polubił pracę w miejscowej przychodni oraz dwoje pozostałych lekarzy, poza tym była to wyjątkowa okazja, tym bardziej że z

domu rozciągał się urzekający widok na otoczone wzgórzami jezioro.

Już się cieszył, że otworzy drzwi, wejdzie do środka i nareszcie uczci zakończenie przeprowadzki do Lakes Rise. Bez żadnych zobowiązań. Weźmie prysznic, zje coś, otworzy wino i zasiądzie przed telewizorem albo uda się do pubu Pod Dziką Kaczką, żeby pogadać z ludźmi, z którymi zdążył się zaprzyjaźnić. A na koniec spocznie na swoim wielkim łożu, wolny od wszelkich trosk.

Najpierw jednak musiał wypakować z samochodu rzeczy z poprzedniego mieszkania i większe sztuki tymczasowo ustawić w garażu. Już miał otworzyć kufer, gdy usłyszał kobiecy głos.

Ujrzał ją w świetle latami. Kobieta miała na sobie czerwoną pelerynę z kapturem i czarne botki na niewiarygodnie wysokich obcasach. Obok niej stała ogromna waliza w kwiaty.

– Przepraszam – odezwała się zmęczonym głosem. – Może wie pan, gdzie znajdę Libby Gallagher? Nie ma jej w domu, a pan jest pierwszą osobą, którą widzę, odkąd wysiadłam z pociągu. Gdzie się wszyscy podziiali?

– Pewnie siedzą przy kolacji. – Wzruszył ramionami. – Swallowbrook ożyje, jak ruszą do pubu.

– Niech pan nawet nie wspomina o jedzeniu – jęknęła, nie ruszając się z miejsca. – Umieram z głodu.

– Libby się pani spodziewała? To do niej niepodobne, żeby nie czekała, skoro się umówiła.

– Wie, że miałam wrócić do Swallowbrook i nawet zaproponowała, żebym się u nich zatrzymała, dopóki nie znajdę jakiegoś mieszkania, ale szczegółowo się nie umawialiśmy.

– Innymi słowy, nie spodziewa się pani.

– No nie.

Hm, Libby i Nathan są w domu na wyspie, na samym środku jeziora, gdzie od ślubu razem z Tobym, adoptowanym synkiem Nathana, spędzają każdy weekend.

Z powodu nieznajomej, która nawet ich nie uprzedziła, że przyjedzie, nie zamierzał zawracać im głowy. Na najbliższe dwie noce będzie musiała poszukać sobie innego lokum. I to jak najdalej od niego.

– Wiem, gdzie oni są, ale wrócą dopiero w poniedziałek rano, więc musi pani znaleźć sobie gdzieś nocleg. Może pani spróbować w pubie, mają tam kilka pokoi. Przepraszam, ale teraz muszę...

Najwyraźniej nie przyjęła tej aluzji do wiadomości.

– Domyślam się, że zna ich pan dobrze, ale tutaj tak jest, prawda? Libby mówi, że tu wszyscy się znają.

Westchnął. Nie był w nastroju do pogawędek, ale wypadało zdobyć się na uprzejmość.

– Tak, znam ich bardzo dobrze. Jestem Hugo Lawrence i pracuję z nimi w przychodni.

– O, to być może wspomnieli panu o mnie. Ruby Hollister – przedstawiła się. – Mam odbyć u was staż.

Jeszcze raz się jej przyjrzał. Niemożliwe, żeby to była ta dziewczyna, na której Libby i Nathanowi tak zależy. Najlepsza absolwentka studiów medycznych w całej Anglii. Kilkakrotnie rozmawiali o zatrudnieniu nowego lekarza, ponieważ Libby była w zaawansowanej ciąży i zamierzała mniej czasu poświęcać pacjentom, a po porodzie planowała poświęcić się wyłącznie Toby'emu oraz niemowlęciu. Dowiedział się od nich, że w wieku kilkunastu lat Ruby Hollister wraz z rodzicami wyprowadziła się ze Swallowbrook, ale zawsze marzyła, by po studiach tu wrócić.

– Teraz wszystko jasne – mruknął. – Słyszałem o pani, ale w zeszłym tygodniu wyjechałem i nie miałem pojęcia, że pani przyjazd nastąpi tak szybko.

Stała oparta o walizkę, wyraźnie zmęczona. Poczuł, że nie może odesłać jej do pubu, a skoro już miał jasność, z kim ma do czynienia, bez entuzjazmu wskazał dom.

– Zapraszam do środka. Zastanowimy się, co z panią zrobić do powrotu Libby i Nathana.

– Dziękuję, bardzo pan miły – odparła cicho, potulnie oddając mu walizkę.

W salonie przysiadła na brzegu kanapy, ospale rozglądając się po pokoju. Nie miał pojęcia, co ją tak zmęczyło, ale widział, że jest u kresu sił.

– Napije się pani brandy czy może herbaty z cukrem?

– Poproszę o herbatę – odparła, wpatrując się w niego ciemnymi oczami. – Nie miałabym też nic przeciwko grzance, jeśli ma pan w domu trochę chleba. Bo przecież pan wyjeżdżał.

– Tyle jeszcze mam – odparł, z niechęcią myśląc o tym, że przez resztę wieczoru będzie zmuszony zabawiać rozmową młodszą koleżankę.

Ale gdy wrócił z herbatą i grzanką, spała wtulona w poduszki, nadal w pelerynie, a obok kanapy na dywanie stały jej kozaczki. Nie pozostawało mu nic innego, jak okryć ją pledem i udać się do kuchni, by przygotować kolację, którą sobie obiecywał, biorąc poprawkę na niezapowiedzianego gościa. Po kolacji zasiadł z książką w fotelu na wprost niej.

Dlaczego tak nieoczekiwanie się tu pojawiła? Jako szefowa przychodni Libby nie wybrałaby się na wyspę, wiedząc, że Ruby ma przyjechać.

Czas płynął, a ona spała. O dziesiątej Hugo uznał, że należałoby się dowiedzieć, czy w pubie jest wolny pokój. Był gotowy za niego zapłacić,

byle zagwarantować sobie długo wyczekiwaną samotność, ale nie miał serca budzić Ruby i skazywać jej na nocleg w obcym miejscu.

W końcu zaniósł ją do swojej sypialni, pocieszając się myślą, że tam będzie bezpieczna.

O świcie obudził go nieznośny ból karku, a jego pierwsze myśli powędrowały do kobiety na piętrze.

Śpi czy może mu się przyśniło, że pojawiła się nie wiadomo skąd i popsuła mu pierwszą spokojną noc?

Brzęk naczyń w kuchni uświadomił mu jednak, że nie był to sen. Gdy zajrzał do kuchni, Ruby parzyła herbatę i piekła grzanki.

– Doktorze, przepraszam, że narobiłam wczoraj tyle kłopotu. Miałam za sobą koszmarne dzień i naiwnie przyjąłam, że zastanę Libby i Nathana. – Przysiadła na krześle. – Z myślą o przeprowadzce do Swallowbrook zrezygnowałam z mieszkania, które wynajmowałam z koleżanką. Wczoraj rano miałam wizytę u lekarza, ale jak wracałam, popsuł mi się samochód. To nie wszystko. Bo jak dotarłam do domu, to się okazało, że ta moja „koleżanka” już wpuściła kogoś do mojego pokoju, więc spakowałam rzeczy i stanęłam wobec widma bezdomności. – Wzruszyła ramionami. – Jedynym wyjściem było przyjechać tu dwa tygodnie przed czasem. Wiem, powinnam była się upewnić, że zastanę Libby, ale byłam w takim stanie, że o tym nie pomyślałam. Teraz już pan wie, dlaczego błąkałam się tu jak potępiona dusza, kiedy pan przyjechał. – Odgarnęła włosy z policzka. – Jak się czegoś napiję i coś zjem, zwrócę panu wolność w tym pięknym domu. Długo pan tu mieszka?

– Prawie dwa lata jako gość, a od tygodnia jestem jego właścicielem. Należał do mojej siostry, ale go od niej odkupiłem, gdy postanowiła zamieszkać za granicą. Faktycznie, miała pani wczoraj paskudny dzień.

Mam nadzieję, że dodatkowo się do tego nie przyczyniła ta wizyta u lekarza.

W przekonaniu, że powiedział wystarczająco dużo, nalał sobie herbaty, posmarował masłem grzanekę i usiadł przy stole.

Jak on potrafi być tak chłodny i opanowany? – pomyślała Ruby, czując, że ten najprzystojniejszy facet pod słońcem tylko czeka, by sobie poszła. Trudno mu się dziwić. Spała w ubraniu i wygląda koszmarnie, zasnęła na jego kanapie, a on zaniósł ją, nie budząc, do swojego łóżka. Wolą sobie nie przypominać, jak zrzędała mu mina, gdy się dowiedział, że ona ma być nowym lekarzem w lokalnej przychodni.

Piękny dom i piękny facet. Chyba sam tu mieszka, co by znaczyło, że jest rozwiedziony, wybredny albo póki co lubi się zabawić. Tak czy owak, trudno go nazwać człowiekiem towarzyskim, ale kto by był, oddawszy swoje łóżko obcej kobiecie?

Wysoki, przystojny, niebieskooki.

Będzie go widywała w pracy, co w dużej mierze powinno przesłonić dramatyczne wydarzenia wczorajszego dnia, ale nie do końca. Jej jedyną miłością jest medycyna i tak pozostanie, bo medycyna musi jej zapełnić lukę, jaką w jej życiu spowodował ponury kaprys natury.

Była najlepszą studentką na roku, ale nie zamierzała się z tym w przychodni afiszować. Każdy, kto by to usłyszał, na pewno chciałby się dowiedzieć, dlaczego wybrała wegetację w prowincjonalnej lecznicy.

Powód miał charakter sentymentalny. Kiedy była nastolatką, wraz z całą rodziną musiała przeprowadzić się na północ, bo tam ojciec dostał pracę. Akurat wtedy jej braciszek poważnie zachorował i tylko natychmiastowa reakcja szefa tutejszej przychodni uratowała mu życie.

W rozmowie z Libby Gallagher dowiedziała się, że jej teść, John Gallagher, który uratował Robbiego, jest już na emeryturze, a przychodnię

przejął jej mąż.

Rodzina Ruby opuściła Swallowbrook, gdy udało się zapanować nad chorobą Robbiego, ale ona nigdy nie zapomniała, ile personel przychodni zrobił dla jej brata. Wyjeżdżając, obiecała doktorowi Gallagherowi, że tu wróci.

Kiedy przypomniała się Nathanowi, który jak przez mgłę ją pamiętał, i powiedziała, że jest najlepsza na roku, od razu otrzymała wymarzoną pracę.

Nie mogę jej wyrzucić, licząc, że Pod Dziką Kaczką będzie wolny pokój, pomyślał Hugo. Jest niedziela, wpół do dziewiątej rano, w miasteczku ani żywej duszy.

Co jej zaproponować w ten chłodny wiosenny poranek? Nad garażem jest mieszkanie. Gdyby wczoraj tak szybko nie zasnęła, wspomniałby o nim. Mogłaby tam przemieszkać do poniedziałku.

Takie rozwiązanie miałyby dwie zalety: oczyściłoby mu sumienie, że chce się jej pozbyć, oraz by go uspokoiło, bo dziewczyna miałaby gdzie się podziać.

Dawniej pomieszczenie nad garażem było gabinetem i salonikiem jego szwagra, a gdy zmarł, jedną z pierwszych przytomnych decyzji Patrice było przerobienie go na mieszkanie. Od Wielkanocy wynajmowała je wczasowiczom, by podreperować budżet. Teraz stało puste.

Ruby go obserwowała, zastanawiając się, co jej powie. Czuła, że popsuła mu weekend, i nie spodziewała się takiej propozycji.

– Nad garażem jest mieszkanie – powiedział. – Jeśli pani chce, to do jutra może pani tam pomieszkać. W lodówce i zamrażarce mam mnóstwo jedzenia. Jeżeli zdecyduje się pani zostać, proszę wziąć, co pani chce.

Omam się nie rozplakała, bo nie miała najmniejszej ochoty wędrować po miasteczku w poszukiwaniu lokum.

– Fantastycznie. Jeżeli jest tam wanna, to z chęcią bym splukala z siebie wczorajszy stres.

– Jasne, tam jest łazienka – rzucił sucho. – A teraz proszę wybaczyć, bo słyszę, że przyszła niedzielna prasa. Muszę się zapoznać z tym, co dzieje się na świecie. – Zatrzymał się w drzwiach, jakby jego ton nie był wystarczająco lekceważący. – Kiedy będzie pani gotowa, to tam pójdziemy.

– Już jestem gotowa.

– Wobec tego proszę wybrać sobie coś do jedzenia, a ja zniosę walizkę. Im prędzej się pani tam zainstaluje, tym szybciej dojdzie do siebie, mimo że to tylko na jedną noc.

A tobie spadnie kamień z serca, pomyślała. Zostanę tylko na jedną noc, a potem odzyskasz tę swoją ukochaną prywatność, ale i tak będziesz musiał mnie znosić w przychodni. I mocno się zdziwisz, bo moja iskra przygasła.

– Jak tu ładnie! – wyrwało się jej, gdy stanęła w otwartej kuchni. Jej wzrok powędrował w stronę okna. – Przez drzewa widać jezioro!

Hugo sprawdzał oświetlenie i ogrzewanie. Nie odezwał się.

– Mam nadzieję, że znajdę coś podobnego – powiedziała ze smutkiem, czekając, czy dotrze do niego ta aluzja, ale się zawiodła.

Hugo upewnił się, że wszystko działa.

– Libby i Nathan zazwyczaj wracają w poniedziałek koło siódmej rano, więc już wtedy będzie pani mogła się z nimi skontaktować. Jeżeli wyprowadzi się pani po moim wyjściu, to proszę klucz wrzucić do skrzynki na listy – zakończył i wyszedł... do swoich niedzielnych gazet.

Ona tymczasem się rozpakowała, wykapała i przebrała w dżinsy oraz sweter, by udać się na spacer nad jezioro. Wychodząc, starała się nie przechodzić pod oknem doktora Lawrence'a, by nie przeszkodzić mu w lekturze.

Gdy znalazła się nad wodą, kompletnie o nim zapomniała, urzeczona widokiem łodzi i żaglówek sunących na tle wzgórz, odwiecznych strażników doliny.

Dobrze, że wróciła do Swallowbrook. Cieniem kładzie się jedynie zamknięty w sobie doktor Lawrence, któremu nie udało się wyrzucić jej ze swojej orbity. Jeśli miała o sobie wysokie mniemanie, to przysło ono w rywalizacji z niedzielnym wydaniem gazet.

Na kolację poszła do pubu, bo po tylu godzinach samotności własne towarzystwo zaczęło ją nieco nudzić. Gdy znalazła się w środku panującego tam gwaru, uczucie osamotnienia powoli ją opuściło.

Zasiedziała się przed kominkiem tak długo, że głos doktora Lawrence'a ją zaskoczył. Na jego widok zerwała się na równe nogi, jakby przyłapał ją na niecnym uczynku.

– Jeśli pani chce już wracać, to panią odprowadzę – powiedział, ale gdy miała zaprotestować, dodał: – O tak późnej porze nie powinna pani chodzić sama.

Bez słowa ruszyła do drzwi, a on, idąc za nią, uprzytomnił sobie, jak pusty był do tej pory ten wieczór. Kiedy wyprawił ją do mieszkania nad garażem, spodziewał się, że jego życie nareszcie wróci do normalności, ale okazało się, że nie może znaleźć sobie miejsca. Teraz, po spotkaniu przy drinkach z przyjaciółmi i znajomymi, znowu skacze wokół kobiety, która prawdopodobnie nie ma nic przeciwko temu, by cały wieczór spędzić samotnie, nie mówiąc o przejściu na piechotę z pubu do domu.

Dłuższy czas szli w milczeniu. Pierwsza odezwała się Ruby, zawstydzona, że irytuje ją jego opiekuńczość.

– Byłam dzisiaj nad jeziorem i bardzo się ciszę, że znowu tu jestem. Często pan tam chodzi? – Nic lepszego nie przyszło jej do głowy.

Uśmiechnęła się, gdy odpowiedział.

– To właśnie jezioro sprawiło, że zdecydowałem się nie wracać na południe. Pamięta pani dom na wyspie? To tam Libby i Nathan spędzają weekendy. Tu, w miasteczku, mieszkali w sąsiadujących domach, ale po ślubie postanowili je połączyć. Gdyby nie to, mogłaby pani zamieszkać w jednym z nich.

– Coś sobie znajdę, nawet gdybym miała spać na ławce w parku albo w pustym hangarze – zapewniła go, zdając sobie sprawę, że to, gdzie ona się zatrzyma, wkrótce przestanie być jego problemem. – Raz jeszcze dziękuję za towarzystwo. Co teraz pan zrobi? Wróci pan do pubu?

– Możliwe. – Dał jej do zrozumienia, że nie będzie na każde zawołanie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Wracając do świateł i gwaru w pubie, czuł, że jest mu głupio, że Ruby zerwała się na równe nogi, gdy tylko go zobaczyła, jakby chciała uniknąć bliższego kontaktu.

Od razu zauważył, że przebrała się w dzinsy, białą kurteczkę i buty turystyczne. Była zdecydowanie niższa i szczuplejsza niż w botkach na wysokich obcasach i w pelerynie. Gdy szedł za nią do wyjścia, przyszło mu do głowy, że życie lekarza pierwszego kontaktu nie zawsze jest łatwe. Czy podoła temu osoba tak krucha jak Ruby?

Pod domem, kierowany postanowieniem, że nadal musi zachowywać dystans, od razu ruszył z powrotem do pubu. Ale nie dawało mu spokoju spostrzeżenie, że chociaż Ruby przekreśliła jego plany na spokojny weekend, to nie popełniła ani jednej gafy, a mimo to on traktuje ją jak zadżumioną.

Perspektywa drinka z kumplami nagle przestała być atrakcyjna, zatem zawrócił. Okna w mieszkaniu Ruby były ciemne, więc sprawdził, czy drzwi są pozamykane, po czym wszedł do domu.

Leżąc w ciemnościach, słyszała, jak Hugo szarpie za klamkę. Gdyby chodziło o innego mężczyznę, można by się zastanawiać nad jego motywami, ale to był Hugo Lawrence. On nie ma wobec niej żadnych planów.

Upewnia się jedynie, że ona do rana nie będzie zawracać mu głowy, bo chociaż zatroszczył się o jej bezpieczeństwo, nie ukrywał, że najbardziej zależy mu na własnej prywatności.

Może za jakiś czas, kiedy pozna go lepiej, a to jest nieuchronne,

zapropnuje mu zmianę nazwy posiadłości z Lakes Rise na Pustelnię. Ciekawe, czy go to rozbawi.

Ale są sprawy ważniejsze niż jej oschły gospodarz. Z powodu nadmiaru wrażeń oraz zmęczenia poprzedniego dnia na krótko zapomniała o tym, co usłyszała od hematologa w trakcie badania w szpitalu, w mieście, w którym studiowała.

Nie było to nic nowego, podobne rozmowy prowadziła w różnych szpitalach zajmujących się jej problemem i nie wydarzyło się nic, co by zmieniło jej decyzję. Mimo to z trudem godziła się z myślą, że musi to akceptować do końca życia. Nie wybaczyłaby sobie, postępując inaczej. Ale jak się zachowa, gdy nadejdzie dzień próby?

Żeby nie roztrząsać ponurej przeszłości, zaczęła rozmyślać o tym, że rano rozpocznie się nowy rozdział w jej życiu, że zacznie pracować jako lekarka w przychodni w Swallowbrook zgodnie z tym, co sobie obiecała lata temu. Może będzie jej lżej ze świadomością, że przyda się w ośrodku, który tyle zrobił dla jej rodziny w trudnych dla nich chwilach. I tak jej myśli zatoczyły koło.

Koszmar się zaczął, gdy Robbie był malutki, a ona miała czternaście lat. Już mieli wyjeżdżać do Tyneside, gdzie ojciec dostał pracę, gdy Robbie dostał pierwszego krwotoku, a doktor Gallagher błyskawicznie wkroczył do akcji. Godzinami siedziała przerażona przy łóżku braciszka, podczas gdy rodzice starali się pogodzić z faktem, że być może mają do czynienia z hemofilią, że rodzina jest obciążona genetycznie uwarunkowaną chorobą.

Musieli ze Swallowbrook wyjechać jak najszybciej, by ojciec nie stracił kontraktu, więc stanęło na tym, że wyniki badań Robbiego zostaną przesłane bezpośrednio na oddział hematologii w szpitalu najbliższym ich nowego miejsca zamieszkania.

Wyniki okazały się dodatnie. Przyczyną tak obfitego krwawienia był brak czynnika krzepnięcia krwi. Robbie odziedziczył tę chorobę po matce, która nie zdawała sobie sprawy, że jest nosicielką wadliwego genu.

Teraz chłopiec miał dwanaście lat, dzięki nowym lekom i terapiom czuł się całkiem dobrze, ale niepokój nie opuszczał jego rodziców oraz siostry, która też musiała się zmagać z problemem.

Zasnęła udręczona rozmyślaniami o przeciwnościach losu, a obudziła się w pokoju zalanym blaskiem słońca. Za oknem szumiały silniki łodzi motorowej, regularnie kursującej po jeziorze.

Ocknąwszy się w sypialni, do której dwa dni wcześniej wniósł Ruby, Hugo czuł, jak w głowie kłębią mu się najprzeróżniejsze myśli. Nic w tym dziwnego, bo Ruby na krótko stała się jego lokatorką, a wkrótce podejmie pracę w przychodni. Ma pracę, ale gdzie ma zamiar mieszkać?

Na razie mieszkanie nad garażem stało wolne, bo sezon turystyczny, a co za tym idzie rezerwacje, zaczynał się dopiero po Wielkanocy. Dlaczego nie miałby zaproponować Ruby, oczywiście gdyby była zainteresowana, że wynajmie je na dłużej?

Bardzo się jej podobało, gdy ją tam zaprowadził. Bo to mieszkanko rzeczywiście jest wyjątkowo ładne. Dla kogoś takiego jak ona, kto zapewne musi spłacać pożyczkę zaciągniętą na studia, mógłby się zdobyć na wspaniałomyślnie niski czynsz, pod warunkiem, że będzie trzymała się zasad. On mógłby wtedy mieć czyste sumienie, że trochę ułatwił jej powrót do Swallowbrook.

Wiedział wcześniej, że wkrótce ma do nich dołączyć młoda lekarka pochodząca ze Swallowbrook, która już od dziecka marzyła, by wrócić tu jako lekarz.

Wraz z pozostałą dwójką lekarzy uznali, że należy zatrudnić tę młodą

zdolną osobę, ponieważ w związku z ciągle rosnącą liczbą domów wznoszonych w okolicy zwiększyła się liczba pacjentów i, co więcej, Libby zamierzała wkrótce całkowicie poświęcić się macierzyństwu.

Był przekonany, że Gallagherowie bardzo się zdziwią, gdy usłyszą, że Ruby stawiała się wcześniej, niż planowano, ale na pewno będą na to lepiej przygotowani niż on.

Bardziej niż nagłe pojawienie się Ruby peszyła go jego własna reakcja na jej widok, ale udostępnienie jej mieszkania nad garażem powinno go zrehabilitować.

Gdy po śniadaniu wstał od stołu i swoim zwyczajem spojrzął przez okno na drogę prowadzącą nad jezioro, nad którym piętrzyły się wzgórza, poczuł, że tu jest jego miejsce. To uczucie jednak prysło na widok drobnej postaci w czerwonej pelerynie i szarej sukience, zmierzającej różnym krokiem w stronę garażu, z policzkami zaróżowionymi porannym chłodem i włosami związanymi w węzeł.

Ani razu nie spojrzała w jego stronę, ale gdy otworzył drzwi, by ją zawołać, powoli do niego podeszła.

– Ranny z pani ptaszek – zauważył. – Przychodnię otwieramy dopiero za godzinę.

– Wiem. Byłam nad jeziorem i znalazłam tam jedyną kafejkę czynną o tej porze, gdzie przysiadłam na kawę.

Gdy gestem zaprosił ją do środka, zawahała się, lecz weszła.

– Zastanawiałem się, gdzie pani będzie mieszkała.

W jej ciemnych oczach dostrzegł zdziwienie, które ustąpiło miejsca czujności. Spokojnie czekała, co jej powie, ale w miarę jak go słuchała, jej spojrzenie przepelniał zachwyt.

– Gdyby pani uznała, że warto wynająć to mieszkanie, to możemy o

tym porozmawiać. Po głębszym zastanowieniu doszedłem do wniosku, że z mojego punktu widzenia byłoby korzystniej mieć jednego lokatora, niż stale wynajmować coraz to innym ludziom. Proszę to przemyśleć, a jeśli to panią zainteresuje, niech pani da mi znać. Ale zanim się pani zdecyduje, muszę panią poinformować, że przed sezonem jest tu mnóstwo mieszkań do wynajęcia. Proszę pomieszkać tu, dopóki nie porozmawia pani z Libby i Nathanem, bo być może oni już coś dla pani wypatrzyli.

Zaniemówiła. Jasne, że chce zostać w tym ślicznym mieszkanku, w którym spędziła noc, ale skąd ta zmiana?! Jeszcze wczoraj Hugo nie ukrywał, że jej obecność go irytuje, że wolałby, by zniknęła mu z oczu, a teraz...?

Tłumiąc radość, odpowiedziała poważnym tonem:

– Przemyślę pańską propozycję, doktorze. Dziękuję, że mogę tu zostać, ale teraz proszę mi wybaczyć, przed wyjściem do przychodni muszę zjeść śniadanie.

– Oczywiście – odparł. – Do zobaczenia. Mam nadzieję, że ten pierwszy dzień będzie udany.

Już w mieszkaniu Ruby zrzuciła maskę i z radości zatańczyła na środku pokoju. Jasne, że skorzysta z oferty Hugona, ale biorąc pod uwagę, że zburzyła jego uładzone życie oraz złamała jego chłód, musi w jego obecności zachowywać się stateczniej.

Rozpierało ją szczęście, tym bardziej że na dodatek przychodnia i jezioro były blisko. Będzie mogła odwiedzać swoje dawne ulubione miejsca. Życie będzie piękne, jeśli tylko na drodze do zdrowia jej braciszka nie pojawią się groźne zakręty.

Gdy odeszła, Hugo się uśmiechnął. Już nie jest taka harda jak wczoraj. Ciekawe, jak się jej ułoży z Libby, Nathanem, resztą personelu oraz

pacjentami? Może należałoby ją podwieźć, by nie zjawiała się tam solo, ale po drodze do pracy chciał jeszcze wpaść do jednego z pacjentów, którego stan bardzo go niepokoił. Poza tym Ruby od samego początku musi być samodzielna.

– Ruby, to ty?! – wykrzyknęła Libby, ujrawszy koleżankę w drzwiach przychodni. – Co za niespodzianka!

– Wiem, ale w sobotę bez ostrzeżenia straciłam dach nad głową, więc pomyślałam, że jedynym wyjściem będzie od razu pojechać do Swallowbrook. Mam nadzieję, że nie macie mi za złe, że was nie uprzedziłam.

– I nas nie zastałaś... – zmartwiła się Libby. – Bardzo mi przykro. Gdzie się zatrzymałaś na te dwa dni? Chodź. Zanim przyjdą pacjenci, napijemy się herbaty i pogadamy. Nathan jest jeszcze w domu, bo musi wyprawić Toby’ego do szkoły, ale będzie tu wpool do dziesiątej.

– Przepraszam za ten najazd – kajała się Ruby, gdy Libby przygotowywała herbatę w ładnie urządzonej kuchni w odległym końcu budynku.

– Nie ma za co. Mamy strasznie dużo roboty i bardzo się nam przyda twoja pomoc, ale przyznam, że jeszcze nie załatwiłam ci lokum, więc muszę się tym zaraz zająć.

– Ruby się rozpromieniła.

– Już mam mieszkanie. Kiedy w beznadziejnym stanie znalazłam się tu w sobotę, zaczepiłam pierwszą osobę, którą spotkałam, żeby zapytać, czy wie, gdzie jesteście. Okazało się, że trafiłam na doktora Lawrence’a. – Nie miała zamiaru się przyznać, że pierwszą noc spędziła w jego łóżku. – Wpuścił mnie do mieszkania nad garażem i powiedział, że gdybym chciała, może mi je wynająć.

– To znaczy, że już go poznałaś. Zaproponował ci mieszkanie?! Niesamowite. Chyba zrobiłaś na nim wielkie wrażenie.

– Wątpię. – Ruby wzruszyła ramionami. – Ale chyba uważa, że lokator na dłuższy czas to mniejsze zło niż kilku na krótko. Kazał mi to sobie przemyśleć, ale nie muszę się zastanawiać. Bardzo mi się tam podoba, więc mu powiem, że przyjmuję jego warunki. Żeby tylko się nie rozmyślił.

Gdy została przedstawiona całemu personelowi, poczuła, że jej marzenie się spełnia.

– Jestem wam niezmiernie wdzięczna za szansę na pracę w Swallowbrook – zwróciła się do Libby, gdy znalazły się w pomieszczeniu, które od tej pory miało być jej gabinetem.

– A my się cieszymy, że będziesz z nami pracowała – odparła Libby. – Gdybyś miała jakieś wątpliwości, nie wahaj się pytać. – Do gabinetu wszedł Nathan. – Czy ty wiesz, że Ruby już poznała Hugona? Przenocował ją przez weekend i jest skłonny wynająć jej to mieszkanie nad garażem.

– Wspaniale. – Nathan się roześmiał. – Zarzekał się wprawdzie, że nie życzy sobie żadnego towarzystwa po pracy, a to znaczy, że należą ci się gratulacje.

Uśmiechnęła się. Nie była to odpowiednia pora na wyjaśnianie, że zrobił to... z łaski. Ale gdzie on jest? Nie wyglądał na faceta niepunktualnego.

Ledwie została sama, usłyszała pukanie do drzwi, a gdy je otworzyła, stanęła z nim oko w oko.

– Wszystko w porządku? – zapytał, nim zdążyła otworzyć usta. – Poznała już pani wszystkich?

– Tak, wszystko w porządku. Libby się martwiła, że nie ma dla mnie mieszkania, ale ją uspokoiliam, że już mi pan złożył propozycję, którą

chętnie przyjmę, jeśli nadal jest aktualna.

Ściągnął brwi.

– Ruby, kiedy pozna mnie pani lepiej, dowie się pani, że dotrzymuję słowa. Tak, to mieszkanie jest pani za minimalny czynsz tak długo, jak pani zechce. Proszę wpaść do mnie wieczorem, to omówimy szczegóły. Teraz, przepraszam, muszę zadzwonić do szpitala, bo mam pacjenta z posocznicą. Przed weekendem wyglądało to na łagodną infekcję, ale byłem u niego przed chwilą i stwierdziłem, że jego stan znacznie się pogorszył.

– Będzie miał pan czas po tym telefonie, żeby mi przedstawić ten przypadek?

– No, może nie zaraz, bo czeka na mnie sporo pacjentów, ale możemy o tym porozmawiać, jak spotkamy się wieczorem – odparł. – Wie pani już, co Gallagherowie przygotowali dla pani na ten pierwszy dzień?

Mógłby zaproponować, by mu tego dnia asystowała, ale czuł, że i tak już dużo dla niej zrobił. Może nawet byłoby lepiej, by Ruby towarzyszyła Libby.

W tej samej chwili zjawiała się Libby.

– Ruby, przyszło mi do głowy, że może byś chciała się poprzyglądać moim konsultacjom. Zorientujesz się, jak to wygląda i z czym mamy tu do czynienia. Hugo, co ty o tym sądzisz?

– Świetny pomysł, ale teraz muszę was opuścić, bo mam pilny telefon.

– Pożegnał je uśmiechem, po czym wyszedł z gabinetu.

To był zwariowany dzień, pomyślała, jedząc kolację. Nawet doktor Lawrence się do niej uśmiechnął. Wkrótce znowu go zobaczy, gdy pójdzie na rozmowę o warunkach wynajmu. Poza tym był wyraźnie zadowolony, że tak bardzo się zainteresowała przypadkiem jego pacjenta.

Najpierw jednak musi zadzwonić do domu. Rozmawiała wczoraj z

rodzicami i bratem, więc już wiedzieli, że znalazła się w Swallowbrook przed czasem.

Stanowili bardzo zżyłą szczęśliwą rodzinę, dopóki nie ujawniła się choroba Robbiego, a matka stanęła wobec faktu, że stało się to za jej przyczyną. Nim dowiedziała się, że jest nosicielką wadliwego genu, była osobą szczęśliwą, beztroską i rozśpiewaną, ale od czasu pierwszego krwotoku syna stała się zamknięta w sobie i smutna.

Ruby na początku studiów zrozumiała w większym stopniu niż inni, jak może czuć się człowiek z wadliwym genem, jak jej matka. Kiedy raz ją zapytała, co by zrobiła, gdyby wcześniej wiedziała o tym genie, matka odpowiedziała:

– Ruby, nie wiem. Nie wiedziałam, że jestem nosicielką genu hemofilii, więc nie stanęłam wobec kwestii, czy mam mieć dzieci, czy nie. Wasz ojciec jest wspaniały, stale mi powtarza, żebym się tym nie zamartwiała, że to nie moja wina, że taka się urodziłam, ale ja muszę z tym żyć. Ze świadomością, że nie tylko Robbie jest chory przeze mnie, ale że i tobie to zrobiłam.

Ruby ją wtedy czule objęła.

– Mamo, jesteś najlepszą mamą pod słońcem. Jak Robbie będzie starszy, też to zrozumie, więc nie obwiniaj się o to, o czym nie wiedziałas. Tata ma rację.

Tego wieczoru rozmowa z matką przebiegła w radosnym nastroju. Ruby cieszyła się z powrotu do Swallowbrook i opowiadała o pierwszym dniu w pracy. Dopóki nie wspomniała o przystojnym doktorze.

– Ale się nie zakochasz? – rzuciła matka pozornie beztroskim tonem.

Już kilka razy przerabiały podobne niepokojące scenariusze, więc by uspokoić matkę, Ruby odparła:

– Na pewno nie w tym osobniku. On ma do mnie same zastrzeżenia.

Po rozmowie z matką Ruby zadzwoniła do Hugona z pytaniem, o której ma się u niego stawić.

– Teraz, żebyśmy już to mieli z głowy – odparł oschłym tonem. – Szybko się z tym uwiniemy. Ustalimy wysokość czynszu, podpiszemy umowę, dostanie pani ode mnie spis obowiązujących zasad oraz różne instrukcje obsługi.

Sympatyczny lekarz z przychodni znowu się przeistoczył w kolczastego jeża, pomyślała. Czy on wyobraża sobie, że ona przyjdzie do niego z robótką na drutach? Wpadnie i wypadnie, i niczego się nie dowie o pacjencie z podejrzeniem posocznicy.

Oczywiście nie mogła wiedzieć, że Hugo czeka na telefon od siostry. W takich chwilach siedział przerażony. Bał się, by nowe życie Patrice nie okazało się katastrofą.

Gdy siostra opuściła Anglię, poczuł się jak nowo narodzony. Liczył, że nareszcie będzie miał szansę żyć po swojemu, i postanowił tego strzec jak największego skarbu. Patrice zawsze dzwoniła w poniedziałek wieczorem, a on przed każdą rozmową obawiał się, że siostra zmieni zdanie i zechce wrócić na stare śmieci.

Na razie na nic takiego się nie zanosilo, ale przez minione półtora roku nie miał ani chwili dla siebie, więc ciągle nie mógł uwierzyć, że to już minęło i że Patrice nareszcie jest szczęśliwa.

Gdy zadzwoniła Ruby, spodziewał się usłyszeć Patrice, i to na Ruby rozładował napięcie. Teraz tego żałował, więc gdy stanęła w drzwiach, powitał ją uśmiechem.

– O tej porze zazwyczaj dzwoni moja siostra z Kanady, więc mam nadzieję, że pani mi wybaczy, jeśli będę musiał przerwać nasze spotkanie,

żeby z nią porozmawiać. Za każdym razem jestem zdenerwowany, dopóki nie usłyszę, że u niej wszystko dobrze. Rozumie pani, nowe życie w nowym miejscu...

– Jasne. – Musi zapamiętać, że w poniedziałek wieczorem nie należy do niego dzwonić.

Gdy zaprosił ją, by usiadła na kanapie, przypomniała sobie, jak w sobotę tu zasnęła.

Szybko podpisali umowę na sześć miesięcy, i to za niewygórowaną opłatą.

– Pomyślałem, że z jednej strony prawdopodobnie spłaca pani pożyczkę na studia – powiedział, gdy zaczęła mu wylewnie dziękować. – Z drugiej, mnie się to i tak opłaci, bo będę tu miał kogoś, kogo już znam, a nie kolejnych obcych.

– Owszem, spłacam pożyczkę. Rodzice mi pomagają, ale przecież to moje zobowiązanie. Dziękuję, że pan o tym pomyślał.

– Gdzie mieszkają rodzice? – zapytał od niechcienia.

– W rejonie Tyneside, ale ja zawsze chciałam tu wrócić.

– Jest pani jedynaczką?

– Nie, mam młodszego brata, Robbiego.

– U nas jest na odwrót. Ja mam młodszą siostrę, Patrice. To na pewno ona – powiedział, kiedy zadzwonił telefon, ale gdy Ruby podniosła się z kanapy, zatrzymał ją. – Proszę jeszcze nie wychodzić. Jak pamiętam, pytała pani o jednego z pacjentów.

Uśmiechnęła się.

– Zostawmy to na kiedy indziej.

Wróciła do swojej nowej kwatery uskrzydłona i po raz kolejny odtańczyła taniec radości.

ROZDZIAŁ TRZECI

Jak ona wdzięcznie się porusza, pomyślał, zerkając w niezastłonięte okno mieszkania urządzonego przez Patrice. Ciekawe, jaka okaże się ta absolwentka medycyny. Na razie nie popełniła żadnego faux pas, za to on nie zachował się jak należy. I to bez powodu, tylko dlatego, że pojawiła się w jego życiu w nieodpowiednim momencie.

Gdy wysłuchał cotygodniowego raportu siostry, zauważył, że Ruby już zaciągnęła zasłony. Zasiadając z książką przed kominkiem, uprzytomnił sobie, że następnego wieczoru nie będzie mu to dane, ponieważ Libby i Nathan zaprosili go oraz Ruby i emerytowanego doktora Johna Gallaghera na kolację.

To ładnie, że Libby i Nathan w ten sposób postanowili przywitać Ruby oraz umożliwić jej spotkanie z Johnem Gallagherem, którego poznała jeszcze w dzieciństwie.

Hugo osiadł w Swallowbrook niedawno, więc nie mógł mieć pojęcia o rodzinnej tragedii Ruby, wiedział jedynie, że bardzo jej zależało na pracy w Swallowbrook. Dziwiło go to, bo z takimi wynikami egzaminów końcowych spodziewałby się po niej raczej ambicji wykraczających poza wiejską placówkę ochrony zdrowia.

Ponieważ nie przeczytał ani słowa, doszedł do wniosku, że samotność jest dobra w małych dawkach, więc odłożył książkę, włożył kurtkę i ruszył do pubu.

Wyszedłszy spod prysznic, Ruby wycierała się przed wielkim lustrem, przyglądając się swojemu odbiciu. Nic mi nie brakuje, pomyślała smętnie. Ale to nie braków żałowała, a nadmiaru, nadmiaru czegoś, czego

sobie nie życzyła, czegoś, co mogło pograżyć jej życie w smutku i samotności.

Nie psuj sobie radości z powrotu do Swallowbrook, upomniała siebie. Niedługo wiosna i znów obudzi się cała przyroda, ale najważniejsza będzie praca w miejscu, gdzie mieszkają ludzie, którzy w najcięższych chwilach życia podali jej rękę.

Kiedy następnego dnia rano wyszła z domu, Hugo, który już wyjeżdżał, opuścił szybę z pytaniem, czy jej nie podwieźć do pracy.

Podziękowała mu z uśmiechem.

– Nie, bardzo dziękuję. Tak się cieszę, że znowu tu jestem, że z przyjemnością się przejdę.

Było to zgodne z prawdą, ale najbardziej chodziło jej o to, by Hugo Lawrence nie pomyślał, że zależy jej na jego niechętniej opiece.

– Załatwię pani to zapasowe auto, które mamy w przychodni – rzucił na odjezdnym. – Mimo że lubi pani chodzić, musi pani mieć jakiś środek transportu.

– Tak, jak będzie pan miał czas – zgodziła się posłusznie.

Co się ze mną dzieje? – pomyślał, wysiadając przed przychodnią. Co go obchodzą potrzeby tej młodziutkiej lekarki? Czyżby opieka nad siostrą i jej dziećmi zrobiła z niego człowieka, który musi mieć nad wszystkim kontrolę?

Gdyby Ruby zjawiała się w przychodni pełna wigoru i elegancka, w ogóle by się nią nie zainteresował, a tymczasem się nią zajął. Najwyraźniej krył się za tym jakiś powód, jakby miała się stać kimś, kto wypełni lukę, jaka powstała w jego życiu.

Ona wkrótce stanie na nogi, więc należy zachować dystans, ale ledwie to postanowił, przypomniało mu się, że wieczorem spotkają się na kolacji u

Libby.

Przed pracą, nieświadoma jego myśli, pierwsze kroki skierowała do Hugona.

– Od dzisiaj mam sama przyjmować pacjentów. Otrzymałam polecenie w razie wątpliwości zwracać się po pomoc do całej waszej trójki, ale myślę, że mnie i moich problemów ma pan już dosyć, więc postaram się zwracać głowę tylko Libby albo Nathanowi.

– Jasne, jak pani chce – odparł swobodnym tonem. – Ale czy dalej chce pani się dowiedzieć o pacjencie z sepsą?

– Tak, oczywiście. Interesuje mnie wszystko i wszyscy w tej przychodni. – Zwłaszcza ty, dodała w myślach.

– Wygląda to następująco. Jeremy Jones jest naszym listonoszem. Pierwszy raz mam do czynienia z tak błyskawicznie rozwijającą się infekcją. Piłował drewno zardzewiała piła, piła mu się ześliznęła, w następstwie czego powstała całkiem spora rana. – Hugo wzruszył ramionami. – Jeremy nie przyszedł do nas, tylko przemywał ranę różnymi miksturami. Czekał do poniedziałku, aż otworzymy przychodnię, ale go ubiegłem, odwiedzając go w domu. Poruszyłem niebo i ziemię, żeby przyjęto go do szpitala. Obawiam się, że przez własne niedbalstwo może stracić nogę.

– Przecież miał dostęp do profesjonalnej służby zdrowia – dziwiła się Ruby.

– No właśnie.

Pracę rozpoczęła o wpół do dziewiątej. Spoglądając na pacjentów w poczekalni, zastanawiała się, ilu z nich zwątpi w umiejętności tak młodej lekarki, ale jej pierwszemu pacjentowi było obojętne, kto uwolni go od nękającego go problemu.

– Ja w sprawie tych pryszczycy – oznajmił nastolatek. – Z taką twarzą

nigdzie nie mogę się pokazać i już sam nie wiem, co z tym robić.

Uśmiechnęła się do niego przyjaźnie.

– Ty możesz nie wiedzieć, ale ja wiem. To trądzik. Problem większości młodych ludzi. Zaczęło się od zaskórników? – Chłopak przytaknął. – Z których zrobiły się pryszczki? Najważniejsze to nie dopuścić do stanu zapalnego, bo zostaną blizny. – Nastolatek zbladł. – Przepiszę ci bardzo skuteczny antybiotyk.

Pod warunkiem że będziesz cierpliwy, bo to nie zniknie za kilka dni, ale szybko zobaczysz poprawę. Zapraszam za dwa tygodnie na kontrolę.

W trakcie krótkiej przerwy na kawę dowiedziała się, że ma asystować Hugonowi oraz pielęgniarce w godzinach pracy poradni dla kobiet w ciąży.

– Już to robiłaś? – zwróciła się do niej Libby.

– Nie, nie mam doświadczenia z ciężarnymi, ale miałam praktykę na położniczym.

– Podobało ci się?

– I tak, i nie. Przerazał mnie ciężar odpowiedzialności związanej z przyjmowaniem nowych dzieci na świat, no i te koszmarne komplikacje...

– Ruby, dzisiaj nic takiego się nie stanie – zapewniła ją Libby. – To będą zwyczajne badania kontrolne, a jak Hugona coś zaniepokoi, skieruje pacjentkę do szpitala.

– Doktor Lawrence okazał mi dużo serca, kiedy tak nieoczekiwanie tu się znalazłam – powiedziała Ruby, gdy rozchodziły się do swoich gabinetów. – Kiedy się otrząsnęłam z tego, co mnie spotkało w sobotę, wyczułam, że popsułam mu weekend, bo on sprawia wrażenie bardzo skrytego.

– Hugo zrezygnował z pracy na południu, kiedy jego siostra nagle owdowiała i przestała radzić sobie z dwójką dzieci. To trwało półtora roku,

dopóki jakaś przyjaciółka z Kanady nie namówiła jej, by do niej przyjechała i tam osiadła. Dzięki temu Hugo nareszcie może zająć się własnym życiem – wyjaśniła Libby. – W sobotę właśnie wrócił z Somerset, gdzie dawniej mieszkał i skąd dopiero teraz przywiózł cały swój dobytek. Myślę, że był zmęczony i chciał odpocząć, nie sądzisz?

– O kurczę – jęknęła Ruby. – Wyobrażam sobie, jaki był wściekły.

– Chyba nie, skoro zaproponował ci mieszkanie – pocieszyła ją Libby.
– Zaskoczył nas tym, bo się zaklinał, że nikomu go nie wynajmie, żeby mieć święty spokój.

Pielęgniarki już przygotowywały gabinet na przyjęcie ciężarnych, a Ruby w tym czasie pojęła, że nie uda się jej unikać Hugona w pracy, ale później się postara... jak tylko skończy się koszmar dzisiejszej kolacji.

Umiejętności Ruby zrobiły na Hugonie duże wrażenie. Poza przychodnią nie rozwiąła jego wątpliwości, ale badając ciężarne, wykazała się wysokim profesjonalizmem. Jedna z pacjentek w ósmym miesiącu ciąży tydzień wcześniej była u specjalisty w szpitalu, który orzekł, że dziecko się odwróciło i jest ułożone pośladkowo. Jeśli w ciągu najbliższych dwóch tygodni to się nie zmieni, może zajść konieczność wykonania cesarskiego cięcia.

Kobieta była zapłakana i przerażona.

Gdy Hugo ją badał, Ruby trzymała ją za rękę i gładziła po policzku.

– Następną wizyta w szpitalu wykaże, czy ułożenie jest w dalszym ciągu pośladkowe, ale dzieci często same się odwracają. Jeśli jednak tak się nie stanie, otrzyma pani pomoc gwarantującą bezpieczny poród.

Potem Hugo przyglądał się, jak Ruby samodzielnie bada kolejne dwie pacjentki. Ona jednak nie zdawała sobie sprawy, że widzi również to, że zbladła i że mocno zaciska szczęki, ale tylko ona знаła tego przyczynę i

życzyła sobie, by tak pozostało.

– Świetnie ci poszło – pochwalił ją, gdy znaleźli się sam na sam. – Uważam, że niedługo będziesz mogła badać je sama. Jak Libby odejdzie, będziesz tu jedyną lekarką, a ciężarne zawsze wolą, żeby badała je kobieta.

Uśmiechnęła się blado, jakby ta perspektywa wcale jej nie ucieszyła, więc przyszło mu do głowy, że wyczuła jego wątpliwości co do jej osoby i dlatego teraz, kiedy ją pochwalił, nie skacze z radości.

– Proszę mi powiedzieć, czy na tę kolację u Libby i Nathana należy przyjść w stroju wieczorowym? – zapytała, zmieniając temat.

Chyba zwariowała! Kolacje u Gallagherów to nie impreza oficjalna. Smaczny posiłek, kilka drinków i swobodna pogawędka.

– Wystarczy niezobowiązujący strój. Spotykamy się we czworo na takiej kolacji mniej więcej co dwa miesiące. Teraz będzie nas pięcioro. Podwieźć cię? – To pytanie wyrwało mu się, nim zdążył się zastanowić, a stało w jawnej sprzeczności z jego postanowieniem ograniczenia do minimum kontaktów z nią po godzinach pracy.

Ona jednak o tym pomyślała.

– Nie, dziękuję. Do zobaczenia u Libby.

– Poza pracą mówmy sobie po imieniu. Również dzisiaj u Libby. Myślę jednak, że stary doktor Gallager jest przywiązany do swojego tytułu. Kiedy widziałś go po raz ostatni?

– Dwanaście lat temu. Miałam czternaście lat, jak przenieśliśmy się do Tyneside. Długo oswajałam się z nowym miejscem, ale w końcu udało mi się – odparła obojętnym tonem, a on nabrał podejrzania, że za tym coś się kryje.

Dwa wiejskie domy naprzeciwko przychodni, które przed ślubem Libby i Nathan zamieszkiwali, niedawno połączono w jedną rezydencję. W

drugim domu, w Greystone House, na wyspie pośrodku jeziora, który Nathan kupił Libby w prezencie ślubnym, młodzi małżonkowie spędzali weekendy.

Gdy Hugo się z nią zrównał w drodze do jasno oświetlonego domu Libby i Nathana, pomyślała, że szedł za nią od samego Lakes Rise. Czyżby ją śledził?

Znowu zawiodłeś. Ruby na pewno ma cię za oszołoma, który nie pozwala jej przejść samej kilkuset metrów. Oskarży cię o nękanie, a wtedy padnie twoja legenda najprzystojniejszego wolnego faceta w miasteczku.

Gdy drzwi otworzyła im Libby, obok niej stał Toby już ubrany w piżamkę. Na widok Hugona rzucił mu się na szyję. Libby obserwowała to powitanie ze łzami wzruszenia.

– Mamo Libby, doktor Hugo może mi poczytać przed spaniem? Mamusiuu.....

– Oczywiście, że może – odrzekła Libby, gdy Hugo już wchodził na schody z Tobym na rękach. – Zawsze tak jest, jak Hugo przychodzi do nas na kolację. Hugo zanoszą go do łóżka, czyta mu bajkę i czeka, aż mały zaśnie. On ma fantastyczne podejście do dzieci.

Trzeba było widzieć, jak opiekował się swoimi siostrzeniczkami, nim Patrice zabrała je do Kanady. Mamy z Nathanem cichą nadzieję, że skoro już jest wolny od tego balastu, rozejrzy się po miasteczku i znajdzie sobie ciepłą żonę, która da mu jego własne maleństwo.

– Uhm – mruknęła Ruby, nie wiedząc, co powiedzieć. Prawdę mówiąc, nie wyobrażała sobie tego pustelnika w romantycznym związku, mimo że taki przystojny facet nie miałby najmniejszego problemu ze znalezieniem towarzyski. Ale większość wieczorów spędza w pubie, idealnym miejscu spotkań obu płci.

Gdy Hugo i Toby zniknęli na piętrze, Libby zaprosiła Ruby do salonu w stylu rustykalnym. Chwilę później zjawił się tam Nathan w pasiastym fartuchu. Wyjaśnił, że tego dnia on ma dyżur w kuchni i zaproponował drinka.

– Dzwonił przed chwilą tata i powiedział, że już tu jedzie – zwrócił się do Ruby. – Bardzo się ucieszył, że po tylu latach znowu cię zobaczy.

Nie nawiązał do tego, że kiedyś tu mieszkała ani do tego, że byli pacjentami w miejscowej przychodni, więc Ruby nie bardzo wiedziała, czy jest po prostu dyskretny, czy kompletnie zapomniał o dramacie, który się wtedy rozegrał. I, prawdę mówiąc, rozgrywał się w dalszym ciągu. Może wyniki Robby'ego nie przechodziły przez lecznicę w Swallowbrook i Nathan nie ma pojęcia, że u Robbiego wykryto hemofilię. Tak byłoby najlepiej, bo odwróciłoby uwagę od niej.

Gdy zjawił się John Gallagher, dawniej szef przychodni, zaskoczyło ją, jak mało się zmienił. Posiwał tylko i przybyło mu trochę zmarszczek wokół pogodnych niebieskich oczu. Kiedy się witali, gestem ani słowem nie dał poznać, czy pamięta, co się wydarzyło, jak mieszkała w Swallowbrook.

Lata praktyki nauczyły go dyskrecji. Nie zapomniał, co spotkało rodzinę Ruby, ale ta młoda kobieta, która spogląda na niego pięknymi ciemnymi oczami, może mieć do niego pełne zaufanie.

W tej samej chwili wrócił Hugo, by ich poinformować, że Toby zasnął. Był zrelaksowany i śmiał się beztrósco, gdy żartowano z jego przyjaźni z Tobym.

– Hugo jest taki dla wszystkich dzieci, które przychodzą do przychodni – odezwał się Nathan. – Wszystkie matki proszą, żeby to on leczył ich dzieci.

Przy stole przydzielono jej miejsce naprzeciwko Hugona. Gdy ich

spojrzenia się spotkały, poczuła, że krew w jej żyłach szybciej płynie. Przedstawiał sobą niepokojącą mieszankę przeciwnych cech, ale jedno było pewne: dawno nie spotkała tak atrakcyjnego mężczyzny.

Z tego, co usłyszała od Libby, należało się domyślać, że nie jest z nikim związany. Dlatego, że jeszcze niedawno każdą wolną chwilę poświęcał innym?

Po kolacji nie wspomniał, że odprowadzi ją do domu. Było to dla niego oczywiste. Gdy ruszył równo z nią, nie zaprotestowała.

Wręcz go zaskoczyła.

– Może byśmy się przeszli nad jeziorem? – zaproponowała. – Chciałabym je obejrzeć w świetle księżyca.

– Jak masz takie życzenie... – Wzruszył ramionami. – Ale nie zapominaj, że rano spotykamy się w przychodni. Niech to będzie krótki spacer, tym bardziej że jest całkiem chłodno.

– Dobrze. Ale jak wolisz wrócić do domu, to przejdę się sama. – Nie czekając na odpowiedź, ruszyła w kierunku jeziora. – Do jutra, doktorze. Obiecuję, że się nie spóźnię.

Wiedziała, że zachowuje się głupio, ale znowu dał jej odczuć, że nie pragnie jej towarzystwa. Podczas kolacji, w gronie przyjaciół, był duszą towarzystwa, ale gdy został z nią sam na sam, nadal trzymał ją na dystans.

Jeśli się łudziła, że pójdzie za nią, to się zawiodła, bo bez namysłu zawrócił do Lakes Rise, więc znalazła się sama pośród wysokich drzew, pod niebem rozświetlonym blaskiem księżyca.

Nie o to jej chodziło, gdy zaproponowała wspólny spacer. Zrobiło się jej przykro. Była bliska łez.

To pierwszy mężczyzna, który do tego stopnia poruszył jej wyobraźnię, a propozycja spaceru była podyktowana chęcią, by pobyć z nim

trochę dłużej, nim się rozstaną.

W trakcie kolacji u Libby przysło jej postanowienie, by mu się nie narzucać, a w jego miejsce wkradło się pragnienie, żeby być przy nim dłużej. Do takiego głupiego kroku pchnęła ją konsekwencja, z jaką Hugo przebywał z nią tylko tyle, ile uznał za konieczne. Zamiast zawrócić do domu, przysiadła na gładzie przy ścieżce i się rozplakała.

Na odgłos kroków otarła łzy i podejrzliwie się rozejrzała. Hugo był tuż – tuż.

– Oszalałaś?! Siedzisz tu po ciemku, żeby coś komuś udowodnić?! Nikt nie kazał mi się tobą opiekować, ale widzę, że ta rola przypadła akurat mnie! – Ujął ją za rękę i pomógł wstać. – Hm... – mruknął, zauważywszy w świetle księżyca łzy na jej policzkach. – Ruby, widzę, że płakałaś. Dlaczego? Żle się czułaś u Libby?

– Nie, było super – wyjąkała. – Rozplakałam się, bo dawno nie byłam taka szczęśliwa. – Była to święta prawda, a płakała z powodu poczucia krzywdy, której nic nie zdoła naprawić.

– Powrót do miejsca, gdzie spędziłaś dzieciństwo, jest dla ciebie naprawdę taki ważny?

Pokiwała głową. Tak, ten powrót był bardzo ważny, ale spotkanie z Hugonem było jeszcze ważniejsze, a po tym, co tego wieczoru widziała i słyszała, czuła, że nie może do tego dopuścić. Po prostu nie może.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Pograżeni każde w swoich myślach wracali w milczeniu ścieżką nad jeziorem do domu.

Wieczorem musiało się stać coś, co wytrąciło ją z równowagi, pomyślał Hugo. Bo to zdecydowanie nie były łązy szczęścia. Ale co to mogło być?

Kolacja u Libby upłynęła w beztróskiej atmosferze, wszyscy byli dla Ruby serdeczni. Chyba nie płakała dlatego, że tak chłodno zareagował na jej propozycję przechadzki nad jeziorem?

Na pewno nie dlatego, że jutro muszą iść do pracy ani że zrobiło się zimno. To przez to, że on dopiero może zająć się swoim życiem, ponieważ Patrice nareszcie wzięła się za swoje, i jeszcze nie jest gotowy do podjęcia nowych zobowiązań. Jasne, że nie mógł tego powiedzieć Ruby, więc skorzystał z pierwszego lepszego pretekstu, by nie zrobić tego, co zaproponowała.

Mimo wszystko był świadom, że sytuacji nie poprawia jego nadopiekuńczość, bo Ruby już pokazała, że jest samodzielna. I to dlatego jej łązy tak go zaskoczyły.

Ruby tymczasem rozpamiętywała jego zażyłość z Tobym. Pewnego dnia Hugo będzie cudownym ojcem dla własnych dzieci. Jest stworzony do tej roli, a to już wystarczający powód, żeby, jeśli chodzi o niego, się opamiętała, a w kwestii matek, mało która będzie mniej „stworzona” do tej roli niż ona.

Ale czy rzeczywiście musi z tego powodu zachowywać ostrożność? Hugo najwyraźniej wyczuwa, że należy jej unikać. To między innymi

dlatego się rozpląkała, dlatego że zrobiła głupio, proponując spacer nad jeziorem, podczas gdy on wyraźnie chciał wracać do domu i ukochanego, dopiero co odzyskanego bezcennego spokoju. Gdy się zorientuje, że się jej podoba, a na pewno tak się stanie, jeśli ona nie zdobędzie się na powściągliwość, to będzie gotów ograniczyć ich kontakty wyłącznie do zawodowych.

Dotarli pod jej dom, gdzie Hugo odczekał, aż Ruby otworzy drzwi. Już miała wejść do środka, gdy się odezwał:

– Obiecuj, że już nie będziesz płakać. – Przytaknęła. – Być może kiedyś mi o tym opowiesz.

– Być może – powtórzyła głucho, świadoma, że to się nie wydarzy. Tylko jej najbliżsi znają powód.

– Jestem przekonany, że płakałaś nie dlatego, że nie chciałem iść nad jezioro – zauważył.

Nie zaprzeczyła ani nie potwierdziła, tylko życzyła mu dobrej nocy, po czym zniknęła w domu.

Nie mogąc zasnąć, wpatrywała się w sufit i rozmyślała o tym, że wracając do Swallowbrook, zrealizowała swoje marzenie, ale nie przewidziała, że ktoś taki jak Hugo Lawrence pojawi się w jej nowym życiu.

W trakcie studiów spotykała się kilkoma facetami, ale zawsze były to beztroskie przygody bez najmniejszych zobowiązań. Żaden z nich nie sprawił, że jej serce zaczynało bić szybciej, ani jej nie zmusił do zastanowienia się nad wybrykiem matki natury, który ją dotknął. Oprócz Darrena Fieldinga.

Spotykała się z nim jakiś czas i czuła, że to już nie żarty, a ponieważ Darren stawał się coraz bardziej bliski jej sercu, uznała za stosowne poinformować go o swoim problemie, zanim sprawy przybiorą poważny

obrót.

Przeczuwała, że nie będzie to łatwa rozmowa, ale nieoczekiwanie pomógł jej wykład, na który poszli razem. Poruszane były w jego trakcie różne zagadnienia, a między nimi znalazła się hemofilia oraz jej zatrważający wpływ na życie obu płci.

Kiedy wyszli na przerwę, przy kawie powiedziała Darrenowi, że jej brat choruje na hemofilię. Przyjrzał się jej badawczo, po czym przeszedł do sedna.

– A ty, Ruby?

– Słuchałeś tego wykładu, to chyba wiesz – odrzekła bezbarwnym głosem. – Jestem nosicielką. – Widziała, jak najpierw przełknął z trudem, po czym odwrócił wzrok.

Przez następne dni ani razu nie zaproponował jej spotkania, wręcz ostentacyjnie jej unikał. To doświadczenie uświadomiło jej prawdziwy ciężar brzemienia, jaki dźwigała, bo dzięki Darrenowi zrozumiała, że zwierzenie się z tego problemu bliskiemu mężczyźnie może doprowadzić do tego, że ukochany umknie gdzie pieprz rośnie ze strachu przed sytuacją, której się nie spodziewał.

Teraz poznała Hugona, mężczyznę, któremu w innych okolicznościach mogłaby oddać serce, ale bała się zaangażować. Nie przeżyłaby powtórnego odrzucenia.

Zdrowy rozsądek jej podpowiadał, że powinna zapomnieć o Swallowbrook i wrócić do domu, poszukać tam pracy i otrząsnąć z tego zauroczenia, ale na to nie była w stanie się zdobyć. Jej miejsce jest w Swallowbrook, w tej przychodni, wśród tych wzgórz.

Robi z igły widły, pomyślała, gdy zaczynało świtać. Hugo nie jest nią zainteresowany. Znają się bardzo krótko, a przez większość czasu Hugo

trzyma gardę.

Jeżeli znajdzie sobie sympatyczną żonę, na co tak liczą Libby i Nathan, to na pewno nie będzie to świeżo upieczona, biedna, średniej urody lekarka w nieodwracalny sposób pokrzywdzona przez los.

Z postanowieniem, że musi odzyskać kontrolę nad życiem i skupić się nad tym, po co wróciła do Swallowbrook, z samego rana zadzwoniła do warsztatu, do którego odholowano jej samochód, i dowiedziała się, że nie nadeszły jeszcze części zapasowe i że mogą upłynąć dwa tygodnie, nim auto będzie do odbioru.

Dotąd nie wyznaczono jej wizyt domowych, ale wkrótce to się stanie, i wówczas przyjdzie jej korzystać z niewielkiego kremowego autka na razie stojącego beczynn timer na podjeździe.

Podbudowana nowym postanowieniem szła do przychodni sprężystym krokiem mimo nieprzespanej nocy. Na trawnikach kołysały się żonkile, pachniały hiacynty, a jezioro połyskiwało srebrzyście w blasku słońca w tym samym miejscu, gdzie było przez całe jej życie. Poszły w niepamięć korony starych drzew, złowieszczo odcinające się od mrocznego granatowego nieba.

Przed przychodnią stał już samochód Hugona, który przyjechał sporo przed czasem, bo przychodnia miała otworzyć swe podwoje dopiero za pół godziny. Najwyraźniej wydarzenia poprzedniego wieczoru jemu snu nie zaburzyły.

Wyszedł na podwórze, potrząsając przed nią kluczykami.

– To dla ciebie – oznajmił. – Uznaliśmy, że możesz dzisiaj wyruszyć za mną na wizyty domowe. Twoją zaletą jest to, że znasz okolicę. Pierwsze wizyty odbylibyśmy razem, a potem już jeździłabyś sama. Odpowiada ci taki układ?

– Tak... chyba tak – odparła onieśmielona. – Czekałam na to. Nawet zadzwoniłam do warsztatu, ale mi powiedzieli, że poczekam na samochód jeszcze ze dwa tygodnie.

– Więc się tym nie przejmuj. Możesz korzystać z tego samochodu, dopóki nie odzyskasz swojego.

Miał ochotę zapytać, czy już się otrząsnęła z wczorajszego smutku, ale nie chciał psuć jej nastroju, tym bardziej że wyglądała na całkiem zadowoloną.

Gdy zostawił jej kluczyki i zawrócił do lecznicy, patrzyła za nim posępnie. Nadal jest ostrożny, pomyślała. Udało mu się uniknąć jej bliskości w samochodzie.

Nie mogła wiedzieć, że to Nathan wpadł na pomysł, by na wizyty domowe pojechali dwoma autami, mimo że Hugo miał nadzieję, że Ruby pojedzie z nim, bo być może udałoby mu się poznać przyczynę jej łez minionego wieczoru. Nie nalegał jednak, by Nathan wycofał się z tego pomysłu, nie chcąc, by pozostali dwaj lekarze wyciągnęli jakieś pochopne wnioski. Po prostu lubił Ruby, cenił jej zapał, umiejętności oraz podejście do życia.

Wiodąc beztroski żywot kawalera w Somerset, często umawiał się z atrakcyjnymi kobietami. Randki, wypadki do teatru, wieczorne i weekendowe rozrywki bawiły go, ale kiedy pojawił się potrzebną Patrice i jej córeczkom, bez chwili wahania z tego zrezygnował.

Nadal upajając się świeżo odzyskaną wolnością, jeszcze nie zdążył rzucić się w wir życia towarzyskiego. Na razie cieszył się tym, że może żyć po swojemu. Uważał, że na rozrywki przyjdzie czas, ale zjawiała się Ruby w czerwonej pelerynie.

Nim przyjechał do Swallowbrook, wysoko cenił dojrzałą elegancję

swoich przyjaciółek, ale i tak do tej pory żadna z nich nie obudziła jego zainteresowania do tego stopnia, by miał ochotę się ustatkować. Mimo to czuł, że będzie to ktoś taki. Więc dlaczego dziewczyna, która wynajmuje u niego mieszkanie, tak bardzo zaprzęta jego myśli?

Bo w pewnym sensie wnosi świeżość w jego życie, ale jednocześnie jej pojawienie się to niechciane naruszenie jego prywatności. Dał jej to jasno do zrozumienia minionego wieczoru, kiedy nie zgodził się na jej propozycję spaceru nad jeziorem.

Zaskoczyło ją to nieprzyjemnie, ale przecież nie mogła wtedy wiedzieć, że gdy się pojawiła, on sobie zaplanował spędzać czas tak, jak jemu się podoba, nareszcie robić to, co jemu odpowiada.

Może gdyby jej to wyjaśnił, poczułaby się mniej urażona?

Asystowała mu podczas dwóch pierwszych wizyt domowych, uważnie się przysłuchiwała podczas trzeciej, u starszej pani z chorym sercem, która skarżyła się na problemy z oddychaniem. Kobieta mieszkała sama i nie miała siły wezwać karetki, gdy jej stan się pogorszył.

– Całe szczęście, że nie przyjechaliśmy do pani Mortimer później – rzekł półgłosem Hugo, osłuchując starszą panią. – Doktor Hollister, niech pani sama posłucha, a ja przez ten czas zadzwonię po karetkę.

Wystarczyło jej kilka sekund, by zrozumieć pośpiech Hugona. Wcześniejsze dwie wizyty miały charakter rutynowy, ale nie ta u pani Mortimer.

Gdy ratownicy zabrali pacjentkę do szpitala, postąpili zgodnie z jej zaleceniami: zamknęli dom i oddali klucz sąsiadce. Potem nadszedł czas, by Ruby sama pojechała do pacjentów, ale nagle straciła pewność siebie. Czy zareagowałaby równie szybko jak Hugo, gdyby trafił się jej taki przypadek jak pani Mortimer?

– Doktorze, zdaję sobie sprawę, że nie przepada pan za mną, że jestem dla pana obciążeniem, ale mam wrażenie, że być może pan przesadza. Gdyby się okazało, że moja wiedza oraz doświadczenie są niewystarczające, to jak bym wyglądała, jak by to świadczyło o przychodni? Zapewniam pana, że wykonam wszystkie pana polecenia, ale proszę nie mieć do mnie pretensji, jeśli pacjent ucierpi dlatego, że jestem tu nowa.

W jego spojrzeniu dostrzegła iskierkę rozbawienia.

– Pani doktor, to nie są moje polecenia. Zarówno ja, jak i Libby uważaliśmy, że to za wcześnie na samodzielne wizyty domowe, ale propozycja wyszła od Nathana, który jest bardziej wymagający niż my. Uznał, że to będzie dla ciebie pouczającym doświadczeniem. Osobiście wolałbym mieć cię w swoim samochodzie. Moglibyśmy wtedy omawiać poszczególne przypadki, żeby poszerzyć twoją wiedzę oraz doświadczenie.

Nie mogła się powstrzymać, by nie zapytać:

– To nie dlatego, że chciałeś, żebym zeszła ci z oczu?

– Nie tym razem. Jeśli w innych sytuacjach moje zachowanie wydało ci się mało sympatyczne, to pozwól, Ruby, że wyjaśnię: przez minione półtora roku opiekowałem się siostrą i jej córkami, które kocham bezgranicznie, ale akurat tamtego wieczoru, kiedy się zjawiłaś, zamierzałem uczcić odzyskanie wolności.

– Wiem, Libby mi powiedziała – odrzekła skrępowana. – Zjawiłam się w złym momencie. Nie było mnie w Swallowbrook, kiedy opiekowałeś się rodziną, sama też nigdy nie byłam w podobnej sytuacji, więc nie miałam pojęcia, o co chodzi. Hugo, przepraszam, że zawracam ci głowę.

Uśmiechał się do niej.

– Skąd miałaś wiedzieć?

– To prawda, ale zdaję sobie sprawę, że nieproszona wtargnęłam w

twoją przestrzeń.

– A ja zachowałem się jak cham. Wybaczysz mi?

– Niczego nie muszę ci wybaczać. – Teraz ona się uśmiechnęła.

– No nie wiem... Ale czy w ramach rekompensaty mogę cię dzisiaj zaprosić na spacer nad jeziorem? A wcześniej, po pracy, chciałbym cię zaprosić na kolację. Nawet o tej porze roku w miasteczku jest otwartych kilka restauracji. W ten sposób nie będziemy musieli gotować w domu. – Przyglądała mu się zdziwiona. – Uważasz, że to za dużo jak na przeprosiny?

Gdy się roześmiała uszczęśliwiona, pomyślał, że jest śliczna.

– Skądże znowu! – odparła. – Już nie pamiętam, kiedy mi się trafiły dwa zaproszenia w tym samym tygodniu, a nawet jedno... Wczoraj kolacja u Libby, a dzisiaj kolacja z tobą, nad jeziorem. Kiedy tu mieszkałam, byłam za mała na takie rzeczy. Hugo, z całego serca dziękuję.

Nie przestawał się uśmiechać.

– Więc jak tylko skończymy w przychodni, pojedziemy poszukać jakiejś knajpy.

– Zgoda – szepnęła, jak zawsze wtedy, gdy się cieszyła i miała ochotę tańczyć.

Spokojnie, pomyślała, bo to może zostać opacznie zinterpretowane. Lepiej jakąś niestosowną uwagą nie zerwać tej cienkiej nici porozumienia.

Hugo spojrział na zegarek.

– Skoro nie jesteś pewna, czy chcesz sama odbyć kolejne wizyty, twój samochód zostawimy tutaj i pojedziemy razem. Ty będziesz badać pacjenta, a ja będę obserwatorem na wypadek gdybyś zetknęła się z czymś po raz pierwszy. Wracając, zabierzemy stąd twoje auto.

– To by mi bardzo odpowiadało, pod warunkiem, że doktor Gallagher nie będzie zły, że nie wykonałam jego polecenia.

– Tego się nie obawiaj – zapewnił ją Hugo. – To nie w jego stylu. Jest z ciebie bardzo zadowolony, poza tym to rozsądny facet. Uważam, że trochę przesadził, wyznaczając ci tak szybko wizyty, zwłaszcza że czasami można trafić na pole minowe.

– Poszło ci bardzo dobrze – pochwalił ją Hugo, gdy po wizytach domowych siedzieli przy późnym lunchu. – Spośród dwunastu przypadków tylko co do jednego miałaś pewne wątpliwości. Nigdy nie wiadomo, na co się trafi podczas takiego objazdu. Nathan zrozumiał, kiedy mu opowiedziałem, jak byś się czuła pozostawiona sama sobie w takiej sytuacji, więc do końca tygodnia będziemy do pacjentów jeździć we dwoje.

Nie uszło jego uwadze, że Ruby się rozchmurzyła, ale jednocześnie miał nadzieję, że nie dopatry się w tym rozwiązaniu jakichś innych motywów. Zaproponowałby to każdemu młodemu lekarzowi rozpoczynającemu pracę w przychodni, mimo że zapewne nie zdobyłby się na zapraszanie go na lunch. To wyłącznie z powodu tego nieudanego powitania.

– A jeśli chodzi o dzisiejszy wieczór – ciągnął – to już zarezerwowałem stolik w restauracji w hotelu nad jeziorem, czynnej przez cały rok. Poza tym jest tam wyśmienite jedzenie. Za kilka tygodni pełno tu będzie wczasowiczów w sklepach, kafejkach i nad jeziorem, ale dzisiaj będzie tam względnie spokojnie.

To ją nieco uspokoiło, bo przyszło jej do głowy, że może nie mieć czasu się przebrać. Z zadowoleniem pomyślała, że nie będzie zmuszona spacerować nad jeziorem o pustym żołądku.

Jakby dla podkreślenia zwyczajnego charakteru lunchu, Hugo wrócił do tematów zawodowych.

– Niedawno wezwano mnie do pacjenta z dziwnymi objawami.

Pomyślałem, że podczas kolacji mógłbym ci o nim opowiedzieć.

Powtarzała sobie nieustannie, że musi wybić sobie z głowy zainteresowanie doktorem Lawrence'em, zapanować nad uczuciami, które w niej rozbudził, bo to za szybko i za wcześnie. To ma być jedynie razem zjedzony posiłek, a nie upojna noc. I niezależnie od tego, jak długo Hugo był skrepowany obowiązkami wobec rodziny, taki facet jest marzeniem każdej kobiety, więc w jego życiu musi być ktoś, przy kim taka pełna nadziei dziewczyna jak ona nie ma szansy.

Kolacja rzeczywiście była wyśmienita. Po długim i wyczerpującym dniu oboje bardziej skupili się na jedzeniu niż rozmowie, ale potem, gdy w hotelowym foyer pili kawę, Hugo powstrzymał się od tematów zawodowych.

– Ruby, opowiedz mi o swojej rodzinie – poprosił. – Nic o niej nie mówisz. Gdzie mieszkają twoi rodzice?

– W Tyneside – odparła, wzmagając czujność. – To bardzo piękny region, ale to nie to samo co Swallowbrook. Po wyjeździe stąd długo je opłakiwałam.

Pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Młodzi ludzie często źle znoszą zmianę otoczenia, zwłaszcza w wieku dojrzewania, kiedy wiąże się to z rozstaniem z przyjaciółmi i zmianą szkoły.

Nie tylko to, pomyślała Ruby. Cierpienie, o którym nie była w stanie mówić, wręcz zrujnowało im życie, zwłaszcza Robbiemu, a to, co mu się przytrafiło, dotknęło ich wszystkich. Obawiając się, że może powiedzieć za dużo oraz pomna swojej obietnicy, że ma się trzymać od Hugona z daleka, zmieniła temat.

– Miałeś mi opowiedzieć o dziwnym przypadku.

– Ach, tak. – Zrozumiał, że Ruby nie ma ochoty rozmawiać o swojej rodzinie. W porządku. Poprosił ją o to z czystej uprzejmości. – Muriel Mason ma pięćdziesiąt lat, kiedyś była nauczycielką, ale musiała wcześniej przejść na emeryturę z powodu chronicznego zapalenia oskrzeli. Wezwała mnie, bo coraz trudniej się jej oddychało, a kaszel się nasilił. Ma psa boksera, który wabi się Castro. Myślę, że dawniej, kiedy czuła się lepiej, może nawet była na Kubie.

Gdy Ruby się zaśmiała, urzeczony jej rozchyłonymi wargami oraz bielą zębów miał ochotę ją pocałować albo chociaż dotknąć jej ust palcem, ale z drugiej strony nie pojmował, dlaczego pragnie kobiety, którą zna tak krótko.

Kiedy mieszkał w Somerset, żył, jak chciał, ale wtedy nieodmiennie pociągały go kształtne blondynki o niebieskich oczach, więc dlaczego czuje to samo do ciemnookiej i szczupłej, niemal chudej brunetki?

Prawdopodobnie coś wyczytała z jego spojrzenia, bo wyraźnie spoważniała i wzmogła czujność. W tej sytuacji zdecydował się kontynuować opowieść o pacjentce.

– Castro jest bardzo żywym zwierzakiem, zazwyczaj na powitanie na mnie skakał, ale nie tym razem. Teraz leżał na kanapie i wyglądał na osłabionego i nieszczęśliwego. Kiedy zapytałem panią Mason, co mu jest, ku mojemu zdumieniu odparła, że Castro ma zespół Cushinga. Słyszałaś o tej chorobie? Zdarza się rzadko.

– Nie, nie zetknęłam się z pacjentem z tym zespołem – odparła po namyśle – ale to chyba ma związek z adrenaliną i przysadką mózgową. Wiąże się z występowaniem podwyższonego poziomu kortyzolu w krwi? U ludzi objawia się bawolim karkiem i nagromadzeniem tkanki tłuszczowej na karku.

– Fantastyczny opis! – skomentował Hugo. – Nic dziwnego, że masz na dyplomie najwyższe noty. Uważam, że przed tobą stoi otworem droga do kariery w medycynie.

Łatwo ci mówić, pomyślała ponuro. Są rzeczy ważniejsze od bycia dobrym w swoim zawodzie czy umiejętności przyswajania wiedzy, na przykład zadowolenie z życia, którego źródłem jest szczęście i dobre zdrowie. Dobrze się składa, że ona wybrała profesję, która rozwija umysł oraz ciało.

Jej myśli powędrowały do Robbiego, który do końca życia będzie musiał zmagać się z chorobą. Bogu dzięki, że on i inni mu podobni mają dostęp do koncentratu czynnika VIII o działaniu hemostatycznym.

Bezgranicznie kochała swojego młodszego braciszka i zawsze czuła, że jej problemy są mało istotne wobec jego problemów, ale mimo to zdarzało się, że w środku nocy ją przytłaczały tak, że płakała nad tym, co zostało jej odebrane.

Hugo obserwował zmiany zachodzące na jej twarzy, ale to nie było to, czego oczekiwał po tym, jak ją pochwalił.

Filizanki do kawy stały puste, a księżyc był już wysoko na niebie. Jeśli mają iść na spacer, to teraz, potem odprowadzi Ruby do domu, a sam w domowym zaciszu Lakes Rise odda się lekturze najnowszych czasopism medycznych dopiero dostarczonych do lecznicy.

Do tej pory wszystko szło zgodnie z planem. Stojąc teraz na brzegu jeziora, spoglądali tam, gdzie na wyspie, pogrążony w mroku, znajdował się weekendowy dom Libby i Nathana.

Mają szczęście, pomyślała Ruby. Są zakochani w sobie, pracują w przychodni w pięknym miejscu i wychowują adoptowanego synka. Wkrótce ich szczęście sięgnie zenitu, gdy urodzi się ich dziecko.

Wróciła melancholia, która zawładnęła Ruby przy kawie, nie dlatego, że zazdrościła im pięknego życia, ale dlatego że w jej przypadku będzie to zawsze „gdybaniem”.

Hugo stał tuż za nią, gdy nękana ponurymi myślami poczuła, że się rozplacze, jeśli jeszcze chwilę dłużej pozwoli sobie napawać się pięknem jeziora skapanego w blasku księżyca oraz mrocznych wzgórz odcinających się na tle wysrebrzonego nieba.

Odwróciła się gwałtownie, wpadając na Hugona i byłaby straciła równowagę, gdyby jej nie chwycił za ramiona. Objął ją, a jej to odpowiadało, bardzo odpowiadało. Gdy podniosła na niego wzrok, uśmiechał się, ale w jego spojrzeniu kryło się pytanie.

– Dlaczego tak nagle chcesz stąd odejść?

– Bez powodu – odparła. – Dziwnie mi się zrobiło, ale dzięki tobie już mi przeszło. – Chociaż nie poprosiła, by ją pocałował, wyczytał to z jej oczu.

Nie mogąc się oprzeć czarowi Ruby, musnął wargami jej wargi, po czym delikatnie ją odsunął.

– Chyba musimy wracać, Ruby. Jest późno, a ja mam jeszcze coś do zrobienia. Ty pewnie też.

Pokiwała głową. Na kilka magicznych chwil przekroczyli granice znajomości, ale Hugo już położył temu kres.

Dotarli do samochodu szybciej, niż się od niego oddalali, a niedługo potem zatrzymali się na podjeździe Lakes Rise. Gdy Ruby położyła rękę na klamce, Hugo rzekł:

– Do jutra, Ruby. Dobranoc.

– Hugo, dziękuję za kolację – powiedziała, nie zgadzając się, by tak szybko się jej pozbywał. – Dawno nie jadłam tak smacznych potraw. To był

tak miły wieczór, że nie chciałam, aby się skończył.

– Ale musiał się skończyć.

– Nie dla mnie – szepnęła, po czym wysiadła z auta i pospiesznym krokiem ruszyła w stronę domu, ale Hugo nie poszedł w jej ślady.

Już u siebie głęboko się zamyśliła. To, co czuje do Hugona, jest tym, do czego zawsze starała się nie dopuścić, zwłaszcza po tym, jak potraktował ją Darren. Zwyczajna przygoda, randka od czasu do czasu, z tym sobie poradzi, ale tym razem może się to skończyć złamanym sercem.

Nie jego, ale jej. Hugo zachowuje się powściągliwie i nawet nie ma pojęcia o koszmarze, w jakim przyszło jej żyć. To muśnięcie było sygnałem, że nie ma zamiaru przedłużać tej chwili, a to, jak szybko ją pożegnał, że nie był w nastroju tego przeciągać.

Otrzymywała sygnały z dwóch stron: ze strony własnego zdrowego rozsądku, którego ostatnio bardzo jej brakowało, oraz ze strony Hugona okazującego wyjątkową powściągliwość w relacji z nią. Nie może sobie pozwolić na uleganie czarowi właściciela jej mieszkania.

Jutro piątek, ostatni dzień wspólnych wizyt. Może gdyby w lecznicy powiedziała, że już czuje się na siłach odbywać te wizyty w pojedynkę, zgodziliby się, by tego dnia wyjechała do pacjentów sama.

Z takim postanowieniem oraz poczuciem celu udała się na spoczynek i, co zaskakujące, natychmiast zasnęła.

Inaczej miała się sprawa z Hugonem. Nie tknąwszy pism medycznych, do późnych godzin nocnych siedział zapatrzony w ścianę, za którą spokojnie spała Ruby.

Ich drogi spotkały się za wcześnie, bo on ledwie odzyskał wolność po wyjeździe Patrice, kiedy na scenę wkroczyła Ruby, wykończona stresującym dniem. I od tej pory nie przestawał o niej myśleć.

Ale teraz to już są inne myśli niż wtedy, kiedy wbrew woli czuł się zmuszony o nią zatroszczyć. Gdy tego dnia, kiedy wynajął jej mieszkanie, patrzył, jak Ruby tańczy z radości, oprócz rozbawienia nieoczekiwanie odezwała się w nim czułość. Przyłapał się też na tym, że ilekroć przyszło mu pochwalić jej wiedzę zawodową oraz umiejętności, robił to na fali ciepłych emocji.

Starał się nie zwracać uwagi na to, jak bardzo Ruby pociąga go fizycznie, ale ani na moment nie opuszczało go wspomnienie tych kilku niesamowitych sekund, kiedy znalazła się w jego ramionach i kiedy się zorientował, jak pozytywnie na to zareagowała.

Chciał spędzić z nią kilka godzin poza lecznicą, na neutralnym gruncie, by więcej się o niej dowiedzieć, a to zdawkowe pożegnanie i szybki marsz w stronę domu okupił ogromnym wysiłkiem woli. Jeszcze niedawno nie mógłby się doczekać, kiedy się znajdzie we własnych czterech ścianach, wolny od jakichkolwiek zobowiązań.

Może te emocje biorą się stąd, że ma wybór, bo Ruby niczego od niego nie chce. W przypadku Patrice i jej córek nie miał żadnego wyboru, co przyćmiło jego ocenę sytuacji w trakcie kilku pierwszych dni pobytu Ruby w miasteczku.

W końcu, nie znalazłszy odpowiedzi na nurtujące go pytania, położył się, zastanawiając, co im przyniesie następny dzień.

Dominującym tematem rozmów była decyzja Gordona, najstarszego lekarza w przychodni oraz jej kierownika, o przejściu na emeryturę. Atmosferę podgrzewał fakt, że wszyscy zostali zaproszeni pod koniec miesiąca na pożegnalne przyjęcie, oraz zaciekawienie, kto go zastąpi.

Ruby, która zwierzyła się kolegom, że już czuje się na siłach wziąć na siebie wizyty domowe i uzyskała ich aprobatę, przejście na emeryturę

kierownika nie bardzo interesowało, bo praktycznie go nie znała. Ale czy miała ochotę ponownie spotkać Hugona na gruncie towarzyskim i znowu wdawać się w analizę swoich emocji?

Mijał dzień za dniem, a ich współpraca układała się poprawnie, ale poza lecznicą nie działało się nic.

Z tego, co czuje do Hugona, zwierzyła się matce. Serce Jess Hollister się ścisnęło, gdy dotarło do niej, że być może jej ukochana córka spotkała mężczyznę swojego życia i jest zmuszona zrobić wszystko, by wybić go sobie z głowy, co nie będzie łatwe.

– A może powinnaś go o tym poinformować? – zaproponowała. – Może znajdzie się jakieś wyjście.

– Mamo, obydwie doskonale wiemy, że nie ma wyjścia – zachnęła się Ruby. – Poza tym to tylko ja się zaangażowałam. Jemu chyba zależy wyłącznie na kontakcie zawodowym, więc się nie martw.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Wraz ze zbliżającym się dniem przyjęcia z okazji odejścia kierownika przychodni do Swallowbrook powoli wkraczała wiosna. Na pastwiskach okolicznych farm pojawiły się jagnięta, na gałęziach drzew pierwsze listki, a wzgórza stopniowo zrzuciły zimową szatę.

Miasteczko budziło się do życia. W kafejkach i sklepach pojawili się pierwsi wczasowicze. Te magiczne przemiany pomagały Ruby cieszyć się tym, co ma oraz ograniczyć kontakty z Hugonem wyłącznie do zawodowych. Nie było to bardzo trudne, bo Hugo przyjął podobną taktykę.

Ale to nie umniejszało jego ciekawości ani nie wpływało na obniżenie tętna, gdy Ruby znalazła się blisko. Zdawał sobie sprawę, że gdyby chciał, mógłby wybierać spośród innych bardzo atrakcyjnych kobiet, oraz że rozsądnie byłoby trzymać Ruby na dystans, ale te rozwiązania zdecydowanie mu nie odpowiadały, bo nadal prześladowało go wspomnienie tamtych chwil nad jeziorem. Zdumione spojrzenie jej szeroko otwartych oczu, gdy trzymał ją w objęciach, to, jak udało mu się zapanować nad pożądaniem, które w nim rozbudziła oraz to, jak musnął wargami jej wargi.

Przyjęcie pożegnalne miało się odbyć w hotelu, dokąd pamiętnego wieczoru prosto z przychodni Hugo zabrał Ruby na kolację. Było to drugie pożegnanie w ciągu ostatnich kilku miesięcy: najpierw odszedł John Gallagher, teraz Gordon, który zaplanował imprezę z rozmachem.

Gordon, stary kawaler, miał wielu przyjaciół oraz licznych krewnych, którzy mieli zjechać z różnych stron, nie wspominając o personelu lecznicy i miejscowym aptekarzu.

W zaproszeniu proszono gości oraz ich partnerów o przybycie w stroju wieczorowym, co uprzytomniło Ruby, że owszem, ma stosowną sukienkę, ale brakuje jej partnera. Najprościej byłoby nie pójść, przeprosić, powołując się na jakiś wiarygodny pretekst, bo gdyby poszła na przyjęcie, nikogo by tam nie знаła prócz kolegów z pracy, którzy przybędą z mężami, żonami i partnerami.

Dowiedziawszy się, że z braku odpowiedzialnej opiekunki Libby i Nathan będą zmuszeni zabrać Toby'ego na tę imprezę, zaproponowała, że jeśli chcą, może się nim zaopiekować, bo jest nowa w miasteczku i nie będzie pasowała do towarzystwa, a Hugo, jak wieść niesie, przyjdzie z przedstawicielką jakiejś firmy farmaceutycznej.

Początkowo nie chcieli skorzystać z jej oferty, ale przekonała ich, że będzie to dla niej większą przyjemnością, co było zgodne z prawdą, niż udział w imprezie z poczuciem, że odstaje od towarzystwa. Ostatecznie więc ustalili, że Ruby przyjdzie do nich o siódmej wieczorem, żeby mogli w porę wyjść na bankiet.

Chętnie się nim zajmę, pomyślała, jadąc do Toby'ego. To mi pomoże przestać myśleć o Hugonie i przedstawicielce firmy farmaceutycznej, która jest bardzo atrakcyjna i będzie doskonale pasowała do mrocznej urody doktora Lawrence'a.

Nie mogła wiedzieć, że Hugo wcale nie był szczęśliwy z powodu partnerowania Bryony Matthews. Przedstawicielka firmy farmaceutycznej powiedziała Libby, że z przyjemnością pójdzie na to przyjęcie, jeśli będzie siedziała obok niego, więc musiał przyjąć ten zaszczyt, choć zrobił to niechętnie.

Niechętnie, bo zamierzał zapytać Ruby, czy zechce być jego partnerką. Umyślił sobie, że ten wieczór spędzi z nią, bo spotkanie jej w przychodni

przestało mu wystarczać. Powtarzał sobie, że to idiotyczne, że mieszkają tak blisko siebie, a po pracy tak rzadko się widują.

Stopniowo oswajał się z jej obecnością, czuł, że jest inna niż jego znajome, wolna od próżności i niezdolna do intryg, do których one się uciekały, by zwabić go do łóżka... bez powodzenia. Ta decyzja zawsze należała do niego.

Przy Ruby się uśmiechał, a jednocześnie frapowało go, co się kryje za tą mieszaniną kompetencji, jaką się wykazywała w przychodni, i brakiem wiary w siebie poza nią. Na pewno znalazła towarzysza na przy-

jęcie u Gordona, bo twardo broniła swojego postanowienia ochłodzenia ich stosunków, a on nie czuł potrzeby dociekania, kto to jest.

Wystarczy, że obarczono go Bryony Matthews, za którą nie przepadał, bo ilekroć odwiedzała lecznicę, żeby wcisnąć im jakiś nowy lek rozprawiany przez jej firmę, zawsze poruszała tematy osobiste.

Bez wątpienia tak samo będzie dzisiaj, pomyślał smętnie, ubierając się na przyjęcie, ale uległ prośbie Libby, która argumentowała, że Bryony pracuje dla jednej z największych firm farmaceutycznych w Anglii i zawsze traktuje Swallowbrook priorytetowo.

Na pociechę będzie miał to, że jak tylko nadarzy mu się chwila sam na sam z Ruby, wyjaśni jej, że zanim wymuszono na nim towarzystwo Bryony, to z nią zamierzał iść na to przyjęcie.

To wbrew jego naturze dać się wmanewrować w taką sytuację z przedstawicielką firmy farmaceutycznej, gdy chciał więcej dowiedzieć się o Ruby. Wiedział o niej tylko tyle, że jest młodą lekarką oraz że kiedyś mieszkała w Swallowbrook. Informacje o rodzinie trzymała dla siebie, podobnie jak resztę swojego życiorysu przed powrotem do miasteczka. Ale z drugiej strony, dlaczego nie miałyby się z tym ujawniać? Sprawdza się

jako lekarka, więc dlaczego on nie może zaakceptować, że tylko to się liczy?

Patrice zadzwoniła tuż przed jego wyjściem, a gdy skończyła, zdążył na przyjęcie w ostatniej chwili.

W mieszkaniu Ruby było ciemno, więc pomyślał, że już wyjechała, a on nie zdąży z nią porozmawiać przed kolacją zaplanowaną przed uroczystym wręczeniem Gordonowi prezentu, co oznaczało, że dopiero w połowie imprezy będzie miał sposobność zamienić z nią słowo.

Gdy wszedł do hotelowej sali jadalnej, pierwsza rzuciła mu się w oczy Bryony, która go przywoływała, poklepując krzesło obok siebie. Podążając na miejsce, szukał wzrokiem Ruby, ale wkrótce się zorientował, że jej tam nie ma. Nie miał też szansy dowiedzieć się dlaczego, bo kelnerzy już zaczęli roznosić jedzenie.

Po kolacji i po wręczeniu prezentu goście wstali od stołu. Dopiero wtedy miał okazję zapytać Libby o Ruby. Ogarnął go strach, że się rozchorowała i siedzi sama w domu, albo przytrafiło się jej coś równie okropnego, więc wyjaśnienie Libby wprawiło go w osłupienie.

– Hugo, nie miała z kim przyjść, więc zaproponowała, że zajmie się Tobym, żebyśmy nie musieli wychodzić z nim przed czasem.

– O... rozumiem. Dlaczego mi nie powiedziała, że nie ma z kim pójść?

– Wiedziała, że będziesz towarzyszył Bryony, prawda? Nie chciała się narzucać – odparła Libby, nieco zdziwiona jego reakcją.

– No tak... – mruknął.

– Mniej więcej za godzinę stąd wyjdziemy i wtedy będzie wolna – poinformowała go Libby. – Ale nie spodziewaj się, że tu przyjedzie, bo nie jest odpowiednio ubrana.

– Tak, jasne... – odrzekł, czując, że nic go nie powstrzyma, by tam nie pojechał, i to natychmiast!

Rozejrzawszy się, stwierdził, że Bryony otacza wianuszek gości.

– Libby, jeśli nie masz nic przeciwko temu, zajrzę do was.

Ledwie mocno zdziwiona Libby przytaknęła, energicznym krokiem ruszył do wyjścia. Najprzystojniejszy mężczyzna w sali, w smokingu, białej koszuli oraz czarnej muszce, obojętny na tęskne spojrzenie Bryony. Trudno było mu pogodzić się z myślą, że Ruby jak sierota siedzi sama w domu Libby i Nathana, podczas gdy on... Co on robi? Na pewno nie bawi się dobrze, bo gdy nie zobaczył Ruby, przyjęcie przestało go cieszyć, więc teraz musi się dowiedzieć, dlaczego nie powiedziała mu o swoich planach.

Po kąpieli, kolacji i po wysłuchaniu bajki Toby zasnął na kanapie, więc Ruby wzięła go na ręce, by go zanieść do łóżka. Wtedy zadzwonił dzwonek.

Gdy trzymając chłopca na rękach, podeszła do drzwi i z niejakim trudem je otworzyła, jej oczom ukazał się Hugo. Na jego widok aż wstrzymała oddech.

– Mogę wejść? – zapytał.

– Hm... tak, zapraszam. – Nie kryła zdziwienia. – Ale mów cicho, żeby go nie obudzić, bo potem nie będzie chciał zasnąć. – Zaniemówiła porażona jego elegancją. – Właśnie go niosłam do łóżka – wykrztusiła.

– Widzę. Daj mi go. – Na widok Ruby ze śpiącym dzieckiem na rękach zalała go fala czułości. Ona zaś, idąc za nim po schodach, zastanawiała się, w jak cudowny sposób odmieniła się jej pozycja Kopciuszka. Oto, sądząc po jego minie, zjawił się Królewicz.

Gdy pochylona okrywała Toby'ego kołderką, Hugo odezwał się półgłosem:

– Świetny dzieciak. Nie miałbym nic przeciwko temu, żeby w moim domu biegało kilku takich Tobych.

Gdy się wyprostowała, wydawało mu się, że w jej oczach tli się tęsknota. Granicząca ze smutkiem? Ale gdy schodzili na dół, Ruby się uśmiechała.

– Hugo, co cię tu sprowadza? – zapytała, gdy znaleźli się w holu.

– Przyjechałem, bo nie było cię na przyjęciu, to po pierwsze, a po drugie, bo mi nie powiedziałaś, że nie masz z kim pójść. Dlaczego mnie o tym nie poinformowałaś?

– Ty pytasz, dlaczego?! – zawołała. – Jak myślisz? Nie zauważyłeś, że po pracy z sobą nie rozmawiamy? Poza tym byłeś zajęty tą przedstawicielką firmy farmaceutycznej. Chyba nie zależało ci na trójkacie?

– No nie... ale to Bryony byłaby nie do pary. Byłem wściekły, kiedy Libby mi powiedziała, że nie przysłaś, bo siedzisz z Tobym, podczas gdy my się bawimy.

Nie zamierzał się przyznać, że bezskutecznie szukał jej wśród gości, że jej nieobecność go zaniepokoiła, ale prawdę mówiąc, czuł, że to wyłącznie jego wina, bo wcześniej nie zapytał o jej plany.

– Hugo, niepotrzebnie robisz z igły widły.

Uderzony różnicą między swoim wytwornym smokiem a jej dzinsami i bawełniana koszulka, poczuł, że jego rozczarowanie osiągnęło punkt krytyczny.

Nim Ruby się zorientowała, znalazła się w jego ramionach, ale tym razem zamiast delikatności wyczuła pożądanie.

– Robię z igły widły?

Całował ją tak długo i namiętnie, że brakowało jej tchu i opadała z sił. To musi się skończyć!

– Hugo – wyszeptała – to nam jeszcze bardziej skomplikuje sytuację.

Poczuła się tak bezradna, że chciało się jej płakać. Musi go przekonać,

że mogą być jedynie przyjaciółmi.

Nie chciała, by tak było, bo najłatwiej byłoby ulec temu wzajemnemu przyciąganiu i pozwolić sobie pokochać tego wspaniałego mężczyznę. Ale zamknięcie rozdziału teraz będzie na dłuższą metę najmniej bolesnym rozwiązaniem. Kierując się tą myślą, powiedziała:

– Nie rób tego więcej. To było bardzo niestosowne. – Nim zdobył się na komentarz, dodała: – Hugo, idź już. Głupio by było, gdyby zastali cię tu Libby i Nathan.

– Tak, pewnie tak – odpowiedział – ale chyba zdajesz sobie sprawę, że bym tu nie przyszedł, gdybyś tak nie ukrywała swoich planów. To, że Libby mnie poprosiła, żebym partnerował Bryony, było posunięciem dyplomatycznym z myślą o przychodni. Nie mogłem odmówić. W innym układzie zabrałbym cię.

– Hugo, zrozum, ja nie mam nic przeciwko opiekowaniu się Tobym. Prawdę mówiąc, to ja się uparłam, że mają pójść na tę imprezę sami. Inaczej musieliby wyjść wcześniej, żeby go położyć spać.

Nie chciała mu tłumaczyć, że skoro nie mogła być z nim na przyjęciu, wolała wyświadczyć Libby i Nathanowi przysługę, zostając z dzieckiem. Lepiej, by myślał, że w jej życiu jest postacią marginalną.

W poczuciu porażki Hugo miał zamiar wrócić na przyjęcie. Ale przyjechał tu rozczarowany nieobecnością Ruby na pożegnalnej imprezie Gordona, by się dowiedzieć, że kierowała się chęcią pomożenia Libby i Nathanowi w sytuacji, w której na pewno mogli zatrudnić kogoś z miasteczka.

Jednak gdy tylko ujrzał ją z dzieckiem na rękach, jego myśli podążyły innym torem. Wyobraził sobie Ruby z jej własnymi dziećmi, cierpliwą i opiekuńczą, pełną macierzyńskich uczuć. Kobieta, która mogłaby zostać

jego żoną.

Otrząsnął się, czując na sobie jej wzrok.

– Wracam na przyjęcie. Przepraszam, że ci przeszkodziłem.

Nim zdążyła odpowiedzieć, usłyszała, jak wsiadał do samochodu, a kilka sekund później jego auto zniknęło jej z oczu. Rozmawiając z nim, nie uрониła ani jednej łzy, ale serce jej pękało. To, co przed chwilą się wydarzyło, jeszcze dobitniej uświadomiło jej bezsens tego, co do niego czuje. Przez kilka ekstatycznych chwil miała wrażenie, że jej miejsce jest w ramionach Hugona, ale wyparła je przykra rzeczywistość. Nic się nie zmieniło, pomyślała ze smutkiem.

Niedługo potem wrócili Libby i Nathan ponaglani wyrzutami sumienia, że zbyt długo ją wykorzystują. Zastali ją na oglądaniu kolorowego magazynu. Była pogodna i nic nie wskazywało na to, że tak niedawno do utraty tchu całował ją ich kolega.

Libby jednak badawczo się jej przyglądała, pomna, że Hugo zniknął, gdy tylko mu powiedziała, dlaczego Ruby nie przyjechała pożegnać Gordona. Wyjechał w zdecydowanie złym nastroju, a wrócił w jeszcze gorszym.

Lubiła Ruby, ceniła ją za inteligencję i troskliwość wobec pacjentów, ale nie podejrzewała, by Ruby mogła wpaść Hugonowi w oko. Od przyjazdu do Swallowbrook był przytłoczony problemami siostry, w ogóle nie miał dla siebie czasu, ale jeśli teraz, kiedy to się zmieniło, zainteresował się Ruby, to bardzo dobrze.

Kiedy Ruby wróciła do siebie, sąsiedni dom stał pogrążony w mroku. Hugo dalej bawił się na przyjęciu niezniechęcony incydentem, do którego między nimi doszło? Ale czy można mieć mu to za złe?

Odwiedził ją u Libby, kierując się troską o nią, a ona potraktowała go

haniebnie, zwłaszcza po tym zapierającym dech w piersiach pocałunku. Nic więc dziwnego, że wrócił tam, gdzie panuje radość, ciepło, przyjacielski nastrój.

Z tym przeświadczeniem poszła do łóżka, by, co już stało się jej zwyczajem, nie móc zasnąć.

Hugo nie był w nastroju do zabawy. W miarę, jak zbliżała się północ, goście stopniowo zaczęli się rozjeżdżać, ale on nie mógł opuścić towarzystwa, by pomóc Ruby w jej obowiązkach opiekunki, ponieważ Libby i Nathan poprosili go, by został do końca imprezy i zadbał, żeby Gordon, który wypił morze szampana, bezpiecznie dotarł do domu.

Poza tym musiał odwieźć Bryony do hotelu, było zatem pewne, że gdy ostatecznie uwolni się od obowiązków, Ruby już dawno będzie spała.

Przez cały wieczór Bryony świetnie się bawiła w towarzystwie różnych kawalerów, ale w drodze do hotelu, już po odwiezieniu Gordona, wyrzucała mu, że praktycznie go nie widziała i że gdyby miała świadomość, że będzie znikał, głęboko by się zastanowiła, czy w ogóle opłaca się jej jechać na to przyjęcie.

Przestała robić mu wyrzuty, gdy zatrzymawszy się pod hotelem, wyjął z bagażnika i wręczył jej jedną z pięknych aranżacji florystycznych, które zdobiły salę bankietową. Po tym sukcesie odetchnął z ulgą i ruszył do domu.

Mylił się, zakładając, że Ruby już będzie spała. Gdy usłyszała, że Hugo wrócił, nie zapalając światła, podeszła do okna. Na widok zbliżającego się wysokiego mężczyzny w smokingu miała ochotę wybiec mu naprzeciw, by wyjaśnić, co ją powstrzymuje przed poważnymi relacjami z płcią przeciwną. Przecież Hugo jest lekarzem, więc komu, na Boga, jak nie jemu można o tym powiedzieć?

Mimo to czuła, że nie chce patrzeć, jak blask znika z jego oczu,

ponieważ zawsze miała w pamięci reakcję Darrena Fieldinga.

Kolejnego dnia, w wiosenny niedzielny poranek, obudziło ją rozbrzmiewające nad miasteczkiem bicie dzwonów zabytkowego normańskiego kościołka. Na bezchmurnym niebie świeciło słońce. Jedno i drugie sprawiło, że Ruby zapragnęła znaleźć się nad jeziorem, z daleka od ponurych myśli.

Restauracje w tym rejonie będą już otwarte, więc nic nie stoi na przeszkodzie, żeby zjadła tam śniadanie. Potem mogłaby wybrać się na wyprawę jednym z górskich szlaków. Dzięki temu przestanie myśleć o tym, czy i kiedy znowu zobaczy Hugona.

Wszedłszy do ulubionej kafejki, zorientowała się, że długo nie będzie na to czekać. Hugo był już na nogach. Jako jedyny gość siedział przy stoliku w rogu pochłonięty jedzeniem. Jęknęła w duchu.

To, co się wydarzyło wieczorem, w dalszym ciągu wywoływało w niej bolesne emocje, więc nie chciała widzieć go tak szybko. Jutro, w przychodni, to co innego. Ale najwyraźniej już wcześniej jakaś niewidzialna siła zaczęła kierować jej życiem, więc jeśli ona teraz natychmiast stąd nie wyjdzie, ze zdwojoną mocą wróci ten niesamowity magnetyzm pchający ją ku Hugonowi.

Już miała się wycofać, gdy Hugo podniósł wzrok znad talerza, odłożył sztućce, wstał i do niej podszedł.

– Ruby, o co chodzi? – zapytał, zniżając głos. – Ja nie gryzę. Zjedzmy razem śniadanie, zapraszam. Powiem ci, co jest najsmaczniejsze. Przychodzę tu w każdą niedzielę, a potem, o ile sprzyja pogoda, idę w góry.

Mało spał tej nocy, zwłaszcza że wrócił nad ranem, a potem wspominał, jak miło było obejmować Ruby i jak po kilku sekundach uległa jego namiętności. Niestety skończyło się, nim się zaczęło, gdy go poprosiła,

by więcej tego nie robił.

W końcu po dłuższych rozmyślaniach uznał, że nie będzie wylegiwał się w łóżku, że lepiej będzie trzymać się niedzielnej rutyny, by nie wchodzić Ruby w drogę, ale okazało się, że ona doszła do podobnych wniosków.

– Wiem, że nie gryziesz – odparła. – Ale inne rzeczy, które robisz, są nie mniej przykre.

– To znaczy, że nie jestem taki dobry, jak myślałem – mówił, prowadząc ją do stolika. – Nie przypominam sobie, żeby tak to oceniła którakolwiek z kobiet, które całowałem. Być może mam o sobie zbyt wygórowane mniemanie.

– Hugo, nie drwij ze mnie – zachnęła się, siadając na wprost niego. – Nie jestem „którakolwiek”. Sama decyduję o sobie i to ja ci powiem, kiedy zechcę być całowana... jeśli w ogóle.

Ucieszony, że ją widzi, puścił tę uwagę mimo uszu, po czym podsunął jej kartę dań.

– Wobec tego przynajmniej pozwól mi postawić ci śniadanie. – Gestem wezwał kelnerkę.

Zadowolony ze swojego posiłku, obserwował Ru – by, która ze smakiem jadła, co przed nią postawiono.

– Czy dobrze widzę, że ubrałaś się sportowo? – zagadnął ją w pewnej chwili.

Przytaknęła.

– Tak. Chadzałam w góry z ojcem. Zaszczepił mi zamiłowanie do pieszych wędrówek i miłość do Swallowbrook. Bardzo przeżył przeprowadzkę do Tyneside.

W tej samej chwili zadzwoniła jej komórka, a Hugo zauważył, jak nagle zeszywniała, ale słuchając rozmówcy, wyraźnie się zrelaksowała.

– Postaram się jeszcze dzisiaj. O której państwo zamykają w niedzielę? O wpół do pierwszej? Postaram się – powtórzyła – a jak nie zdążę, to dopiero w sobotę.

Zakończyła połączenie, po czym wyjaśniła:

– Chodziło o Theodorę. Już mogę ją zabrać. – Widząc jego nierozumiejące spojrzenie, dodała: – Theodora to moje auto. Zabytkowy gruchot w porównaniu z tym, czym teraz jeżdżę, ale ją kocham i nie chciałabym jeszcze tydzień jej nie mieć, więc muszę się zbierać, żeby dotrzeć do warsztatu przed zamknięciem. Zobaczę, o której mam pociąg. Dziękuję za śniadanie, ale muszę już iść.

– Chwileczkę. – Zatrzymał ją. – Gdzie jest ten warsztat?

– W Manchesterze, więc to kawałek drogi, ale kiedy Theodora odmówiła współpracy, Manchester był najbliższy, więc poprosiłam, żeby tam ją odholowano. Mechanicy strasznie długo szukali przyczyny i części zamiennych.

– Nie spiesz się na stację. W niedzielę pociągi chodzą rzadko. Ja cię zawiozę. – Zaskoczył ją tą deklaracją. – Myślę, że powinniśmy wrócić do domu, żeby zmienić buty, bo przecież nie będziemy prowadzić w butach turystycznych.

Mimo osłupienia Ruby przytaknęła. Gdy Hugo uregulował należność, różnym krokiem wrócili do domu. Ruby zmieniła buty i wzięła gotówkę, którą przygotowała, by zapłacić za naprawę, po czym ruszyli do Manchesteru, znowu razem, czy jej się to podobało, czy nie.

Przez kilka mil siedziała bez słowa, zasłuchana w pomruk potężnego silnika w aucie Hugona. Milczenie jej odpowiadało, ponieważ wykluczało krępujące sytuacje. Jednak w pewnej chwili Hugo je przerwał.

– Wybierasz się do domu na Dzień Matki za dwa tygodnie? – zapytał.

– Tak. Zawsze o nim pamiętam.

Było w jej głosie coś, co kazało mu na chwilę oderwać wzrok od drogi, by na nią spojrzeć. Odniósł wrażenie, że posmutniała.

Co ona ukrywa? No cóż, komuś takiemu jak on na pewno nie powie. Jasno dała mu do zrozumienia, że o życiu prywatnym nie zamierza mu opowiadać.

Potem rozmawiali o sprawach błałych, o pogodzie i o tym, kiedy jego zdaniem dotrą na przedmieścia Manchesteru, by odebrać jej cenną Theodore.

Poruszyli jeden ważny temat równie interesujący dla obojga, mianowicie, kto zastąpi Gordona na stanowisku kierownika przychodni. Sam Gordon zaproponował kandydaturę swojej siostrzenicy, która wcześniej wykonywała różne prace administracyjne, a teraz miała zamieszkać w jego domu, bo on sam zamierzał spędzić resztę życia w Hiszpanii w domu, który tam kupił.

– Laura samotnie wychowuje dwójkę dzieci – poinformował Libby i Nathana – więc praca tutaj idealnie by jej odpowiadała.

Zgodnie z jego rekomendacją tydzień później zaprosili Laurę na rozmowę. Ruby chciała poznać opinię Hugona w tej kwestii.

Uśmiechnął się.

– Poczekamy, zobaczymy. Gordon jest dla niej pełen uznania, ale kiedyś polecił nam sprzątaczkę i niestety, szybko się okazało, że kobieta nie odróżnia odkurzacza od kosiarki. Nawet jeżeli Laura nam się spodoba, to nie od razu przyjdzie do pracy. Gordon wyjeżdża w Wielkanoc, ale ostrzegł nas, że siostrzenica chce wprowadzić w jego domu jakieś zmiany, żeby przystosować go do swoich potrzeb. Może to być trudne do zorganizowania, bo żeby się zorientować, co należy przerobić, musi tu przyjechać z dziećmi.

Ale może dla odmiany porozmawiajmy o tobie? – zaproponował. – Z jakiegoś powodu ucinasz rozmowę, kiedy cię o to pytam. Domyślam się, że jesteś mocno związana z rodziną, ale nie chcesz o tym mówić.

– Tak, jestem mocno związana z rodzicami oraz bratem i, tak, nie chcę o tym mówić – odparła.

Przydrożna tablica informowała kierowców, że od Manchesteru dzieli ich pięć mil.

– Hugo, zaraz będziemy w warsztacie – ucieszyła się.

Rozpromieniona spoglądała na naprawioną Theodorę. Podeszła do auta i pieszczotliwym gestem powiodła dłonią po masce. Obserwując ją, Hugo po raz kolejny pomyślał, że jest diametralnie inna od wszystkich znanych mu kobiet. Samochód był stary, model sprzed lat, nic ciekawego, ale dla Ruby był fantastyczny.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Dobrze byłoby zatrzymać się na lunch – powiedział Hugo, nim ruszyli w drogę powrotną. – Albo przy autostradzie, albo jak już z niej zjedziemy. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, to pojedę pierwszy i będę czegoś wypatrywać, a ty i Theodora za mną.

Ruby kiwnęła głową, zachwycona odzyskaniem samochodu oraz tym, że spędzi z Hugonem cały dzień bez żadnych zobowiązań. Jeśli o nią chodzi, zadowoliliby się kanapką i butelką wody z przydrożnego zajazdu, ale domyślała się, że Hugo nie miał na myśli czegoś tak przyjemnego.

Jechali już boczną drogą, a Hugo zgodnie z umową był przed nią, gdy nagle kierowca wyprzedzającego ją samochodu stracił panowanie nad kierownicą i, o mały włos nie uderzywszy w Theodorę, zjechał do rowu.

Ruby z piskiem opon zahamowała w miejscu, po czym wyskoczyła z auta.

Dobiegłszy do samochodu, zobaczyła kobietę bezwładnie opartą na kierownicy. Na tylnym siedzeniu, w foteliku, przerażone niemowlę darło się w niebogłosy.

Hugo już był przy niej, bo we wstecznym lusterku widział, jakomal nie doszło do zderzenia.

Drzwi rozbitego samochodu były zgodnie z przepisami zamknięte od środka, spod maski buchnąc dym, a w powietrzu unosił się zapach paliwa, co groziło wybuchem.

– Dzwoń po służby ratownicze! – polecił Hugo, biegnąc do swojego samochodu. – Trzeba otworzyć drzwi. Mam w bagażniku łopate, może uda mi się je wyważyć. – Spod maski w dalszym ciągu wydobywały się kłęby

dymu. – Musimy jak najszybciej ich wyciągnąć.

Łopata sprawdziła się w stu procentach. Hugo najpierw otworzył drzwi niewielkiego dwudrzwiowego autka od strony kierowcy, wpuszczając do środka Ruby, żeby od razu zajęła się ranną, a potem drzwi od strony pasażera, by zbadać ją z tej strony.

Dziecko płakało coraz bardziej rozpaczliwie, ale gdy Hugo spróbował dosięgnąć do zamka pasa bezpieczeństwa, by uwolnić fotelik, okazało się to niemożliwe.

Ruby, pochylona nad nieprzytomną kobietą, jedną ręką sprawdzała jej puls, a drugą usiłowała zatamować krwawienie z ran twarzy odniesionych w zderzeniu z przednią szybą. Domyślając się, że z tyłu jest zbyt ciasno dla Hugona, powiedziała, przechodząc na jego stronę:

– Ja je wyjmę.

Przemknęło mu przez myśl, że gdyby samochód stanął w płomieniach z Ruby i dzieckiem wewnątrz, a on nie byłby w stanie ich wydostać, to on też chciałby umrzeć. Ponuro pokiwał głową, obserwując, jak Ruby przeciska się do środka, by wyszarpnąć pasy. Podała mu dziecko, po czym oboje wrócili do jego rannej matki.

Moment później z ulgą usłyszeli przenikliwy sygnał nadjeżdżających służb ratunkowych. Ruby czekała z płaczącym dzieckiem na rękach, podczas gdy Hugo przygotowywał się do zdania relacji ratownikom. Z jego oględzin wynikało, że dziecko wyszło z wypadku bez szwanku.

Ale ostateczną diagnozę wystawią ratownicy. Gdy niemal w tej samej chwili zatrzymały się przy nich karetka i wóz strażacki, Ruby przekazała dziecko ratownikowi. W tym samym czasie strażacy uwalniali kobietę z wraku, starając się nie powiększyć jej urazów. Ruby i Hugo z ponurymi minami przyglądali się ich pracy.

Potem przyjechała policja, by rozładować korek, który utworzył się na szosie z powodu wypadku. Odpowiadając na pytania policjanta, Hugo mówił:

– Oboje jesteśmy lekarzami z przychodni w Swallowbrook. Jechaliśmy dwoma samochodami, kiedy ta kobieta, wyprzedzając doktor Hollister, straciła panowanie nad kierownicą i wpadła do rowu. To praktycznie wszystko, co w tej chwili mamy wam do powiedzenia, ale gdybyśmy byli jeszcze potrzebni, to można się z nami skontaktować, dzwoniąc na numery lecznicy albo na numery naszych telefonów domowych.

Odczekali, aż z miejsca wypadku odjedzie karetka z matką i dzieckiem oraz laweta ze zniszczonym samochodem.

– Ruby, drugi raz nie chciałbym przeżywać takiego koszmaru – odezwał się Hugo. – To auto mogło w każdej chwili stanąć w płomieniach, a ty zachowałeś zimną krew. Zaskakujesz mnie tym bardziej, im lepiej cię poznaję, i dlatego chciałbym cię poznać jeszcze lepiej. Proszę, nie zamykaj się przede mną.

Przełknęła ślinę, poruszona pochwałą płynącą z ust mężczyzny swoich marzeń, który jednocześnie był mężczyzną z koszmarów nękających ją od dwunastu lat, na które ona jest skazana do końca życia. Gdyby uległa temu, co ich łączy, wciągnęłaby go w ten koszmar, na co zdecydowanie nie zasługuje człowiek, który marzy o domu pełnym dzieci takich jak mały Toby.

Kiedy u Robbiego wykryto hemofilię, a ich matka okazała się nosicielką wadliwego genu, w życiu Ruby wszystko się zmieniło. Badania wykazały, że i ona jest nosicielką i może zmienić życie własnego syna w takie samo pasmo udręki jak życie Robbiego albo przekazać przeklęty gen

córcie wraz z poczuciem niższości, które jej towarzyszyło, ilekroć myślała o przyszłości.

Początkowo nie bardzo się tym przejmowała, we wczesnym okresie dojrzewania nie myślała o tym, ale w miarę jak dorastała, waga tego problemu przytłaczała ją ze zwielokrotnioną siłą. Uczęszczała do poradni genetycznej, aż w końcu podjęła dramatyczną decyzję, że nigdy nie będzie miała dzieci.

Do tej pory zadowalała się niezobowiązującymi randkami, ale zawsze towarzyszyła jej świadomość, że przyjdzie taki dzień, kiedy dojdzie do wniosku, że to „ten! ”. Mężczyzna, którego pokocha nad życie. Nieraz się zastanawiała, jak sobie z tym poradzi, a teraz najwyraźniej nadszedł czas próby, chyba że się uda zatrzymać Hugona na obrzeżach jej życia.

– Hugo, dzięki za ciepłe słowa. Na pewno poznamy się lepiej, bo pracujemy w tej samej przychodni, a poza tym wynajmuję u ciebie mieszkanie. I to mi wystarczy.

Westchnął. Nie mogła w sposób bardziej oczywisty dać mu do zrozumienia, co myśli o tym, co się między nimi dzieje. Jeszcze całkiem niedawno miał ochotę słuchać takich jej wypowiedzi, ale nie teraz.

Ogrom rozczarowania, jakie go ogarnęło, gdy nie zobaczył jej na przyjęciu Gordona, wstrząsnął nim do głębi, jednocześnie mu uprzytomniając, jak bardzo mu na niej zależy. Kiedy nieoczekiwanie spotkali się tego poranka w knajpce nad jeziorem, z radością zaproponował jej, że zawiezie ją do warsztatu. Liczył, że będzie miał szansę spędzić z nią sporo czasu, że to pomoże złagodzić rozczarowanie z powodu jej nieobecności na przyjęciu.

I tak było do chwili po wypadku, kiedy zlekceważyła jego pochwałę oraz sugestię, by spotykali się częściej.

– Nie jestem pewien, czy mam rozumieć, że chcesz się mnie pozbyć, czy udajesz, że nie wiesz, o co mi chodzi. Wracamy do naszych aut i ruszamy do domu?

– Tak – zgodziła się potulnie.

Czuła, że po takiej wymianie zdań już się nie zatrzymają po drodze, by coś zjeść. Myliła się, bo Hugo zjechał na parking przed restauracją nad jednym z mniejszych jezior, a gdy się z nim zrównała, powiedział:

– Zatrzymajmy się tutaj.

Przytaknęła skłonna zgodzić się na wszystko, zawstydzona myślą, że w dziecinny sposób próbowała go odstraszyć.

– Hugo, myślę, że czas, żebym to ja postawiła ci lunch – rzekła półgłosem, gdy kelner prowadził ich do stolika.

– Nie, to był mój pomysł, żebyśmy się tu zatrzymali.

Zjedli w milczeniu, a potem wyruszyli w dalszą drogę. Do Swallowbrook już niedaleko, pomyślała Ruby z uczuciem ulgi.

Rozpaczliwie chciała znaleźć się w domu, tylko z własnymi myślami, więc gdy zajechali pod Lakes Rise, wysiadła z auta, podziękowała Hugonowi za podwiezienie do Manchesteru oraz za posiłki, po czym pospiesznie zniknęła mu z oczu.

Najprościej byłoby znaleźć pracę blisko rodziców, zamiast żyć jak we śnie w Swallowbrook, pomyślała już u siebie, siedząc w fotelu przy oknie. Wtedy byłaby odporna na emocje, które obudził w niej Hugo i być może z czasem by o nim zapomniała.

Kiedy wyjrzała za okno, zauważyła go, jak energicznym krokiem zmierza do „jej” garażu. Chwilę później rozległ się dzwonek u drzwi. Otworzyła je niechętnie, a on, jakby czytając w jej myślach, powiedział:

– Ja tylko na sekundę. Dzwoniłem do szpitala, żeby zapytać o tę

kobietę i dziecko. Dowiedziałem się, że przyczyną utraty panowania nad kierownicą był atak serca, czego nie byliśmy w stanie stwierdzić, zważywszy na pozycję, w jakiej się znalazła.

– Jak to teraz wygląda? – zainteresowała się Ruby.

– Jest na oddziale reanimacyjnym. Ma też pogruchotane kości policzkowe od uderzenia w przednią szybę, ale nie ma zagrożenia życia.

– A dziecko?

– Zatrzymano je na obserwacji, ale na razie nie ujawniły się żadne problemy. Jest przy nich jej mąż. Facet jest w szoku, bo ani on, ani ona nie wiedzieli, że ona ma chore serce.

Na odchodnym rzucił przez ramię:

– Podejrzewam, że do niczego nie jestem ci potrzebny, ale gdybyś jednak uznała, że jest inaczej, to będę w pubie, bo pora jeszcze całkiem wczesna.

Oddalił się.

Pragnąc usłyszeć głos kogoś, kto ją zrozumie, Ruby zadzwoniła do rodziców. Usłyszawszy w słuchawce głos ojca, ucieszyła się nie mniej, niż gdyby odebrała matka, a może nawet bardziej, bo pod pozornym spokojem i pogodą ducha matki krył się głęboki smutek wywołany tym, jak skrzywdziła ją natura.

– Co u ciebie, córciu? – zapytał ojciec.

– W porządku. Chciałam tylko usłyszeć znajomy głos. Jak Robbie, zdrowy? A mama?

– Oboje zdrowi – zapewnił ją. Tylko on wiedział, z jak głęboką depresją zмага się od czasu do czasu matka. – Robbie jest w klubie młodzieżowym, a mama poszła z koleżanką do kina, więc się nie martw. Już się cieszy, że przyjedziesz na Dzień Matki. Odebrałaś samochód czy mam

po ciebie przyjechać?

– Theodora wróciła do właścicielki, więc po mnie nie przyjeżdżaj. Będę u was w sobotę rano, a wyjadę w niedzielę wieczorem.

Po skończonej rozmowie podeszła do okna, by popatrzeć na nocne niebo. Ojciec prawdopodobnie wrócił na fotel przed telewizorem, mama jest w kinie, Robbie z kolegami, a Hugo w pubie, pomyślała z bólem serca.

Zawsze marzyła o takim mężczyźnie: opiekuńczym, dobrym, skłonnym do pochwał, czego przykładem mogła być jego reakcja, gdy ratowali kobietę i dziecko z wraku samochodu. Nawet powiedział, że chce ją lepiej poznać, co w innych okolicznościach byłoby muzyką dla jej uszu, ale przecież nie mógł wiedzieć, że tego jednego ona nie może mu obiecać.

Jednak najwyraźniej jej odpowiedź nie zrobiła na nim większego wrażenia, bo ochoczo dołączył do wczasowiczów i miejscowych bawiących się Pod Dziką Kaczką, a ona została sama. Pod wpływem impulsu wzięła prysznic, przebrała się w strój turystyczny i poszła nad jezioro sprawdzić, czy o tej porze promy jeszcze pływają.

Według rozkładu pływały jeszcze przez godzinę, więc wsiadła na pokład promu, który miał odpłynąć za parę minut. Gdy prom nieco skręcił, jej oczom ukazała się wyspa, a na niej dom Libby i Nathana.

Tylko im pozazdrościć tak idyllicznej scenerii, maleńkiej pięknej oazy spokoju pośród majestatu jeziora. Napawała się tym widokiem, dopóki prom nie zmienił kursu w kierunku mariny, gdzie cumowały łodzie.

W drodze powrotnej, a był to ostatni kurs tego dnia, bo już zapadał wiosenny zmrok, poczuła, jak odzyskuje spokój i zdrowy rozsądek. Doszła do wniosku, że opacznie interpretuje zwyczajną wypowiedź. To, że Hugo chciałby lepiej ją poznać, wcale nie znaczy, że interesuje go coś więcej niż przyjaźń, więc jeśli ona zapomni o jego pocałunkach, będzie dobrze.

Wcześniej też była całowana przez mężczyzn i nigdy nie brała tego poważnie, więc i tym razem może podejść do tego podobnie. Wchodziła do mieszkania z przeświadczeniem, że nie ma nic prostszego, jak trzymać w tajemnicy swoje problemy i cieszyć się każdym dniem w raju, do którego wróciła.

Zauważyła, że w domu obok pali się światło. To znaczy, że Hugo wrócił z pubu. Być może tak jak ona chce doładować akumulatory przed poniedziałkowym porankiem w przychodni.

Położyła się spać w beztroskim nastroju.

Ten stan trwał do poranka w środę. Poniedziałek i wtorek niczym się nie wyróżniały, a mieszkańcy Lakes Rise byli dla siebie uprzejmi, przy czym czas po pracy spędzali osobno.

W środę o jedenastej rano miała się odbyć rozmowa z siostrzenicą Gordona. Ponieważ była to pierwsza zmiana w obsadzie przychodni, odkąd Ruby zaczęła tam pracować, miała wielką ochotę obejrzeć kandydatkę na stanowisko kierownika.

Rozmowę mieli przeprowadzić jej trzej starsi koledzy, więc szansę na zobaczenie Laury Armitage miała jedynie między pacjentami. Nie przewidziała jednak, że wizyta Pameli Cole, żony miejscowego aptekarza, przedłuży się tak bardzo, że gdy pacjentka wyszła, kandydatka na kierownika wraz z trójką lekarzy już zniknęła w biurze.

Pani Cole zgłosiła się do przychodni z powodu guzka, który wykryła w piersi. Była przerażona. Ponadto nasiliła się niedoczynność tarczycy, więc Ruby zaleciła jej większą dawkę tyroksyny, ale pacjentkę niepokoił tylko guzek.

– Zgłoszę panią na wizytę do tego nowego szpitala nad jeziorem, gdzie zrobią pani badania. Proszę pamiętać, że pojawienie się guzka nie

zawsze oznacza raka. Przyczyną może być zmęczenie mięśnia z powodu noszenia ciężarów albo inna równie błaha przyczyna, więc dopóki nie będziemy mieli diagnozy, proszę się nie zamartwiać oraz nie zapominać o większej dawce tyroksyny. Proszę spokojnie czekać, aż skontaktuje się z panią szpital.

Ledwie pani Cole wyszła, do gabinetu bez zaproszenia wszedł następny pacjent. Usiadł na krześle i od razu zwrócił się do Ruby:

– Pani jest nowa, tak? Mam wrażenie, że nikogo więcej tu nie ma. Gdzie się podziali inni lekarze? Oni wiedzą, na co od lat cierpię, ale skoro ich nie ma, to będę musiał pani wszystko od początku wyjaśniać.

– To nie jest konieczne, panie Coltrane – odparła spokojnie. – Mam tu pańską kartę, więc wiem, że doktor Gallagher skontaktował się ze szpitalem, aby wyznaczono panu wizytę w związku z hemoroidami. Lada dzień otrzyma pan list ze szpitala. Czy potrzebuje pan czegoś jeszcze, czy chciał pan tylko o to zapytać?

– Tak, tylko o to. – Mężczyzna wstał powoli, a ona się zorientowała, że liczył na dłuższą wizytę, podczas której mógłby porozmawiać o innych drobniejszych dolegliwościach.

Ale koledzy wcześniej ostrzegli ją przed panem Coltrane’em, więc była przygotowana i na wszelki wypadek miała przed sobą jego kartę.

Gdy pacjent oddalał się korytarzem, wyszła z gabinetu, by zasięgnąć języka u recepcjonistki.

– Tak. Już tu idą – usłyszała. – Dzieci Laury czekają na nią w gabinecie Hugona. Dałyśmy im zabawki i od czasu do czasu do nich zaglądamy. Teraz poszła po nie jedna z pielęgniarek.

Na dźwięk dziecięcych głosów Ruby się odwróciła. Szła ku nim dwójka dzieci: siedmio – , ośmioletnia dziewczynka prowadziła za rękę

młodszeo ślicznego chłopczyka. W tej samej chwili ich oczom ukazało się czworo dorosłych, którzy właśnie zakończyli rozmowę. Przodem szła Libby i Nathan, a za nimi kształtna blondynka, mniej więcej trzydziestoletnia, w towarzystwie Hugona. Ruby nagle przyłapała się na tym, że wcale nie chce, by ta kobieta dostała tę pracę.

Na pewno będą jeszcze inne kandydatki, nim zostanie podjęta ostateczna decyzja, pomyślała. Ale to ona będzie kierowniczką przychodni, bo jest siostrzenicą Gordona i ma doświadczenie w administrowaniu. W tej kolejności.

Gdy znaleźli się nieopodal recepcji, Nathan zwrócił się do Laury:

– Poznaj Ruby, nasz najnowszy nabytek powiedział, po czym przeniósł wzrok na Ruby. – Oto nowy kierownik naszej przychodni – przedstawił Laurę.

Gdy podawały sobie ręce, bacznie obserwował Ruby, zastanawiając się, co dzieje się w jej głowie, bo pierwszy raz nie okazała entuzjazmu w kwestii dotyczącej przychodni. A jej wystarczył jeden rzut oka na nowego członka zespołu, by obudził się w niej kompleks niższości. Laura jest elegancka, atrakcyjna i ma dwoje dzieci, chłopca i dziewczynkę. Szczęściara. Co gorsza, również Hugo dostrzega jej atuty. Zegnaj, spokoju!

Odprawdzając Laurę do samochodu, mówił:

– Jak zamieszkas u Gordona, chętnie będę cię woził. Nie wahaj się powiedzieć, jeśli będziesz potrzebowała pomocy. Słyszałem, że minie trochę czasu, zanim skończysz remont.

Ruby nie usłyszała odpowiedzi Laury, ale po jej szerokim uśmiechu zorientowała się, że była zachwycona taką ofertą, więc uznała, że lepiej będzie wrócić do czekających na nią pacjentów. Reszta poranka upłynęła jej w ponurym nastroju.

– Ruby, o co chodzi? – zapytał Hugo.

Zobaczył ją siedzącą z kanapką w samochodzie w trakcie przerwy na lunch. Był to nadal zapasowy samochód należący do przychodni, ponieważ zespół uznał, że jest lepiej przygotowany do wizyt domowych niż jej wysłużona Theodora. Ruby do niego wsiadła, bo doszła do wniosku, że przez chwilę chce być sama.

– O nic. Dlaczego pytasz? – Czuła, jak przyspieszył jej puls na jego widok, gdy wsunął głowę do środka.

– Nie byłaś zachwycona, witając się z Laurą, a teraz jesz lunch tutaj, sama.

– No to co?

– Dlaczego?

Co by zrobił, gdyby mu powiedziała, że jest przygnębiona, bo Laura ma to wszystko, czego jej brakuje? Że to małostkowe i dziecinne?

– Laura jest bardzo sympatyczna – powiedział, zmieniając temat. – A jej dzieciaki są słodkie. Gordon dał nam do zrozumienia, że jej małżeństwo się rozpadło, ale nie wchodził w szczegóły. Ruby, posłuchaj, jeżeli nie będziemy mieli sposobności porozmawiać przed twoim weekendowym wyjazdem, życzę ci udanego Dnia Matki w rodzinnym gronie. – Uśmiechnął się. – Masz już ciasto z marcepanem, zgodnie z dawną tradycją przywożone matce przez dzieci pracujące lub na służbie daleko od domu?

Nie mogła się nie uśmiechnąć.

– Oczywiście. Zamówiłam w cukierni. Zawsze o tym pamiętam. – Jej uśmiech zgasł nagle, a dolna warga zadrżała. Które jego słowa sprawiły jej przykrość?

Nie mógł wiedzieć, że Ruby zmaga się z tym, co powinno napawać ją radością: odkryciem, że go kocha, kocha Hugona Lawrence’a tak bardzo, że

na samą myśl o nim chce jej się... płakać. Kocha jego życzliwość, specyficzne poczucie humoru, wrodzoną dobroć oraz fizyczną atrakcyjność, ale wie, że nic z tego nie będzie jej dane.

Widząc jej łzy, Hugo nie miał pojęcia, że to on jest ich przyczyną. Pomyślał jedynie, że Ruby jest piękna. Podziwiał jej lśniące włosy, smukłość i wielkie ciemne oczy.

– Ruby, przepraszam, że sprawiłem ci przykrość – powiedział cicho – chociaż nie wiem, czym. Myślałem, że się cieszysz ze spotkania z rodziną.

– Cieszę się – wykrztusiła. – Ale to nie takie łatwe. Kiedyś nasza mama była radosna, ale to minęło.

– Chcesz o tym porozmawiać?

– Tak! Nie, nie! Zdecydowanie nie. To zbyt osobiste.

– W porządku. Dam ci spokój, ale pamiętaj, że zawsze chętnie cię wysłucham.

Kiedy odszedł, otarła łzy i automatycznie dokończyła kanapkę. Hugo jest ostatnią osobą, której mogłaby powiedzieć, że nie chce mieć dzieci.

Weekend spędzony z rodzicami był całkiem przyjemny. Ojciec zaprosił całą czwórkę na niedzielny lunch w modnej restauracji, a matka sprawiała wrażenie bardziej ożywionej niż zazwyczaj. Może dlatego że Robbie od dawna nie miał żadnego krwawienia, pomyślała Ruby, ale też może dlatego że ona sama słowem nie wspomniała o przystojnym lekarzu, który wynajął jej mieszkanie.

Gdyby matka o niego zapytała, ograniczyłaby się do zdawkowej odpowiedzi. Nie było sensu prowokować sytuacji, która by matkę głęboko zasmuciła.

W niedzielę wieczorem, gdy zbierała się do wyjazdu, znalazła się z nią sam na sam.

– Ruby, ani razu nie wspomniałaś o tym twoim koledze.

Na tę uwagę Ruby była przygotowana.

– Jeśli ci chodzi o Hugona Lawrence’a, to on jest właśnie tym, tylko kolegą.

– Ruby, pamiętaj, nie wszyscy mężczyźni marzą o posiadaniu dzieci. Nie bądź dla siebie przesadnie surowa – powiedziała matka, która zbyt dobrze znała swoją córkę, by uwierzyć w opowieść o „tylko koledze”. Może tak to traktował ten lekarz, ale w tym, jak Ruby się o nim wyrażała, wyczuła, że córka jest bardziej zaangażowana emocjonalnie bardziej, niż się przyznaje.

– Hugo marzy o domu pełnym dzieci – powiedziała Ruby bezbarwnym tonem. – O czym tu mówić?

Ta przykra rozmowa musiała tak się zakończyć, bo akurat w tej chwili ojciec i brat przyszli się z nią pożegnać.

Było już dobrze po północy, gdy Hugo usłyszał, że Theodora zatrzymała się na podjeździe. Odetchnął z ulgą. Ruby bezpiecznie wróciła. Starał się panować nad niepokojem i nie miał zamiaru wychodzić jej naprzeciw, ale obserwował ją przez okno. Jednak gdy zobaczył, jak zmęczonym gestem sięga na tylne siedzenie po torbę, zmienił zdanie. Uznał, że po tak długiej podróży może przynajmniej zrobić jej kawę i coś do jedzenia.

Gdy wyszedł na ganek, spojrzała w jego stronę.

– Cześć, właśnie miałem coś zjeść. Przyłączysz się do mnie? Na pewno jesteś skonana.

– Oj, tak – przyznała, ciesząc się w duchu, że znowu go widzi, jakby zniknął jej z oczu na lata, a nie na trzydzieści parę godzin. – Nawet Theodora się zmęczyła. Dzięki, bardzo chętnie coś zjem i wypiję coś

ciepłego.

Chyba oszalałaś, krzyczał jej zdrowy rozsądek, gdy wchodziła do eleganckiego holu Lakes Rise. Gdzie się podziała twoja silna wola? Poza pracą miałaś trzymać go na dystans, a wystarczy, że kiwnie palcem, a ty już do niego lecisz.

Cisnęło się jej na usta, by powiedzieć, że się rozmyśliła, że musi iść spać, ale on już ją zapraszał, by usiadła w fotelu przed dogasającym kominkiem, a sam ruszył do kuchni.

Kilka minut później wrócił z kawą i piernikiem, z którego słychać ten region. Usiadł na wprost niej.

– Udana wizyta?

Spoglądała na niego, pomna wymiany zdań na parkingu, gdy w porze lunchu skryła się w samochodzie.

– Bardzo – odpowiedziała zgodnie z prawdą.

Na czas tej wizyty widmo, które tak długo ich gnębiło, zbladło i poza chwilą sam na sam z matką nastrój był całkiem pogodny.

– A jak ty spędziłeś weekend?

Uśmiechnął się.

– Całą sobotę byłem z Tobym. Zabrałem go, żeby Libby i Nathan mieli trochę czasu dla siebie. A dzisiaj pracowałem w ogrodzie, bo przypomniałem sobie, że wiosna już nadeszła.

– Zajmowałeś się Tobym? – Starła się ukryć zazdrość. – Co robiliście?

– Powiedział, że chce popłynąć na wyspę, więc wzięliśmy łódkę i zrobiliśmy sobie tam piknik. Nathan dał nam klucze do domu, więc robiliśmy, na co mieliśmy ochotę. Spenetrowaliśmy całą wyspę. – Spoważniał. – To superdzieciak. Zadowolony i z pełnym poczuciem

bezpieczeństwa mimo tragicznej śmierci rodziców. Niedługo do kompletu dostanie braciszka albo siostrzyczkę. Muszę przyznać, że im zazdroszczę.

Nie tak bardzo jak ja, pomyślała. Miała sobie za złe, że zapytała go, jak spędził ten najwyraźniej radosny weekend.

Hugo z uwagą obserwował zmieniającą się mimikę twarzy Ruby. Gdy pili kawę i jedli ciasto, był między nimi moment wzajemnego zrozumienia. Hugo cieszył się, że ją widzi, ale atmosfera nagle się popsuła, gdy Ruby zapytała o jego weekend.

Przypomniał sobie, jak delikatnie układała do snu Toby'ego tamtego wieczoru, kiedy Libby i Nathan wyszli na przyjęcie, więc chyba rozumie przyjemność, jaką mu sprawił pobyt z Tobym na wyspie?

– Co się stało? – zapytał, gdy wstała.

– Nic, po prostu padam z nóg. Miałam męczący dzień, a chciałabym się wyspać przed poniedziałkiem.

– Nic więcej? – dopytywał się.

– Nic więcej. – Gdy dotknęła jego ręki, przeszył go dreszcz.

– Ruby, nie rób mi tego – powiedział opanowanym tonem. – Muszę się raz na zawsze dowiedzieć, czy jesteś skłonna mnie polubić.

Polubić cię?! Miała ochotę to wykrzyczeć. Ja cię kocham od chwili, kiedy dałeś mi dach nad głową, kiedy miałam doła i ze zmęczenia ledwie trzymałam się na nogach. Jesteś najwspanialszym facetem pod słońcem i nie wiesz, jak bardzo chciałabym ci dać upragnione dzieci. Ale nie mogę urodzić dziecka, które będzie naznaczone takim samym piętnem jak Robbie albo ja, będzie nosicielem tego, co sprawia, że stałam się nietykalna i że z tego powodu serce mi pęka.

Na głos powiedziała jednak niewiele.

– Hugo, jesteś moim najlepszym przyjacielem, to mało?

– Widzę, że muszę się tym zadowolić, jeśli nic więcej nie masz mi do zaoferowania – odparł ponuro. Gdy otworzyła drzwi, by jak najszybciej umknąć, dodał nieświadom, że pogłębia jej rozpacz: – Do jutra, Ruby... Jak zawsze w poniedziałek w poradni dla kobiet w ciąży.

Patrzył, jak Ruby oddała się w kierunku domu, a gdy zniknęła w środku, ciężkim krokiem powlókł się do sypialni. Przekonywał się w duchu, że oto otrzymał próbkę tego, czego tak bardzo chciał uniknąć, będąc świadkiem rozpaczki Patrice, która kochała go bardzo. Ale Patrice miała to szczęście, że i ona była kochana, więc miała się czego trzymać.

Jego uczucie było młode i przyszło zniecka. Może być najlepszym przyjacielem Ruby, ale czuł, że zaczyna pragnąć więcej. Jednak sądząc po tym, jak na niego reaguje, równie dobrze mogłaby być na innej planecie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nadeszła Wielkanoc. W świątecznej atmosferze Wielkiej Soboty w wielu ogrodach, podobnie jak w ogrodzie Hugona, tradycyjnie podejmowano gości uroczystym śniadaniem, a potem odbyły się zawody sportowe na łące za plebanią.

Tydzień wcześniej, gdy Hugo spotkał Ruby w lecznicy, zapytał ją, czy zechciałaby być gospodynią przyjęcia w jego ogrodzie oraz pomóc w przygotowywaniu jedzenia.

Ponieważ spojrzała na niego niepewnie, dodał:

– Nie denerwuj się, bez żadnych dalszych zobowiązań. Ogrody otwiera się dla publiki o dziesiątej rano i wtedy pierwsza fala gości przybędzie na kawę, mniej więcej do dwunastej, potem będzie lunch, do drugiej, kiedy zaczną się gry i zmagania sportowe za plebanią. Na tym nasze zadania się zakończą. Za kilka dni zrobię wielkie zakupy. Na początek zaplanowałem zupę, potem mięsa na zimno i sałatkę oraz kilka deserów do wyboru, więc byłbym ci bardzo wdzięczny z pomoc, pod warunkiem, że nie masz innych planów.

– Oczywiście, że ci pomogę – odparła z szerokim uśmiechem. – Hugo, ty mnie ciągle zaskakujesz.

– Jak to? – zapytał. Powstrzymał się jednak od uwagi, że ona z kolei stale wprawia go w zakłopotanie.

– Po pierwsze z powodu tego przyjęcia wielkanocnego. Nie wyobrażam sobie, żeby jakikolwiek inny mężczyzna samodzielnie wyszedł z taką inicjatywą. Umiesz gotować?

– Jasne, że umiem – obruszył się. – Chybabym się tego nie

podejmował, gdybym nie umiał?

– Sama nie wiem. Kompletnie nie pojmuję, co się dzieje w twojej głowie.

– Podobnie jak ja nie wiem, co się dzieje w twojej.

Poczuł, że nagle wróciło to, co ich dzieli, w jego przypadku niewidzialna bariera, której nie wolno mu przekroczyć, w jej przypadku smutek, który nie opuści jej do końca życia.

Nie chcąc jednak, by ich to rozdzieliło w świąteczny poranek, powiedział:

– Zanim zajmiemy się innymi sprawami, zapytam jeszcze, czy jesteś gotowa stawić się u mnie w Wielką Sobotę o ósmej rano? A do soboty módl się o dobrą pogodę, żeby deszcz wszystkiego nie popsuł.

Po tej rozmowie wrócili do swoich pacjentów. W miarę jak płynęły godziny, Ruby czuła, że po raz pierwszy od wielu dni poprawia się jej nastrój. Czy może być coś złego w tym, że razem, na już ustalonych zasadach, podejmą świątecznych gości?

Mogło być też i tak, że zainteresowanie Hugona jej osobą zniknie, gdy pozna kogoś, kto bardziej przypadnie mu do gustu. Nagle przypomniała sobie o nowej kierownicze przychodni.

Gdy nadeszła Wielka Sobota, świeciło słońce, a niebo było błękitne. Gdy w dzinsach, T – shircie i wielkim plastikowym fartuchu Ruby niosła jedzenie, które przygotowała wieczorem, miała wrażenie, że i na jej niebie nie ma ani jednej chmurki.

Obudziła się ze świadomością, że jest z powrotem w Swallowbrook i że czeka ją cały dzień w towarzystwie Hugona, na stopie czysto przyjacielskiej. Na razie w jej świecie panował idealny porządek. To przeświadczenie towarzyszyło jej przez cały czas, gdy we dwoje

przygotowywali jedzenie dla tych, których ciekawość oraz apetyt przywiodą do Lakes Rise.

Jako pierwsi przybyli Libby, Nathan i Toby. Ruby odwróciła się, by nie widzieć, z jaką radością chłopiec podbiegł do Hugona na oczach swoich uszczęśliwionych opiekunów.

– Musimy ci znaleźć jakąś piękną żonę, żebyś mógł założyć własną gromadkę – ząartowała Libby.

Zdejmując wielki fartuch, by wyjść na powitanie nadciągających gości, Ruby uśmiechnęła się blado.

Hugo wyczuł, że zamknęła się w sobie, więc gdy Gallagherowie się oddalili, zwrócił się do niej:

– Ruby, w porządku?

– Hm... tak – odrzekła nieobecny tonem, jakby nagle wróciła z daleka. – Tak, w porządku.

Potem nie było już czasu na rozmowy, bo należało roznosić jedzenie i nalewać napoje miejscowym i wczasowiczom. Ale to nie przeszkodziło Hugonowi zastanawiać się, że gdy zobaczył ją rano, promieniała jaśniej niż słońce. Uradowana pomagała mu przy przedsięwzięciu, którego się podjął. Ramię przy ramieniu przygotowując poczęstunek, śmiali się i żartowali, a on nie posiadał się ze szczęścia.

Jednak gdy zjawili się Libby, Nathan oraz Toby, Ruby nagle przygasła, a on zaczął się zastanawiać dlaczego. Teraz jednak, roznosząc wraz z nim jedzenie i napoje, wydawała się pogodna, więc odsunął od siebie wątpliwości.

O drugiej wielkanocne śniadanie dobiegło końca, a wkrótce potem wszystko zostało posprząatane.

– Ruby, idziemy wziąć udział w zawodach sportowych czy mam

otworzyć wino, żebyśmy wzniesli toast za fantastycznych organizatorów świątecznego śniadania?

Ruby znowu była w formie.

– Zdecydowanie wino – odparła. – Po tym wysiłku nie jestem w stanie wziąć udziału nawet w wyścigach z jajkiem, ale, Hugo, bardzo mi się podobało.

– Uhm... – Przyglądał się jej badawczo. – Nie przez cały czas. Widziałem, jak spochmurniałaś, gdy Libby i Nathan przyjechali z Tobym. Dlaczego?

Obracała w palcach kieliszek z winem.

– Tylko na chwilę. Szybko mi przeszło.

– I nie powiesz mi, dlaczego?

– Nie, nie powiem.

– Trudno. – Westchnął. – Może przyjdzie taki czas, że w końcu się dowiem, co takiego ci się w życiu przytrafiło. Nie teraz, bo od kiedy przyjechałaś do Swallowbrook, widzę, że jesteś zadowolona, że znowu tu jesteś.

– Tak, jestem zadowolona – zgodziła się.

Pomysł, by wrócić do Swallowbrook, okazał się trafiony. Ale spotkało ją coś jeszcze bardziej zasługującego na uwagę: poznała Hugona. Miało to jednak też słabą stronę, bo nie pozwalało zapomnieć o decyzji, którą podjęła po serii spotkań w poradni genetycznej. I nie był to powód do radości.

– Jakie masz plany na dzisiejszy wieczór? – zagadnął, dolewając jej wina. – Pod Dziką Kaczką będzie konkurs talentów, a na jeziorze największy prom udaje się w specjalny wielkanocny rejs. Kolacja w cenie biletu. Co ty na to?

Zamierzała powiedzieć, że chce być sama, by uspokoić emocje, bo

jego bliskość przez tyle godzin mocno nadwątlila jej postanowienie, ale nie miała siły się oprzeć, gdy najpierw ją poprosił o pomoc przy przygotowaniu śniadania wielkanocnego, a teraz kusił rejsem po jeziorze oraz kolacją przy zachodzie słońca w ciepły wiosenny wieczór.

– Ale czy wszystkie miejsca na promie nie będą już zarezerwowane? – zapytała. – Bo to wyjątkowa okazja.

– Być może, ale mam bilety.

– Byłeś pewien, że się zgodzę?

– Owszem, bo wiem, jak bardzo lubisz jezioro. Zatem jesteśmy umówieni? Kolacja na promie, orkiestra... Czego chcesz więcej? Poza tym będziesz miała okazję ładnie się ubrać i dla odmiany to ciebie ktoś będzie obsługiwał.

Fantastyczna propozycja, ale nie życzyła sobie, by pomyślał, że będzie na każde jego skinienie.

– A gdybym miała inne plany?

– Masz?

– Nie, ale się nie spodziewaj, że przystanę na wszystko, co zaproponujesz. Bo źle na tym wyjdiesz.

Ściągnął brwi.

– Zabrzmiało to jak ostrzeżenie.

– Myśl, co chcesz. – Wzruszyła ramionami. – Ale może się tak zdarzyć, że pewnego dnia przypomnisz sobie moje słowa.

– To groźba czy ostrzeżenie?

– Ani jedno, ani drugie. – Zawahała się. – Tak, miałeś rację, potraktuj to jak ostrzeżenie.

Uznał, że nie będzie drażnić tego wątku.

– Czy mimo wszystko to znaczy, że zjesz ze mną kolację na promie?

– Tak – szepnęła.

Szeroko się uśmiechnął.

– To dlaczego od początku tak nie mówisz?

– Bo...

– Bo co?

– Bo tak i już... Teraz pójdę poszukać czegoś stosownego na wieczór, a jak nic nie znajdę, to wystąpię w czerwonej pelerynie.

Hugo wybuchnął śmiechem.

– Ani mi się waź! Może pojedziemy na zakupy, żebyś sprawiła sobie jakąś piękną kreację?

– Nie jestem piękna – stwierdziła. – Należę do gatunku kobiet nijakich, ale zanim się przebiorę, mogę zadzwonić do fryzjera. Może jeszcze mnie przyjmie.

Pożegnawszy się z Hugonem, ruszyła do miasteczka, a on został przepelniony pragnieniem, by jej powiedzieć, że jest piękna.

Gdy jakiś czas później otworzyła mu drzwi, stanął jak wryty. Jeśli wcześniej wydawała mu się atrakcyjna, teraz była zniewalająco piękna. Fryzjer stanął na wysokości zadania.

Jej długie włosy zniknęły. Miała teraz krótką fryzurkę podkreślającą kontury jej twarzy, wydatne kości policzkowe, smukłą szyję oraz wargi, które raz udało mu się pocałować, a za drugim razem przyprawiły go o dreszcz pożądania. Jej czarna sukienka do kolan niczym się nie wyróżniała. Kreacja, na jaką stać młodą lekarkę. To kobieta w nią ubrana przydawała jej szyku. Hugo ocenił, że jeśli Ruby pociągała go wcześniej, to nijak się to ma do tego, jak bardzo pociągająca wydała mu się teraz.

Wyczuł też zmianę, jaka w niej zaszła. Zniknęła czujność, jaką wykazywała, ilekroć byli razem, oczy jej błyszczały, a zęby olśniewały

bielą. Przyszło mu do głowy, że nastrój e Ruby zmieniają się jak w kalejdoskopie. Takiego nastroju oczekiwał tego wieczoru, ale jak długo to potrwa? Czy zależy mu na kimś, kto raz jest gorący, a raz zimny? Ale zapomniał o tym, jak tylko uśmiechnęła się do niego ciepło, tak jak tego pragnął.

– Wyglądasz rewelacyjnie – powiedział, gdy wyszli przed dom. Przeniósł wzrok na jej kozaczki na niebotycznych obcasach, które miała na nogach, gdy po raz pierwszy wtargnęła w jego życie. – Chciałem zaproponować spacer nad jezioro, bo to bardzo blisko, ale to chyba zły pomysł. – Otworzył drzwi od strony pasażera.

– Nie mam nic przeciwko temu – odparła z uśmiechem tak promiennym jak słońce w samo południe, wsiadając do samochodu. – Ale skoro nalegasz...

Sekundę później ruszyli na przystań.

Gdyby wiedział, dlaczego Ruby promienieje, prawdopodobnie od razu zawróciłby do domu, ale ponieważ nie miał o tym pojęcia, zajechał nad jezioro, na przystań promową. Gdy weszli na pokład, obsługa od razu zaprowadziła ich do stolika.

Rozglądając się, Ruby przysięgła sobie tego szczególnego wieczoru cieszyć się każdą chwilą, by chociaż raz zapomnieć o wszystkim prócz ich dwojga. Będzie udawać, że jest jak inne kobiety, zwyczajna i niczym nie napiętnowana.

Tylko teraz pozwoli sobie na tę przyjemność. Gdy wieczór dobiegnie końca, oprzytomnieje, ale dopiero po tym wyjątkowym spotkaniu z Hugonem.

Wtedy będzie miała czas zastanowić się nad konsekwencjami. Teraz wieczór należy do nich, a jeśli Hugo się dowie dlaczego i podąży śladem

Darrena Fieldinga, ona to zaakceptuje i dalej pójdzie swoją drogą.

Magiczny wieczór. Gdy słońce zaczęło nikać za horyzontem, wokół jeziora rozbłysły latarnie, a gdy podano kolację, zaczęła grać orkiestra. W pewnej chwili jeden z muzyków zaczął krążyć między stolikami, pytając gości, czy mają jakieś specjalne życzenie.

Ruby poprosiła o swoją ulubioną melodię.

– Dlaczego akurat ta? – zapytał półgłosem Hugo.

– Bo taka piękna... – odparła rozmarzonym głosem.

Ile by dała, aby móc głośno powiedzieć, że słowa tej piosenki kojarzą się jej z nim. Po policzku spłynęła jej jedna łza, co nie uszło jego uwadze. Bardzo by chciał się dowiedzieć, co się stało. Tak, pomyślał, ilekroć z nią jestem, zawsze chcę się czegoś dowiedzieć, a to słaby fundament tego, co mogłoby nas połączyć.

– To tylko chwila słabości – powiedziała, uśmiechając się, a jemu kamień spadł z serca, że to nic poważnego. Nic, co mogłoby położyć się cieniem na magicznym wieczorze.

Gdy po kolacji zaczęła grać orkiestra, Hugo wyprowadził ją na dek, gdzie wydzielono miejsce do tańca. Reszta gości jeszcze nie wyszła na górny pokład, więc gdy ją objął, mieli cały dek dla siebie. Gdy zaczęli powoli kołysać się w tańcu otoczeni wodą, w której migotały odbicia latami, można by pomyśleć, że beztroski nastrój, który ją ogarnął, gdy szykowała się na ten wieczór, jest rzeczywisty, a wszystko inne to fikcja. W rzeczywistości jednak było odwrotnie.

Ona czuje to samo co ja, pomyślał Hugo. Z jakiegoś powodu zaczęła mu ufać i akceptuje, że są sobie pisani. Przyszłość stoi przed nim otworem. Oczami duszy już ją widział u swojego boku, na zawsze wypełniającą puste miejsce w jego łóżku, równie namiętną jak on, a w ogrodzie Lakes Rise ich

dzieci.

Odezwała się, jakby czytając w jego myślach.

– Chłodno mi, muszę pójść po szal. Wracajmy do sali.

Zgodził się potulnie, wyczuwając, że nastrój Ruby diametralnie się zmienił.

Przestraszyła się. Jak mogła myśleć, że zdoła spędzić wieczór z Hugonem na fali euforii, której źródłem było postanowienie, że chociaż raz pozwoli sobie żyć normalnie. Jak każda inna zakochana kobieta?

A może ty demonizujesz? – odezwał się jej głos rozsądku, gdy wracali do stolika. Gdy go opuszczali, Hugo ją obejmował, teraz szli osobno. To nie jest zaraźliwe, pomyślała. Jest, ale inaczej, bo można przekazać to innym, a dzieci tego cudownego mężczyzny, który siedzi na wprost ciebie, na to nie zasługują.

Czy to odpowiednia chwila, by mu wyjaśnić, dlaczego jej nastroje są tak zmienne? Słowa same cisnęły się jej na wargi, ale nic nie powiedziała. Nie oświadczył się jej ani nawet nie powiedział, że ją kocha, więc wyszłaby na idiotkę, otwierając przed nim serce. Zdecydowała, że lepiej będzie postarać się ratować resztę wieczoru.

– Zmarzłam tam na górze. Trzeba było ciepłej się ubrać.

– Pewnie tak – odparł równie bezbarwnym tonem jak wtedy, gdy zaproponowała, by przerwali te upojne chwile na głównym pokładzie i wrócili do restauracji.

To tyle, pomyślał ponuro. Ruby nie jest gotowa dać mu tego, czego oczekuje, mimo że odniósł całkiem inne wrażenie, gdy zaszedł po nią wieczorem. Teraz zatrzasnęła się w swojej skorupie, a jeśli nie ma ochoty z nim o tym porozmawiać, pozostają mu tylko domysły.

To przeze mnie ten cudowny wieczór dla nas obojga stał się udręką,

pomyślała, gdy niedługo potem pod jej drzwiami życzyli sobie dobrej nocy. Gdy Hugo szedł do siebie, chciała za nim pobiec, by mu opowiedzieć o swoim nieszczęściu i poczuciu straty, z którym przyszło jej żyć. Ale czy poradziłaby sobie z jego reakcją?

W niedzielę wielkanocną, po mszy, w ratuszu odbywał się składkowy lunch, na który każdy przyniósł coś do jedzenia. Po nieprzespanej nocy Ruby postanowiła pójść i na mszę, i na lunch w nadziei, że skróci to czekający ją długi i ponury dzień.

W kościele usiadła w ostatniej ławce w oczekiwaniu na początek mszy pośród palmowych liści i zapachu lilii. W pewnej chwili do kościoła wszedł Hugo. Skuliła się, by jej nie dostrzegł. Tuż za nim szła Laura Armitage, nowa kierowniczka przychodni, oraz jej dzieci. Cała czwórka zajęła miejsca w ławce obok.

Niemożliwe, by Hugo mnie nie zauważył, pomyślała, żałując, że nie jest gdzieś daleko. Ale on rozmawiał z dziećmi, które wkrótce miały pójść do miejscowej szkoły, czemu przyglądała się ich rozanielona matka. Piękna scenka rodzinna, pomyślała Ruby.

Najwyraźniej Laura, zatrzymała się w domu Gordona. Zapewne przyjechała na weekend, by sprawdzić, jak postępują prace remontowe, i stopniowo oswajać się z nowym środowiskiem.

Jeśli Hugo wiedział wcześniej o jej wizycie, wczoraj słowem o tym nie napomknął. Być może dlatego, że był zbyt zajęty spisywaniem jej na straty.

W końcu spojrzał w jej stronę i się uśmiechnął. Widząc to, Laura też pozdrowiła ją uśmiechem. Wtedy Ruby poczuła, że polubi nową kierowniczkę, mimo że ta podczas każdego pobytu w Swallowbrook zawłaszcza Hugona.

Gdy po mszy wystawiano jedzenie na stoły, zwróciła się do żony

pastora z pytaniem, czy może na coś się przydać i wkrótce przydzielono jej zadanie nalewania herbaty, kawy i napojów przy osobno stojącym stole, mimo że miała nadzieję schronić się w kuchni.

Oczywiście nadeszła taka chwila, kiedy w kolejce po napoje zjawił się Hugo i Laura Armitage z dziećmi. Poprosili o dwa soki i dwie kawy. Obsłużyła ich, ale miała ochotę zapaść się pod ziemię. Gdy Laura i dzieci odeszły, rozglądając się za wolnym stołem, Hugo ją zagadnął swobodnym tonem, jakby nie spędzili razem minionego, definitywnie nieudanego wieczoru.

– Jak się masz?

– W porzo – odpowiedziała, podejmując grę. – A ty? Widzę, że masz towarzystwo.

– Tak, owszem – bąknął, jakby myślami był gdzie indziej. – Spotkałem ich, jadąc do kościoła, a ponieważ są nowi w Swallowbrook, wziąłem ich pod swoje skrzydła. Laura przyjechała na dwa dni po kosztorysy od tutejszych rzemieślników za to, co u niej robią, i zerknąć na to, co już zrobili. Ale pytałaś, jak się mam. Miałbym się znacznie lepiej, gdybym wiedział, że czujesz to samo co ja, ale jestem cierpliwy. Ruby, ja mogę czekać. – To powiedziawszy, oddalił się do Laury i jej dzieci.

Tuż za nim w ogonku stał stary doktor Gallagher. Obserwując ich, doszedł do wniosku, że z języka ich ciała trudno coś wywnioskować. Nie byli na siebie obrażeni, ale też nie wyczuwało się tego iskrzenia, jakie rzucało mu się w oczy za każdym razem, kiedy widywał ich w przychodni. Umarło śmiercią naturalną? – pomyślał.

W pierwszej chwili przyszło mu do głowy, że być może on, John Gallagher, wie o czymś, o czym nie wie Hugo, ale co by to mogło być? Przypomniał sobie dramatyczny incydent, jaki miał miejsce akurat wtedy,

kiedy rodzina Hollisterów miała opuścić Swallowbrook. Zareagował wówczas błyskawicznie, ratując małe dziecko w sytuacji zagrażającej życiu. Podejrzał u chłopca hemofilię.

Gdy tylko go ustabilizował, Hollisterowie wyjechali zgodnie z planem, a on wkrótce przekazał dokumentację do wskazanej przez nich przychodni w Tyneside. Nie poznał ostatecznej diagnozy. Wiedział jedynie, że mały Robbie jest chory i że był leczony w szpitalu.

Robbie miał siostrę i zachodziło ryzyko, że i ona mogła stać się ofiarą tej choroby.

Nie wiedział, czy Hugonowi jest cokolwiek wiadomo o tragedii rodziny Hollisterów, ale podejrzewał, że nic o tym nie wie. Nie do niego należy poinformowanie go ani wtrącanie się w jakikolwiek sposób, bo był związany tajemnicą lekarską, ale warto by się nad tym zastanowić, pomyślał, uśmiechając się do najmłodszej lekarki w przychodni, gdy przyszła jego kolej.

Wypatrzywszy Hugona i Laurę przy jednym ze stołów, przysiadł się do nich, ale z twarzy Hugona niczego nie udało mu się wyczytać.

Podczas gdy on gawędził z rodziną, która miała wkrótce zamieszkać w Swallowbrook, Hugo obserwował Ruby. Była blada i wyglądała na zmęczoną, co napawało go czułością, przyćmiewając wcześniejszą depresję.

Powinna siedzieć razem z nimi, odpoczywać. Wczoraj pomagała mu przy świątecznym lunchu, a dzisiaj pomaga tutaj. Chętnych po napoje już nie było, więc Ruby wytarła stół i właśnie miała odnieść do kuchni brudne filiżanki, gdy podszedł do niej Hugo.

– Ja to zrobię – powiedział. – Nalej sobie czegoś i idź do Johna i Laury. – Ponieważ najwyraźniej chciała zaprotestować, dodał: – Nie sprzeczasz się ze mną, zrób, co mówię. Laura chętnie porozmawia z kimś

innym, bo John opowiada tylko o łowieniu ryb, a ja nie mogę się skupić na rozmowie, bo wciąż patrzę na ciebie.

Posłała mu blady uśmiech. Przygląda się jej, najwyraźniej czekając, co ona zrobi, by wprowadzić go w zakłopotanie. Mimo to posłusznie nalała sobie kawy i podeszła do stołu, przy którym siedziała Laura.

Gdy skończył sprzątanie i miał wrócić do gości, Ruby wstała pod pretekstem, że czekają na nią obowiązki domowe. Patrząc, jak odchodzi, Hugo pomyślał, że sprawia wrażenie zagubionej i samotnej, więc odczekał chwilę i mszył za nią, by ją dogonić, zanim zniknie w domu. Jednak nie dostrzegł jej na ścieżce ani pod domem, ale gdy spojrzał w stronę jeziora, mignęła mu jej sukienka w biało – niebieskie kwiaty, w której była w kościele. Ruszył za nią.

Stała na brzegu, apatycznie spoglądając na tafłę jeziora.

– Ruby, myślałem, że tylko mnie unikasz, ale widzę, że dla innych też nie masz czasu.

– Nie chciałam nikogo urazić – odparła zmieszana. – Ale doktor Gallagher wypytywał mnie o rodziców, jak się czują i czy odnaleźli się w Tyneside, a to mi przypomniało dramatyczne okoliczności, w jakich stąd wyjeżdżaliśmy i jaka byłam nieszczęśliwa, że opuszczam Swallowbrook.

Przedstawiła mu łagodną wersję sytuacji, ale podczas rozmowy ze starym lekarzem bała się, że poruszy wątek Robbiego, więc się z nim pożegnała, by temu zapobiec.

Hugo z niepokojem spoglądał na niebo.

– Co zamierzasz?

– Nic szczególnego. – Wzruszyła ramionami. – Czuję, że muszę tu pobyć przez chwilę, zanim pójdę do domu. – Przeniosła wzrok na jego twarz. – Hugo, przepraszam, że sprawiam ci tyle kłopotu. Tak wyszło.

Wcześniej musiałeś znosić cierpienie siostry i jej dzieci, a teraz masz lokatorkę równie absorbującą.

– Absorbującą? Żartujesz! Jesteś tak niezależna, że trudno do ciebie podejść. Popatrz na te czarne chmury. Zaraz lunie.

Ledwie to powiedział, spadły pierwsze ciężkie krople deszczu, ale w tej części jeziora nie było gdzie się skryć.

– Biegniemy! – zawołał, chwytając ją za rękę.

Przemoczeni do nitki wpadli pod dach kafejki.

– Jesteśmy tak mokrzy – wysapała – że chyba nie warto stać tu w mokrym ubraniu. Co ty na to, żebyśmy pobiegli prosto do Lakes Rise?

Kiwnął głową.

– Słusznie.

Nie zatrzymując się ani na chwilę, pognali w stronę domu, ale gdy Ruby już miała skrócić do siebie Hugo potrząsnął głową.

– Chodź do mnie – powiedział. – Zrobię nam gorącego coś do picia i przeberzemy się w suche rzeczy.

Nie miała siły zaprotestować.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Stanąwszy przed lustrem w holu, Ruby wybuchnęła śmiechem.

– Jak ja wyglądam?! Wszystko mokre! Popatrz na moją sukienkę.

– Ja wyglądam nie lepiej – parsknął rozbawiony, ale nagle spoważniał. – Daj, pomogę ci – powiedział, gdy nie udało się jej rozpiąć zamka błyskawicznego oblepiającej ją sukienki.

Rozsunął zamek do końca i w tej samej chwili podał Ruby długi płaszcz przeciwdeszczowy wiszący nieopodal.

– Co najpierw? Coś gorącego do picia czy prysznic? – zapytał.

Owinięta za dużym płaszczem przeciwdeszczowym, co było znacznie lepsze od mokrej sukienki, zaczęła drzeć z zimna. Mimo to pod tą osłoną zdjęła resztę rzeczy.

Hugo też się rozbierał.

Mając przed oczami jego muskularną sylwetkę, zapomniała o gorącym picu i prysznicu. Podeszła do niego z rozchyłonymi wargami i sercem bijącym jak szalone, odsuwając od siebie możliwość niewykorzystania takiej chwili, ale nie przewidziała, że Hugonowi to nie w głowie.

Zamiast ją objąć, odezwał się poważnym tonem:

– Ruby, odkąd się poznaliśmy, dwa razy skorzystałem z okazji i chociaż było fantastycznie, czuję, że masz co do nas poważne wątpliwości. Gdybym to zrobił teraz, kiedy mnie pragniesz, to dokąd by to nas zaprowadziło? Tym razem bym ci nie darował, a jutro, a nawet jeszcze dzisiaj wieczorem, mogłabyś zacząć tego żałować. Na to nie mogę się zgodzić. Ruby, zależy mi, żebyś się jasno zadeklarowała, ale ty jeszcze nie jesteś gotowa, prawda?

Znowu to samo, pomyślała. Kolejny odpowiedni moment, by mu powiedzieć, dlaczego nie może dać mu tego, o co ją prosi, a on od razu ją odtrącił.

Załamana pozbierała mokre rzeczy z podłogi, bez słowa otworzyła drzwi i boso powędrowała do siebie.

W głowie ci się pomieszało, mruknęła wkrótce potem, leżąc w gorącej aromatycznej kąpieli, i w rezultacie utrudniasz Hugonowi życie. Należy mu się wytłumaczenie, ale czy potrafisz mu to powiedzieć po tym, jak mu się teraz ofiarowałaś? Tak samo było, kiedy tańczyście na promie. Doszło do tych dwóch razów, bo tak strasznie chciałaś być jak inne kobiety, wolna od swoich ograniczeń.

W tych dwóch sytuacjach odrzuciła decyzje podjęte po konsultacjach z genetykiem, bo bardzo pragnęła Hugona. Tak bardzo go kochała, że dzisiaj była gotowa mu się oddać, a o reperkusje martwić się później. W zamian chciała tylko, by ją kochał.

Bez jego prawości i bez informowania go o tym, co stoi na przeszkodzie zaangażowaniu, o które Hugo prosi.

Po kąpieli bardzo starannie złożyła pożyczony płaszcz przeciwdeszczowy, schowała go do plastikowej torby i wyszła z domu, by położyć go na ganku Hugona. Nacisnęła dzwonek... i uciekła.

Było dopiero późne popołudnie, ale ona miała wrażenie, że ten dzień ma sto godzin, a każda z nich jest mało przyjemna, pomyślała, bez apetytu jedząc kanapkę i starając się zainteresować jakimś programem w telewizji. Jednak co chwila spoglądała w stronę domu Hugona w nadziei, że go zobaczy. Siedziała rozczarowana.

Ulewa, która ich zmoczyła, skończyła się jakiś czas temu, a teraz blade słońce usiłowało jeszcze przed zmrokiem przebić się przez chmury. Za

każdym razem, gdy spoglądała za okno, w sąsiednim domu nie było śladu życia, mimo że auto Hugona stało na podjeździe.

Czy to ważne? Wszystko między nimi popsuła, tak mu się narzucając. Pewnie poszedł do pubu.

Kusiło ją, by wrócić do Tyneside i tam poszukać pracy, ale jeśli to zrobi, może pożegnać się z marzeniami. Nie będzie Swallowbrook, nie będzie jeziora ani przychodni, w której od dawna bardzo chciała pracować, a przede wszystkim nie będzie Hugona. Mimo to jakiś wewnętrzny głos podpowiadał jej, że musi to zrobić, jeśli kiedykolwiek chce osiągnąć wewnętrzny spokój.

Hugo poszedł w góry. Następnego dnia przychodnia była nieczynna, bo był to poniedziałek wielkanocny, więc w obliczu fiaska, jakim okazał się powrót z Ruby znad jeziora, zarezerwował pokój w hotelu Plateau na szlaku prowadzącym ze Swallowbrook.

Nie był zadowolony z tego, jak ją potraktował, ale z powodu jej nieprzewidywalności nie widział innego sposobu na unormowanie ich stosunków. Nie przestawał marzyć, by się z nią kochać, ale odmówił, gdy zaoferowała mu swoje wdzięki za nieznaną mu cenę.

Nie układa się nam, pomyślał, pokonując pierwsze wzniesienie na szlaku do hotelu. I chyba nigdy się nie ułoży.

W hotelu panował tłok i gwar, bo już się rozpoczął sezon turystyczny. Do regionu ściągali rzesze ludzi: zwiedzali, chodzili po górach, wspinali się, żeglowali, ale Hugo nie miał ochoty na towarzystwo, więc zjadłszy coś, od razu poszedł do swojego pokoju.

Będzie musiał wstać bardzo wcześnie, by wejść na grzbiet łańcucha i zdążyć na lunch w hotelu. Jak dobrze mu pójdzie, do domu dotrze późnym popołudniem, ale najpierw musi zawiadomić Ruby, gdzie jest. Wątpliwe, by

chciała go oglądać czy z nim rozmawiać po tym, jak ją odtrącił, a następnie przedstawił swoje warunki.

Gdy zachodziło słońce, Ruby jeszcze raz spojrzała za okno. Torba z płaszczem dalej leżała pod drzwiami, a to oznaczało, że Hugona nie ma w domu, więc pospiesznie ją stamtąd zabrała z przykrym przeświadczeniem, że ich burzliwa znajomość się skończyła.

Jeżeli Hugo widzi to tak samo, to powinna być mu wdzięczna za dostarczenie jej pretekstu.

Nie zdołała dotrzymać obietnic, które sama sobie składała, gdy oboje byli prawie nadzy. Teraz już nie popełni żadnego błędu. Zapadał mrok, a w domu obok w dalszym ciągu nie było śladów życia. Uspokoili się, dopiero gdy o dziewiątej zadzwonił telefon i w słuchawce usłyszała głos Hugona.

– Ruby, to ja – powiedział bez zbędnych grzeczności. – Jestem w hotelu Plateau, w połowie drogi na Stone Wall Fell, gdyby ktoś mnie potrzebował. Rano wejdę na szczyt, a w Lakes Rise będę najpóźniej wczesnym wieczorem.

– Rozumiem. Hugo, uważaj na siebie. Dzięki, że zadzwoniłeś – odparła drętym tonem.

Wcale nie musiał tak daleko ode mnie uciekać, pomyślała z goryczą.

Dotrzymał słowa i w poniedziałkowy wieczór znalazł się na podjeździe przed Lakes Rise minuty po tym, gdy Ruby ponownie położyła na jego ganku torbę z płaszczem i związanymi z nim smutnymi wspomnieniami.

Spojrzał w kierunku jej okna, a ponieważ jej nie dostrzegł, podniósł torbę i wszedł do środka. Ruby tymczasem pomyślała, że to się skończyło, nim się zaczęło, romans bez szans od samego początku, a jeśli tak trudno mu w to uwierzyć, to na pewno uwierzy, gdy ona jutro złoży wymówienie.

W ciągu ostatniej doby doszła do wniosku, że chociaż będzie to bardzo bolesne, jest to najlepsze rozwiązanie. Wróci do swoich, gdzie jej problem nie jest tajemnicą, gdzie niczego nie musi udawać ani uważać, co robi. Być może pewnego dnia Hugo pozna kogoś, kto da mu upragnione dzieci. Nie będzie miała mu tego za złe.

Podjąwszy decyzję, poczuła, jak ogarnia ją spokój, bo wróciła na wcześniej wytyczoną sobie drogę. Uda się jej na niej pozostać, pod warunkiem że Hugo będzie daleko.

Musi odpracować jeszcze jeden miesiąc, bo tak przewiduje kontrakt, więc mieszkanie tak blisko siebie może się okazać niezręczne, ale nie ma powodu, by się spotykali poza pracą. Po dyżurze wróci do siebie i zamknie się w domu. Przecież kiedyś to się skończy.

Wychodząc do pracy we wtorek rano, odetchnęła z ulgą, że udało się jej nie natknąć na Hugona, bo nie miała najmniejszej ochoty stawać z nim oko w oko, mając w głowie tak ważki plan.

Wsiadła do samochodu.

– Theodora, znowu będziemy tylko my dwie – westchnęła, kładąc dłonie na kierownicy. – Co ty na to?

– Ruby, tego się nie spodziewaliśmy! – wykrzyknęła Libby, gdy Ruby wręczyła jej wymówienie.

– Myśleliśmy, że jest ci u nas dobrze – dziwił się Nathan.

– Było... jest... – odparła ze spuszczoną głową. – To sprawy osobiste...

– Rozumiem, ale mam nadzieję, że jeszcze na miesiąc zostaniesz.

– Tak, oczywiście.

Uwagę Libby zwróciła zmęczona twarz tej inteligentnej lekarki. Przyszło jej do głowy, że może to mieć jakiś związek z Hugonem, który akurat wrócił pod przychodnię z wizyt domowych. Kilka razy widziała ich

razem i czuła wtedy, że łączy ich sympatia.

Hugo wszedł do recepcji, gdy Ruby poszła już do gabinetu i przyjmowała pierwszego pacjenta. Na wiadomość, że Ruby złożyła wymówienie, osłupiał.

– Kiedy?

– Pięć minut temu – poinformował go Nathan.

– Powiedziała, dlaczego?

– Jako powód podała sprawy osobiste – wyjaśniła Libby, licząc, że od Hugona dowie się czegoś więcej.

Ale jeśli coś wiedział, nie podzielił się z nimi tą wiedzą. Rozmawiali jeszcze przez chwilę o innych sprawach, po czym Hugo oddalił się do czekających na niego pacjentów.

Zamknawszy za sobą drzwi, ciężko westchnął. Ich weekend skończył się fiaskiem, ale ta sytuacja to coś zupełnie innego. Ruby opuszcza Swallowbrook przez niego!

Co robić? Pozwolić jej wyjechać? Bez wątpienia Ruby popracuje tutaj jeszcze przez miesiąc, ale potem jego życie straci sens. Zatem przez ten czas on musi znaleźć odpowiedź na nurtujące go pytanie.

Jak zawsze po długim weekendzie, tym razem wielkanocnym, pacjenci stawili się wyjątkowo licznie. Nie było przerwy na lunch, więc przepadła mu okazja porozmawiania z Ruby. Ale i tak nie mógłby dać upustu frustracji nawet podczas tej przerwy, bo byliby przy tym koledzy równie zdziwieni decyzją nowej koleżanki.

Ilekroć mijali się na korytarzu, Ruby unikała kontaktu wzrokowego, więc pod koniec dnia pracy czuł, że jego cierpliwość jest na wyczerpaniu.

Wróciła do domu przed nim, ponieważ zatrzymał go Nathan, by porozmawiać o Ruby. Miał nadzieję, że Hugo rzuci jakieś światło na

przyczyny jej decyzji. Ale on nie miał zamiaru opowiadać o swoim życiu prywatnym i chociaż współczuł Nathanowi, uznał, że problemy przychodni są niczym wobec jego problemu. Rozstali się każdy z innymi pytaniami na temat Ruby.

Gdy zajechał pod Lakes Rise, drzwi do domu Ruby były otwarte.

– Mogę wejść? – zawołał.

– Tak – dobiegło z góry.

Nie marnował czasu.

Ruby stała przy kuchni, co kilka sekund automatycznym ruchem podrzucając tego samego naleśnika. Gdyby nie był tak zestresowany, wybuchnąłby śmiechem, widząc tak absurdalną scenkę.

– Ruby, dlaczego chcesz wyjechać z miejsca, które tak bardzo lubisz? Rzucić pracę, którą kochasz? Jeżeli przeze mnie, to obiecuję, że będę trzymał się z daleka. To, co było między nami, jakoś się pogmatwało, ale to nie znaczy, że musisz podejmować aż tak dramatyczne decyzje.

Mogłaby mu odpowiedzieć: Tak, Kocham Swallowbrook, Kocham tę pracę, ale Ciebie Kocham najmocniej i widzę, że gdybym została, nie przysporzyłabym ci radości.

– Hugo, przepraszam – powiedziała na głos. – Moja decyzja jest ostateczna. Wracam tam, gdzie mam rodzinę, i tam poszukam pracy.

– Chyba zdajesz sobie sprawę, że dla przychodni będzie to wielki problem – poruszył inny wątek. – Libby niedługo odejdzie na macierzyński, więc zabraknie nam dwóch lekarzy.

Poczuła, że jej determinacja słabnie. Jeszcze minuta słuchania jego spokojnego głosu, a zmieni zdanie. On nie wie, co ją dręczy, ale jeśli kiedyś się dowie, co spowodowało jej zachowanie, jej zmienne nastroje, to, że w chwili nieopisanej tęsknoty chciała mu się ofiarować, zrozumie, jak bardzo

los mu sprzyjał.

– Proszę, wyjdź – powiedziała, wyłączając kuchenkę i wrzucając podartego naleśnika do kubła. – Muszę zadzwonić do rodziców i zawiadomić ich, że wracam do domu. Na stałe.

– Rozumiem – odparł opanowanym tonem. – Mam nadzieję, że ci wytłumaczą, że oszalałaś, po raz drugi wyjeżdżając ze Swallowbrook. – Wyszedł, nim zdążyła zareagować.

Dni ciągnęły się w nieskończoność. Hugo dotrzymał obietnicy i trzymał się od niej z daleka, kontaktując się wyłącznie w sprawach zawodowych. Wyczuwając tuż obok w samotne wieczory jego obecność, szukała ukojenia nad jeziorem. Pływała żaglówką, spacerowała, przesiadywała na brzegu.

Często rozmyślała o nadchodzącym lecie. Gdzie wtedy będzie? W pogoni za pracą? Czy na zasiłku, jeśli zapowiadane zwolnienia dojdą do skutku? To wszystko po to, by mieć czyste sumienie.

Jednak jej sumienie wcale nie było czyste. Byłoby, gdyby wypowiedziała się Hugonowi ze swoich dziwnych zachowań, ale czuła, że nie zniesie przerażenia i współczucia na jego twarzy, gdy pozna prawdę.

W trakcie pierwszego tygodnia wypowiedzenia jej współpracownicy ograniczyli się do kilku uwag, ale nie szczędzili jej pytających spojrzeń. Za to pacjenci bez ogródek mówili, co myślą.

Któregoś poranka Hugo zwrócił się do Ruby:

– Nathan chce, żebyś pojechała ze mną do pani Bellingham, która właśnie wróciła ze szpitala po poważnej operacji biodra. Pielęgniarka środowiskowa ma z nią problemy, bo ta pani nie zgadza się na przepisane zastrzyki w brzuch mające zapobiec infekcji. W niektórych przypadkach jest to procedura standardowa, w innych antybiotyk podaje się dożylnie, ale pani

Bellingham nie należy do tych, co wyleżą pod kroplówką.

Wzruszył ramionami.

– Byłaś u niej, kiedy zaczęłaś tu pracować. Spodobałaś się jej, poza tym przypomniała sobie ciebie, jak byłaś mała. Wszyscy mamy nadzieję, że tak ją oczarujesz, że nie będzie utrudniała pielęgniarce wykonywania obowiązków.

Po raz pierwszy, odkąd złożyła wymówienie, mieli być razem. Cieszyła się każdą chwilą, bo w nadchodzących tygodniach szansa na powtórkę była nikła.

– Tak, byłam u pani Bellingham na samym początku. Przeziębła się, ale była zbyt słaba, żeby dotrzeć do przychodni i miała problemy z poruszaniem się. Umysł jednak ma jak brzytwa. – Bez wątpienia, skoro ją sobie przypomniała po tylu latach.

Gdy zatrzymali się przed typowym domkiem nad jeziorem, zaczęła się modlić w duchu, by starsza pani pamiętała tylko jej twarz, a nie inne wydarzenia.

Pielęgniarka środowiskowa czekała na nich przy furtce. Gdy we troje weszli do saloniku, starsza pani siedziała przy oknie, z operowaną nogą opartą na taborecie.

– Widzę, że doktor Gallagher przydzielił ci pomocników, żeby mnie trzymali, jak będziesz mnie kłuła – zwróciła się do pielęgniarki.

Ruby podeszła i ujęła jej kościstą rękę.

– Niejeden wielki i silny facet blednie na widok strzykawki, nie jest pani w tym osamotniona. Przeszła pani poważną operację, ale wszystko może obrócić się wniwecz, jeśli wda się infekcja. Musi pani pozwolić siostrze zrobić ten zastrzyk.

– No dobrze – przyznała niechętnie pani Bellingham. – Pod

warunkiem, że będziesz mnie trzymała za rękę, ale zanim ona wbije mi igłę, powiedz mi, jak się ma twój braciszek. Zdaje się, że był bardzo chory, jak stąd wyjeżdżaliście.

Hugo obserwował tę scenę z ciężkim sercem i poczuciem straty, ujęty delikatnym podejściem Ruby do problemu pacjentki. Myślał przy tym nie tylko o sobie, bo wyjazd Ruby ze Swallowbrook to strata także dla przychodni i pacjentów. Zamyślony nie zauważył nagłej zmiany, jaka zaszła w Ruby po słowach pani Bellingham.

– Tak, Robbie był bardzo chory, ale teraz jest zdrowy – odrzekła Ruby z uśmiechem.

Była to tylko połowa prawdy, ale to nieistotne, bo wkrótce wyjedzie, a jej problemy razem z nią. Pacjentka jednak miała ochotę pogawędzić. Tym razem o jej odejściu z przychodni.

– Słyszałam, że nas opuszczasz. Trochę to dziwne, bo dopiero co tu przyjechałaś. – Rzuciła jej baczne spojrzenie. – Chyba że jesteś jedną z tych, które myślą tylko o sobie.

– Nie, nie jestem jedną z tych, ale są sytuacje poza naszą kontrolą. I tak jest w moim przypadku – odparła Ruby, unikając wzroku Hugona, a ponieważ pielęgniarka czekała z gotową strzykawką, temat został zamknięty.

Gdy ponownie we dwoje znaleźli się w aucie i Hugo już miał otworzyć usta, Ruby go ubiegła.

– Zdaję sobie sprawę, że podobnie jak pani Bellingham myślą inni, a zwłaszcza ty, Hugo. Ale to jest moje życie i mogę z nim robić, co zechcę. I wierz mi, to, co robię teraz, jest słuszne.

– Mówisz to, akurat jak ja po omacku usiłuję dojść, co dzieje się w twojej głowie – mruknął, unosząc wysoko brwi. – Czuję, że pani Bellingham

trafiła w sedno, podważając twoje motywy.

– Nie mam ochoty się z tobą spierać – powiedziała zmęczonym tonem. – Skoro nie możemy być kochankami, to chociaż bądźmy przyjaciółmi.

– I piszmy do siebie listy? Na tę odległość inaczej tego nie widzę.

Wjeżdżali właśnie na parking przed przychodnią, kiedy odezwał się ponownie. Chyba żeby ją dobić.

– Jeżeli w dalszym ciągu chcesz się ze mną bawić w kotka i myszkę, a mieszkanie nad garażem wkrótce ma być wolne, to chyba powinienem je zaproponować Laurze na czas remontu domu Gordona.

Czując, że jej marzenia ostatecznie legły w gruzach, wysiadła pospiesznie, by Hugo nie zobaczył jej rozpacz.

Z bezsilności grzmotnął pięścią w kierownicę. Wszystko spieprzył! Ma jeszcze tylko trzy tygodnie, nim Ruby zniknie, więc musi ten czas wykorzystać na przekonanie jej, że są sobie przeznaczeni, że jest jego oczkiem w głowie, oraz że egoizm, o który podejrzewa ją pani Bellingham, mu w tym nie pomoże.

Ten dzień był podobny do innych, pacjenci wchodzili i wychodzili, lekarze i pielęgniarki wykonywali swoje rutynowe czynności, z tą tylko różnicą, że Nathan zajrzał do jej gabinetu z gratulacjami udanej akcji u pani Bellingham. W przerwie na lunch, w przychodnianej kuchni Libby zaniepokoiła się jej zmęczonym wyglądem i zapytała o zdrowie.

– Nic mi nie jest – zapewniła ją Ruby, ale w tej samej chwili od drzwi dobiegł je męski głos.

– Ruby, gdybyś kiedykolwiek chciała porozmawiać, pamiętaj, że zawsze możesz na mnie liczyć.

W drzwiach stał stary doktor Gallagher.

Co on wie o ostatnich dniach pobytu jej rodziny w Swallowbrook?

Gdy pod wieczór wróciła do domu, na schodach czekały na nią kwiaty, piękna wiązanka konwalii i róż, z karteczką: „Przepraszam za to, że byłem rano nieuprzejmy. Jeśli chcesz na własne uszy usłyszeć słowa przeprosin, o ósmej będę tam, gdzie złapała nas ulewa”.

Starannie ułożyła kwiaty w kryształowym wazonie, po czym postawiła go pośrodku stołu. Nie dawała jej spokoju myśl, że oto ma do czynienia z człowiekiem wielkodusznym, skłonny przedłożyć jej potrzeby nad swoje, ponieważ z jej strony spotyka go jedynie frustracja.

Dlaczego, aby z nią porozmawiać, zaprasza ją nad jezioro, zamiast przyjść do niej? Tutaj byłoby bardziej kameralnie, ale czy lepiej? Wystarczyłoby, żeby jej dotknął, a mogłaby stracić głowę. Tam, nad jeziorem, wśród ludzi, do tego nie dojdzie. Ma tam pójść?

Tak, oczywiście. Choćby tylko po to, by mu powiedzieć, że nie oczekuje przeprosin.

Niebiesko – biała sukienka, w której zmoczył ją deszcz, była już wyprana i przez chwilę Ruby miała ochotę ją włożyć, ale rozsądnie uznała, że nie warto przywiązywać zbyt wielkiej wagi do tego spotkania. Niewykluczone, że wróci do domu za kilka minut, co w tych okolicznościach nie byłoby takie złe.

Było całkiem ciepło, więc ostatecznie zdecydowała się na bawełnianą sukienkę na ramiączkach i sandały. Za kwadrans ósma wyruszyła na miejsce spotkania.

Jak przewidywała, nad jeziorem było mnóstwo ludzi, ale Hugona zobaczyła od razu. Stał na brzegu, patrząc tam, gdzie na wyspie, którą właśnie mijał prom pełen wczasowiczów, w blasku zachodzącego słońca połyskiwały okna domu Gallagherów.

Czy to możliwe, że ktoś taki jak Hugo jej pragnie? Po jej wyjeździe na pewno zjawi się jakaś inna kobieta, bez wadliwych genów. Hugo zasługuje na partnerkę lepszą od niej. Nie uśmiechnął się na jej widok, ledwie skinął głową na powitanie.

– Poszukamy spokojniejszego miejsca? – zapytał.

– Jak chcesz. – Ruszyli w stronę wolnej ławki w zacisznym załomie pod skalnym urwiskiem. – Hugo, dziękuję za kwiaty. Pierwszy raz dostałam taki bukiet. Jest naprawdę piękny. Ale zanim powiesz cokolwiek, wiedz, że nie musisz mnie przeproszać, bo nic złego nie zrobiłeś.

Nareszcie się uśmiechnął. -

– Czy wobec tego mogę cię o coś poprosić?

– Tak... – odpowiedziała z wahaniem.

– Ruby, wyjdiesz za mnie? Potrafisz mi zaufać, że ze mną będziesz szczęśliwa? Zapomnisz o wątpliwościach ostatnich tygodni i zostaniesz moją żoną? W tym pięknym miejscu moglibyśmy wieść szczęśliwy żywot.

Nieraz się zastanawiała, jak by zareagowała w takiej sytuacji. Teraz miała okazję się dowiedzieć: zaschło jej w ustach i zaczęła drżeć.

– Naprawdę po to mnie tu zwabiłeś? – wykrztusiła. – Czy przyszło ci to do głowy pod wpływem impulsu?

– Niemal od samego początku chciałem cię prosić o rękę, ale za każdym razem chwila nie była odpowiednia, a sądząc po twojej minie, teraz też nie trafiłem. Mam rację? – To pytanie, widząc jej przerażenie, zadał już zupełnie bezbarwnym głosem,

– Hugo, nie zamierzam mieć dzieci. W odróżnieniu od ciebie nie mam ich w planie. Więc moja odpowiedź brzmi: nie. Widziałam cię z maluchami w lecznicy i z Tobym i wiem, że będziesz fantastycznym ojcem, jak trafisz na odpowiednią osobę.

– Nie kochasz mnie?

– Tego nie mówię. Powiedzmy, że nie jestem dobrą kandydatką na matkę, za to ty jesteś idealnym kandydatem na ojca, więc do siebie nie pasujemy.

– I dlatego chcesz wyjechać?

– Nie mówmy o tym. To dla mnie zaszczyt, że chcesz, żebym została twoją żoną, ale, jak ujęła to pani Bellingham, być może należę do pokolenia egoistów, którzy wszystko chcą robić po swojemu. – Czuła, że ma ochotę się rozpłakać. – Przepraszam, Hugo, ale nie watro przedłużać tej rozmowy.

Nim zdążył się odezwać, musnęła palcami jego wargi, po czym wolnym krokiem ruszyła z powrotem do Lakes Rise. Ani razu nie spojrzała za siebie z obawy, że złamie swoje postanowienie i zawróci tam, gdzie chciałaby spędzić resztę życia. W jego ramiona.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nie mogąc się pozbierać po tak brutalnym odrzuceniu jego oświadczyn, ruszył za nią. Dopadł ją w chwili, gdy wkładała klucz do zamka. Chciała być sama po tym, gdy zrobiła coś, czego obawiała się od lat. Powiedziała „nie” mężczyźnie, którego kochała nad życie i który poprosił ją o rękę.

Cierpiała, że była zmuszona zrobić to Hugonowi. Hugonowi, który małżeństwo łączył z rodzicielstwem, co jest zrozumiałe, ale nie potrafiła się zebrać, by wyjaśnić, dlaczego nie może mu tego dać.

Zamiast tego powiedziała tylko, że dla ich dobra nie ma zamiaru za niego wychodzić i zostawiła go z tym, chociaż każde słowo więzło jej w gardle. A teraz bez wątpienia Hugo przyszedł domagać się wyjaśnień. Nie ma mu nic do powiedzenia, chyba że wyjawi tę trudną do przełknięcia prawdę, że gdyby urodziła mu dzieci, będą chore na hemofilię albo będą jej nosicielami.

– Zaczekaj – powiedział, gdy otworzyła drzwi. – Zapytałem cię nad jeziorem, czy nie chcesz wyjść za mnie, bo mnie nie kochasz, a ty zaprzeczyłaś, więc o co chodzi, Ruby?

– Już ci powiedziałam. – Westchnęła bezradnie. -

Mamy różne wizje przyszłości, więc proszę, daj mi spokój i odejdz.

– Odejdę, o to się nie martw. Jak nie chcesz mieć dzieci, to nie. Nie przypominam sobie, żeby to był mój warunek, kiedy prosiłem cię o rękę. Może powinienem zaznaczyć, że nie szukam maszynki do rodzenia. Wystarczy mi dwoje szkrabów z kobietą, którą Kocham, i szczęśliwa rodzina. – Potrząsnął głową. – Cały czas naiwnie się łudziłem, że pragniesz

mnie tak bardzo jak ja ciebie, więc teraz powinienem być wdzięczny, że mnie odtrąciłaś, bo inaczej dalej trwałbym w błędzie. – To powiedziawszy, odszedł, a ona zamknęła drzwi i powlokła się do sypialni.

Cały czas miała w uszach jego słowa. Stało się, pomyślała. Znalazła w sobie siłę, by wykreślić go z życia. Odtąd przyjdzie jej żyć bez niego. Nie wytrzymała, wtuliła twarz w poduszkę i dała upust łzom.

Tuż obok, w rezydencji Lakes Rise, gdzie zamierzał zamieszkać z Ruby i ich dziećmi, również Hugo żegnał się ze swoimi marzeniami, czując jednocześnie, że nadchodzące trzy tygodnie będą prawdziwym piekłem na ziemi, dopóki Ruby nie wyjedzie. Nie chciał myśleć, co będzie potem, ale fakt, że Ruby nie chce zostać jego żoną, pozostał faktem.

Nadal był wstrząśnięty tym, że Ruby nie chce dzieci. W każdym związku to kobieta cierpi ból związany z macierzyństwem, więc ma prawo chcieć lub nie chcieć rodziny. Czuł jednak, że to nie jest przypadek Ruby. Ona nie chce mieć dzieci z nim.

Co dalej? – zastanawiał się, spoglądając w ciemne okna sąsiedniego domu. Tak zdecydowanie dała mu do zrozumienia, co czuje, że nie pozostaje mu nic innego, jak pozwolić jej wyjechać. Ale nim to się stanie, trzeba dotrzeć do tego, co nią kieruje.

Obserwując przez długi czas, jak cierpi jego siostra po stracie ukochanego męża, przysięgał sobie, że sam nigdy nie wystawi się na takie katusze, jakie czekają człowieka, który kocha za mocno. Mimo to znalazł się dokładnie w takiej samej sytuacji, udręczony nie z powodu żałoby, bo Ruby żyje, lecz z powodu śmierci marzeń i nadziei, przez co jego życie straciło sens.

Reszta tygodnia była dla Ruby prawdziwym koszmarem. Ilekroć kwestie zawodowe zmuszały ich do kontaktów w przychodni, Hugo

utrzymywał uprzejmy dystans, a wieczorami był niewidoczny.

Dziękowała losowi za wyzwania, które każdego dnia stawiał przed nią w pracy, na przykład ciężarną tuż przed rozwiązaniem z problemem urologicznym, przerażoną, że zarazi dziecko. Wykonana na miejscu analiza moczu wykazała obecność krwi bez cech zapalenia pęcherza ani niczego podobnego. Gdy się okazało, że kobieta ma problem z oddaniem choćby kilku kropel moczu do analizy, Ruby natychmiast wezwała karetkę. Poinformowała też pacjentkę, że skontaktuje się z jej bliskimi, wyjaśni, co się dzieje i doradzi, by jechali bezpośrednio na oddział ratunkowy.

Zjawił się też robotnik z nadleśnictwa, który piłą skaleczył się w nogę, a rana się zainfekowała, co wymagało wypisania recepty na antybiotyki oraz zmiany opatrunku w pokoju pielęgniarów.

Przypadek drwała był dosyć powszechny, ale też należała mu się uwaga. W przypadku ciężarnej okazało się, że duży płód zbyt mocno uciska pęcherz. Zapadła decyzja, że jeśli dziecko nie zmieni pozycji, kobieta zostanie w szpitalu do porodu.

Ruby zorientowała się, że jej koledzy po fachu nikogo nie szukają na jej miejscu. Zaczęła się nawet zastanawiać, czy Libby i Nathan oczekują, że w ostatniej chwili zmieni zdanie. Hugo na pewno nie miał takich myśli, ale lepiej od nich orientował się, dlaczego złożyła wymówienie.

Nadszedł piątek, ostatni dzień monotonna tygodnia. Wieczorem w miejscowej szkole miała się odbyć doroczna impreza: szkolne przedstawienie przygotowane przez uczniów i ich opiekunów.

Hugo zakładał, że pójdą tam razem, by obejrzeć Toby'ego, który pierwszy raz miał wziąć udział w takim przedsięwzięciu. Kupił bilety dwa tygodnie wcześniej, zanim się jej oświadczył, a ich znajomość się posypała.

Wszystkie bilety już się rozeszły, więc pogodziła się z myślą, że nie

obejrzy przedstawienia. Jednak gdy w piątek po południu, wróciwszy do domu, otworzyła drzwi, na wycieraczce leżał bilet. Spoglądając na niego, zdecydowała się pójść. Miejsca nie są numerowane, więc nie muszę siedzieć obok Hugona, pomyślała, podnosząc bilet z wycieraczki. Będzie mnóstwo ludzi, może nawet się nie zobaczą w zatłoczonej sali, a przecież o to jej chodzi, prawda?

Przez cały tydzień czuła się szaro, więc teraz włożyła niebiesko – białą sukienkę i poświęciła więcej czasu na to, by się uczesać i zrobić makijaż, ale kiedy stanęła przed lustrem, zadała sobie pytanie, po co tak się wystroiła. Tam nie będzie nikogo, na kim chciałaby zrobić wrażenie. Hugo na dobre zniknął z jej życia, bo potraktowała go tak brutalnie i demonstracyjnie, że nie chciał mieć z nią nic wspólnego.

Często bywa tak, że najbardziej misterne plany nie wypalają. Tak było i tym razem. Gdy weszła do sali, od razu rzuciła się jej w oczy Libby, a obok niej Nathan oraz Hugo. Przyzywając ją, Libby klepała sąsiednie wolne krzesło obok Hugona. Nie wypadało odmówić, więc się do nich przecisnęła.

– Hugo przyszedł na życzenie Toby’ego – zwróciła się do niej Libby.
– Kogo ty będziesz oklaskiwać?

Hugo milczał, ale ona, siedząc obok niego, czuła, że brakuje jej tchu.

– Hm... chyba wszystkich – odrzekła, lekko się czerwieniąc. – To moja szkoła.

– Twój brat też do niej chodził? – zainteresował się Nathan. – Nie przypominam go sobie.

– Nie możesz. Jak wyjeżdżaliśmy ze Swallowbrook, miał dopiero kilka lat. Między wami jest spora różnica wieku.

Niedługo potem Hugo odezwał się po raz pierwszy:

– Jesteś spakowana i gotowa do wyjazdu?

– Mniej więcej. – Jeszcze nigdy nie była tak nie – gotowa do czegokolwiek, jak do opuszczenia Swallowbrook. Ale dzięki rozejmowi między nimi jakoś przebrnie przez te dni, które jeszcze zostały do końca jej pobytu, a potem wróci do Tyneside i spędzi resztę życia bez Hugona.

Gdy przedstawienie dobiegło końca i Libby z Nathanem udali się za kulisy po Toby'ego, Ruby i Hugo, czekając na nich, siedzieli w milczeniu. Ruby miała wrażenie, że trwa to całą wieczność. Gdy w końcu Gallagherowie wrócili, Toby jak zwykle od razu podbiegł do Hugona, a ten ze śmiechem porwał go na rękę.

Ruby odwróciła wzrok. Takim ojcem będzie Hugo dla własnych dzieci, pomyślała z bólem. Taki ojciec to błogosławieństwo, ale na nią nie spłynie błogosławieństwo macierzyństwa.

Nie uszło jego uwadze, że Ruby patrzy w inną stronę. Zrobiło mu się tak samo przykro jak wtedy, gdy nie przyjęła jego oświadczyn, ale nie zamierzał ponownie rozdrapywać tej rany. Gdyby oświadczyła, że go nie kocha, przyjąłby to z pokorą, ale ona tego nie powiedziała. Wręcz przyznała, że go kocha, ale nie na tyle, by wyjść za niego i mieć z nim dzieci.

Libby i Nathan jak zwykle na weekend wybierali się na wyspę. Zaplanowali sobie, że popłyną tam motorówką zaraz po przedstawieniu, więc nie zwlekając, pożegnali się z Ruby i Hugonem.

Gdy wracali piechotą do Lakes Rise, towarzyszyło im to samo nieprzyjemne milczenie jak wówczas, gdy czekali na Toby'ego i jego rodziców. Na podjeździe Ruby już miała skrócić do swojego domu, gdy Hugo wyciągnął do niej rękę. Na jego dłoni ujrzała niewielkie pudełeczko z logo jubilera.

Zafascynowana i zarazem wstrząśnięta, pomyślała z przerażeniem: Hugo, błagam, nie prosz mnie znowu o rękę, bo drugi raz nie zdobędę się,

żeby ci odmówić.

Ale niepotrzebnie się denerwowała, bo Hugo nie miał takiego zamiaru. Gdy bez słowa uchylił wieczko, jej oczom ukazał się pierścionek z czerwonym rubinem.

– Ruby, weź go, bo mnie się nie przyda. Zrób z nim, co chcesz.

Stała wstrząśnięta, a on ją wyminął i ruszył prosto do pubu zamiast do domu, żeby za nim nie pobiegła, by zwrócić pierścionek albo nim się zachwycać. Pod Dziką Kaczką rozmowa będzie się toczyć wokół przyziemnych, łatwiejszych tematów.

Siedziała, godzinami wpatrując się w kamień szlachetny, od którego nazwy wywodziło się jej imię. Im dłużej na niego patrzyła, tym bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że się z nim nie rozstanie. Hugo wybrał tak piękny pierścionek w nadziei, że wsunie go jej na palec oraz że ona zostanie jego żoną, ale teraz ten przedmiot stracił dla niego znaczenie.

Dla niej jednak będzie pamiątką po mężczyźnie, którego nigdy nie przestanie kochać, który oddał jej swoje serce, obudził uśpioną w niej namiętność, zaopiekował się nią, gdy pierwszego dnia po powrocie do Swallowbrook była słaba i zagubiona. Ten pierścionek będzie zawsze przypominał jej o Hugonie, a ona zawsze będzie miała go przy sobie. Nie na palcu, bo nie ma do tego prawa, ale na szyi, na złotym łańcuszku, ukryty przed oczami innych. Tylko ona będzie wiedziała, że on tam jest i dodaje jej otuchy.

Odkąd poinformowała rodzinę o zamiarze powrotu do Tyneside, targały nimi sprzeczne uczucia. Z jednej strony, cieszyli się, że będą częściej ją widywali, zwłaszcza nieświadomy sytuacji Robbie, który bardzo tęsknił za swoją starszą „siostrzyczką”, jak zwykł był o niej myśleć.

Z drugiej jednak strony rodzice podchodzili do tego z niepokojem i

współczuciem, bo zorientowali się, że mężczyzna marzeń ich córki się z nią nie ożeni.

Matka zamknęła się w sobie. Ruby wprowadziła tylko napomknęła, że przyczyną zerwania było to, że Hugo Lawrence bardzo lubi dzieci. Zawiadamiając matkę przez telefon o intencji powrotu, zdawała sobie sprawę, jak wielką przykrość taka uwaga może jej sprawić, więc szybko zmieniła temat. Matka zatem nie bardzo wiedziała, o co w rzeczywistości poszło.

Co innego ojciec. Znał córkę zbyt dobrze, by nie wyczuwać nuty smutku w jej głosie, ilekroć z nią rozmawiał po tym, jak podjęła decyzję o wyjeździe ze Swallowbrook. Ojciec miał własne zdanie na ten temat.

Ruby zapragnęła, by pierścionek jak najszybciej znalazł się na jej sercu, więc już następnego dnia, a tak się złożyło, że była to sobota, pojechała do największego w miasteczku sklepu jubilerskiego, którego logo znajdowało się na pudełku, po złoty łańcuszek.

Potem wpadła do pobliskiej kafejki na kawę, ale gdy już miała zamiar ruszyć w drogę powrotną, zauważyła Laurę Armitage i jej dzieci. Sądząc po ilości toreb i pakunków, oni też wybrali się po zakupy.

Zamieniły kilka słów.

– Najpierw w jednym ze sklepów widzieliśmy Hugona, Libby, Nathana i Toby'ego, a teraz spotykamy ciebie – powiedziała w pewnej chwili kobieta, która niedługo miała objąć funkcję kierownika. – Jakby wszyscy lekarze w Swallowbrook dzisiaj rano wpadli na ten sam pomysł – zażartowała.

Niekoniecznie, pomyślała Ruby. Owszem, wszyscy wybrali się po zakupy, ale tylko ona po złoty łańcuszek, żeby nosić pierścionek na szyi zamiast na palcu, gdzie powinno być jego miejsce.

– Gdzie ich widziałaś, Lauro?

Kobieta wskazała niedawno otwarty sklep, a Ruby, pożegnawszy się z nią, pospieszyła w przeciwnym kierunku.

Gdy w drodze powrotnej brała paliwo w miejscowej stacji benzynowej, niespodziewanie za jej autem zatrzymał się samochód Hugona, a chwilę później, gdy zamykała wlew paliwa, Hugo stanął tuż obok niej.

Uśmiechał się pomimo tego, co wydarzyło się w ich życiu, bo już na sam jej widok świat wydał mu się lepszy.

– Zdaje się, że wszyscy wpadliśmy na pomysł, żeby rano zrobić zakupy – oznajmił. – W jednym ze sklepów spotkałem Libby i Nathana, a kiedy z nimi rozmawiałem, podeszła do nas Laura z dziećmi.

Omiótł wzrokiem wnętrze jej auta. W tej samej chwili uśmiech zastygł mu na wargach. Zobaczył tę wymyślną torebkę z logo jubilera, w której jest łańcuszek, pomyślała z przerażeniem Ruby. Chyba nie podejrzewa, że wymieniłam pierścioneł na coś innego?! Nie daj Boże!

Nie mogła jednak go o to zapytać, bo czułaby się strasznie, gdyby się pomyliła, a jeszcze gorzej, gdyby się okazało, że miała rację. Jak najszybciej zapłaciła za paliwo, pospiesznie pożegnała się z Hugonem, gdy napełniał bak swojego auta, i odjechała.

Resztę weekendu spędzi w depresji, w porównaniu z którą minione dni wydają się radosne, jeżeli nie powie mu o łańcuszku. Hugo nie musi wiedzieć, dlaczego go kupiła, ale trzeba to wyjaśnić dla spokoju własnego... oraz jego. Mijały godziny, a on nie wracał. Z czasem niepokój Ruby związany z torebką od jubilera został wyparty przez niepokój o Hugona. Nie mogła wiedzieć, że jego nieobecność ma związek z ubraniem i sprzętem turystycznym znajdującym się w jego bagażniku oraz tym, że wcześniej, na wypadek gdyby był potrzebny, o swojej wyprawie poinformował służby

ratunkowe.

Grupa maturzystów z pobliskiego liceum udała się pod opieką nauczyciela na wycieczkę w góry i zablądziła w mgle panującej wyżej. Mgła była tak gęsta, że mimo instrukcji, by trzymali się razem, zachodziło podejrzenie, że się pogubili i przy bardzo złej widoczności małymi grupkami schodzą w dół. Część z nich posłusznie czekała w jednym miejscu, aż mgła się podniesie.

Hugo i Nathan wraz z innymi zaprawionymi w wędrówkach turystami otrzymali wezwanie, by dołączyć do ekipy ochotniczego pogotowia ratowniczego. Gdyby Ruby o tym wiedziała, na pewno by zrozumiała, że jej chęć spotkania Hugona musi zejść na dalszy plan wobec potrzeb młodych turystów rozproszonych w górach.

Dotarło to do niej dopiero późnym popołudniem, gdy zadzwoniła do niej Libby i opowiedziała, co się stało. Ruby bez wahania uznała, że młodzi wędrowcy są ważniejsi od niej.

Kilka godzin później Libby zadzwoniła po raz drugi, by ją poinformować, że młodzi ludzie oraz wszyscy ci, którzy ruszyli im na pomoc, są już w schronisku oraz że dostali ciepłe napoje i koce, by się rozgrzać. Bo chociaż w Swallowbrook panowała ciepła pogoda, to w górach było bardzo zimno.

– O, widzę, że odjeżdża auto Hugona. Zaraz powinien być w Lakes Rise. – Była to ostatnia informacja, jaką jej przekazała Libby.

Gdy Hugo wysiadł z samochodu, wyglądał na bardzo zmęczonego. Czując potrzebę zaopiekowania się nim choć przez kilka cennych chwil, wybiegła mu naprzeciw.

– Masz ochotę na kolację? – zapytała. – Zrobiłam kisz i sałatę, a na deser mam ciasto z jagodami i gorącym sosem waniliowym.

– Czemu zawdzięczam ten zaszczyt? – zdziwił się.

– Są dwa powody. Pierwszy to taki, że w górach na pewno nie było przyjemnie.

– To prawda – przyznał. – A drugi?

– Bo od kilku godzin chcę ci powiedzieć, dlaczego w moim aucie była torebka od jubilera.

– Dlaczego uważasz, że powinienem to wiedzieć?

– Bo myślę, że podejrzewasz, że wymieniłam pierścionek, który mi dałeś, na coś innego.

– Tak zrobiłaś?

– Nie! Jasne, że nie! Nigdy bym tego nie zrobiła.

– Cieszę się, ale czy to ma jakiegokolwiek znaczenie?

O tak, ma, ogromne. Ze smutkiem pomyślała o pięknym klejnocie skazanym na to, że nikt go nie zobaczy, ale w porę sobie przypomniała powód, dla którego tuż przed północą rozmawiają, stojąc na dworze.

– Zjesz ze mną kolację?

– Tak, oczywiście. Dziękuję za zaproszenie. Umyję się, przebiorę i zaraz wpadnę. – Rozeszli się do swoich domów.

Czekała na niego, w dalszym ciągu nie wiedząc, co sobie pomyślał, zobaczywszy w jej aucie tę torebkę, ale przynajmniej zdążyła mu wyłożyć przyczynę, dla której torebka tam się znalazła.

Byłaby o wiele spokojniejsza, gdyby wiedziała, że Hugo niczego nie podejrzewał. Może znajome logo jedynie mu przypomniało o pierścionku, który kupił w nadziei, że ujrzy go na jej palcu, a ostatecznie podarował go jej na znak porażki.

Być może będzie to ich ostatni wspólny posiłek, tylko we dwoje. Przygnębiająca myśl, ale jeśli Hugo się zorientuje, w jakim ona jest nastroju,

znowu skończy się to jak zawsze: półprawdami i wyrzutami sumienia z jej strony, a tego sobie nie życzyła.

Umyty i odświeżony po morderczej wyprawie w poszukiwaniu zbłąkanych nastolatków, którzy teraz wracali do domu autokarem, Hugo stawiał się u Ruby.

Ku swojemu zdziwieniu zauważył, że włożyła niebiesko – białą sukienkę. Kiedyś poprosił, by się w nią ubrała, ale wówczas zignorowała jego prośbę. Czy to jest jakiś sygnał, czy wyjęła z szafy pierwszą z brzegu sukienkę?

Za tydzień Ruby zniknie z jego życia, więc ten wieczór to jedyna okazja bliskości, odkąd odrzuciła jego oświadczenia. Nawet teraz to prawdopodobnie tylko myślenie życzeniowe z jego strony.

Zapewne Ruby robi to, co zrobiłaby dla niego każda przyjazna mu kobieta po ciężkim dniu: nakarmiłaby go i zaproponowała towarzystwo. To jednak nie wyjaśnia niebieskiej sukienki, ale nie będzie o to pytał.

Gdy wrócił z akcji, wyszła do niego na podjazd w T – shircie i dżinsach.

Jeśli to jest dobry omen i Ruby zmienia zdanie w kwestii porzucenia Swallowbrook, przychodni oraz jego, to pierwszy ruch musi zrobić ona. On już raz wszedł na tę drogę i do tej pory nie wie, co się z nim dzieje.

Chyba oszalałaś, pomyślała, nakładając jedzenie w niewielkiej kuchni. Przez ostatnie trzy tygodnie poza przychodnią trzymała się od Hugona z daleka, a teraz, kiedy powinna szykować się do wyjazdu, zamarzyło się jej chociaż raz z nim się kochać, by mieć wspomnienia na smętną przyszłość bez niego.

Ale gdy popatrzył na jej sukienkę, w jego oczach nie zauważyła zadowolenia, jedynie czujność, ostrzeżenie: „Ruby, nie igraj ze mną”.

Gdyby nie fakt, że byłoby to aż nadto oczywiste, natychmiast pobiegłaby z powrotem się przebrać w dżinsy oraz T – shirt.

Nieświadomy tego, co chodzi jej po głowie, Hugo uśmiechnął się, gdy postawiła przed nim talerz.

– Już nie pamiętam, kiedy ktoś coś dla mnie ugotował.

– A twoja siostra?

– To ja gotowałem. Patrice nic nie interesowało, aż nagle postanowiła przeprowadzić się do Kanady, żeby być blisko koleżanki, która ją tu odwiedziła. Nim się obejrzałem, już jej nie było, nagle stałem się wolny. Do dnia, kiedy zobaczyłem zjawę w czerwonej pelerynie...

– Błagam – powiedziała, śmiejąc się – nie wspominaj tego. Skóra mi cierpnie na myśl, jak wtargnęłam w twoje uporządkowane życie.

– A teraz znikasz z niego tak nieoczekiwanie, jak się zjawiłaś – rzucił, poważniejąc. – W dalszym ciągu nie rozumiem, dlaczego.

– To lepiej, że tego nie rozumiesz. – Zniżyła głos. – Wiele spraw lepiej przemilczeć.

– Ruby, ale nie wtedy, kiedy chodzi o nas dwoje – zachnął się. – Obrażasz moją inteligencję.

Usiadła na wprost niego, po czym reszta kolacji upłynęła im w milczeniu. Gdy wstała od stołu, by w kuchni zaparzyć kawę, ruszył za nią. Zrobił to, czego nie zamierzał robić.

– Ruby, dlaczego masz na sobie tę sukienkę? Czy może to kolejna sprawa, która nie powinna mnie interesować?

– Włożyłam ją, bo pomyślałam, że być może to ostatni raz, kiedy się widzimy sam na sam. Za tydzień, w niedzielę wieczorem, wyjeżdżam do Tyneside. Przypomniałam sobie, że kiedyś mnie prosiłeś, żebym się w nią ubrała, a ja tego nie zrobiłam, więc pomyślałam, że teraz ci to wynagrodzę.

– Nic poza tym?

– Tak, mniej więcej.

– A gdybym poprosił, żebyś zrobiła krok dalej i ją zdjęła? Jak wtedy, kiedy zmoczyła nas ulewa, a ja ci dałem płaszcz przeciwdeszczowy? Zrobiłabyś to dla mnie, aby nam zrekompensować to, że wtedy nie zareagowałem odpowiednio szybko?

– Nie – szepnęła. – Nadal cię pragnę. Chciałam być twoja od chwili, kiedy przyjechałeś. Gdybyśmy się kochali w trakcie tych moich ostatnich dni w Swallowbrook, to sprawa pozostałaby otwarta, bo chciałabym więcej, a to byłoby nie fair.

– Czyli dalej bawimy się w zgadywanki – zauważył oschłym tonem. – Ruby, przepraszam, ale rezygnuję z kawy. Dzięki za kolację, dobrze mi zrobiła. Życzę miłego weekendu i do zobaczenia w poniedziałek.

Wyszedł, nim zdążyła ulec pokusie zapomnienia o wszystkim prócz tego, jak bardzo go pragnie. Została sama, by pogрузić się w rozmyślaniach, jak będzie wyglądało jej życie, gdy tuż obok nie będzie Hugona.

W poniedziałek rano w przychodni czekała na nich niespodzianka. Na najbliższy weekend Libby i Nathan zaplanowali skromną kolację w swoim domu na wyspie, zapraszając ich dwoje oraz ojca Nathana, doktora Johna Gallaghera.

Zaproszenie, które jeszcze przed pacjentami Nathan przekazał Hugonowi, podniosło go na duchu. Gdyby Ruby też je przyjęła, mieliby szansę jeszcze trochę czasu spędzić razem w pięknej scenerii oraz w towarzystwie serdecznych przyjaciół.

Libby z kolei zaprosiła Ruby, która stawiała się w przychodni wyraźnie przygnębiona. Gdy zauważyła wahanie Ruby, przestraszyła się, że odmówi i ten kameralny przyjacielski pomysł nie wypali, zwłaszcza że wraz z

Nathanem uznali, że jest to ostatnia okazja, by dwoje ludzi, których lubią i cenią, dogadało się w sielankowej atmosferze wyspy.

Ale policzki Ruby nieoczekiwanie odzyskały kolor.

– Libby, dziękuję, strasznie się cieszę – odparła Ruby z uśmiechem. – Łatwiej będzie mi przeżyć te ostatnie dwa dni w Swallowbrook, mając w perspektywie to spotkanie.

TWILR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Przyjęłaś zaproszenie Libby na kolację? – zapytał ją pod koniec pracy.

– Tak. – Nie zapomniała, jak szybko poprzedniego wieczoru się pożegnał. – A ty?

– Oczywiście. Nie przepuściłbym okazji, żeby spędzić całą dobę z przyjaciółmi na wyspie. John Gallagher zaproponował, żebyśmy tam popłynęli w sobotę po południu. Odpowiada ci to?

– Hm, tak, chyba tak – odrzekła roztargnionym tonem, bo nie mogła oderwać wzroku od jego szlachetnych atrakcyjnych rysów.

Od pierwszego spotkania jego uroda odbierała jej dech w piersiach, sprawiała, że na jego widok serce biło jej szybciej. Teraz trudno było jej się pogodzić z myślą, że musi go wykluczyć ze swojego życia.

Nawet jeśli Hugo zdawał sobie sprawę z tego, jakie robi na niej wrażenie, nie okazywał tego. Gdy Nathan zaprosił go na kolację, domyślił się, że wraz z Libby postanowili osłodzić Ruby i jemu rozstanie. Był im za to wdzięczny, aczkolwiek nie wierzył w powodzenie ich starań.

Jak zwykle w poniedziałek czeka ich dyżur w poradni dla kobiet w ciąży, pomyślał, gdy bez dalszej wymiany zdań się rozchodzili, ale jednocześnie miał to być ostatni raz, gdy cokolwiek będą robić razem.

– Masz modelowe podejście do tych kobiet – pochwalił Ruby, gdy ostatnia kobieta w ciąży opuściła gabinet. – Już na pierwszy rzut oka widać, że leży ci na sercu ich zdrowie oraz dobre samopoczucie, ale... – Zawahał się, a ona od razu się domyśliła, co powie dalej. – Nie chciałabyś znaleźć się na ich miejscu?

Nie bardzo, pomyślała smętnie.

Wzruszyła ramionami.

– Może dlatego że ilekroć wysyłano nas na szkolenia do szpitala, zawsze przydzielano mnie na oddziały położnicze, a teraz znowu jestem w poradni dla ciężarnych...

W tej chwili weszła do gabinetu pielęgniarka, by go posprzątać, więc wyszli do poczekalni, gdzie oczekiwali ich pacjenci z przeróżnymi dolegliwościami.

Przez ostatni tydzień Ruby spędzała wszystkie popołudnia nad jeziorem, wchłaniając jego piękno, by na zawsze je zapamiętać, Hugo zaś obserwował ją z coraz większym zniecierpliwieniem.

Miał wrażenie, że ona w coś z nim gra. Unika go wieczorami, bo nie żałuje rozstania ze Swallowbrook oraz z nim, przy czym on jest tym mniej ważnym?

Na piątkowy lunch w przychodni przyniosła kanapki, różne przekąski i ciasteczka dla całego personelu. Hugo niczego nie dotknął, bo czuł, że uwięź – nie mu w gardle. Potem ze smutkiem patrzył, jak zmagając się ze łzami, Ruby odebrała od Libby bukiet kwiatów od personelu, po czym wszyscy rozeszli się do swoich zadań.

Pod wieczór stwierdził, że dłużej nie wytrzyma. Odczekał, aż Ruby znowu wybierze się nad jezioro, po czym ruszył jej śladem. Trzymał się z daleka. Szedł z postanowieniem, że musi się dowiedzieć, czy go kocha, czy nie. Jeśli się dowie, że tak, wymusi na niej odpowiedź, skąd bierze się ta jej awersja do instytucji rodziny.

Czasami przypisywał to traumie związanej z przyjściem na świat brata. Być może stał się oczkiem w głowie rodziców, którzy ją zaniedbywali. Ale z jej opowieści o rodzicach wywnioskował, że bardzo ich kocha, więc takie

wytłumaczenie go nie zadowalało.

Jeśli powie, że go nie kocha, przynajmniej będzie wiedział, na czym stoi, bo najgorsza jest niewiedza.

Ruszył za nią dopiero, gdy zniknęła mu z oczu. Po drodze musiał przejść przez park, gdzie nie było nikogo prócz pani Bellingham, która siedząc na ławeczce, karmiła ptaki. Przyspieszył, by ją minąć, ale go zauważyła.

– Doktorze, może mi pan poświęcić chwilkę? – zawołała, a on aż jęknął.

Skrywając zniecierpliwienie, podszedł bliżej.

– Słucham, o co chodzi? – zapytał uprzejmym tonem.

– Pamięta pan, jak przyjechał pan do mnie na wizytę z doktor Hollister? Wtedy, jak była u mnie pielęgniarka?

– Tak, pamiętam.

– A czy pamięta pan, że zapytałam doktor Hollister o brata, który był bardzo chory, kiedy się stąd wyprowadzali?

– Tak, coś pamiętam, ale nie bardzo słuchałem, bo to się wydarzyło na długo przed moim przyjazdem do Swallowbrook. Proszę mi wybaczyć, bardzo się spieszę.

Już był gotowy odejść, ale staruszka miała więcej do powiedzenia.

– Potem sobie przypomniałam, co mu było. Choroba krwi. Skaleczył się kawałkiem szkła i nie można było zatamować krwotoku. Krwawił jak zarzynane prosię, ale zajął się tym stary doktor Gallagher. On wiedział, co to za choroba i natychmiast wezwał karetkę, a potem badania wykazały, że się nie pomylił.

– Rozumiem – powiedział cicho Hugo, dostrzegając światełko wśród chaosu, jaki panował w jego umyśle.

Tego źródła nie przewidział. Ale by chronić Ruby, jeśli była to prawda, poczuł się w obowiązku zboczyć z tematu.

– Ale przypominam sobie, że doktor Hollister powiedziała, że jej brat jest zdrowy. To zapewne był fałszywy alarm. Teraz wszystko jest w należyтым porządku, więc nie warto zaprzętać sobie tym głowy.

Pogawędził z panią Bellingham jeszcze chwilę, po czym się pożegnał i odszedł z wyrzutami sumienia, że nie zapytał jej, jak się sprawuje nowy staw biodrowy. Chciał jednak jak najszybciej znaleźć się sam, by uporać się z tym, co usłyszał.

Pani Bellingham wróciła do karmienia ptaków, a on zawrócił do Lakes Rise, obmyślając, co powie Johnowi Gallagherowi.

Jezioro straciło cały urok, pomyślała Ruby, wlokąc się z powrotem do domu. Do tej pory dawało jej ukojenie i pomagało wytrwać w postanowieniu, że do samego wyjazdu będzie od Hugona trzymać się z daleka, ale tego wieczoru zapragnęła znaleźć się blisko niego, więc zamiast iść do siebie, skierowała się do jego domu.

Mieli się zobaczyć następnego dnia na kolacji u Libby, ale wtedy nie będą sami. Nie mogła nie przyjąć zaproszenia. Czuła, że powinna się jakoś wykręcić, że będzie to bardzo przewrotna przyjemność pożegnania się z Hugonem w pięknej scenerii, ale była to też jeszcze jedna szansa, by pobyć z nim przed wyjazdem. Każda chwila z nim wydawała się bezcenna.

Lakes Rise stało pogrążone w ciemnościach, a na podjeździe nie było samochodu. Ruby poczuła gorycz rozczarowania. Udawało jej się unikać Hugona przez tyle wieczorów, on też trzymał się z daleka, ale gdy na koniec zapragnęła go zobaczyć, nie zastała go.

John Gallagher siedział w ogrodzie i podziwiał zachód słońca, gdy przed jego dom nad rzeką zajechał samochód i wysiadł z niego Hugo. Wstał

i zdziwiony wyszedł mu naprzeciw.

Panowie byli w dobrych stosunkach. Stary doktor lubił Hugona i go szanował, ale Hugo był u niego rzadkim gościem i rzadko miał tak posepną minę.

– Hugo, czego się napijesz? Herbata, kawa, może kieliszek wina?

Hugo pokręcił głową.

– Nic, dzięki, John. Przyjechałem po informacje.

– Na jaki temat? – Doktor wskazał fotel ogrodowy. – Siadaj, rozgość się.

– Jestem zbyt spięty, żeby się zrelaksować – odparł ponuro Hugo. – John, jesteś pierwszą osobą, która się dowiaduje, że oświadczyłem się Ruby i że moje oświadczyzny zostały odrzucone. Zaakceptowałbym to z godnością, gdyby powiedziała, że mnie nie kocha. Ale powód, który mi podała, jest taki, że ona nie chce mieć dzieci, a ponieważ wie, że zależy mi na prawdziwej rodzinie, uważa, że zostając moją żoną, postąpiłaby nie fair. – Zawahał się. – Na początku wydawało mi się, że jeśli mnie kocha tak jak ja ją, to muszę zaakceptować jej pogląd na rodzinę.

I dalej tak uważam, ale ona stanowczo nie chce wyjść za mnie, a ja szukam odpowiedzi dlaczego.

– I oczekujesz jej ode mnie?

– Tak, bo myślę, że znasz odpowiedź, której szukam. Co wieczór Ruby chodzi nad jezioro, chyba po to, żeby mnie nie spotkać. Dzisiaj, czterdzieści osiem godzin przed jej wyjazdem, poszedłem za nią, żeby ostatecznie dowiedzieć się, o co chodzi. Gdy szedłem przez park, zatrzymała mnie pani Bellingham, która karmiła tam ptaki. Ni stąd, ni zowąd powiedziała mi, że lata temu brata Ruby zabrano do szpitala. Twierdzi, że mały miał „chorobę krwi”, jak to ujęła. I wtedy mi w głowie zaświtało.

John, czy pani Bellingham jest wiarygodna? Byłeś tu wtedy lekarzem rodzinnym.

Stary doktor westchnął.

– Lepiej będzie, jak o to zapytasz samą Ruby. Rozumiem, że jesteś zdesperowany, ale musicie sobie to wyjaśnić sami, bo to stawia ją w bardzo niewygodnej pozycji osoby, która musi mówić o czymś, o czym najwyraźniej nie chce. Hugo, radzę ci, odszukaj ją i bądź dla niej wyrozumiały, niezależnie co z tego wyniknie.

– Tak... Chyba masz rację. Niepotrzebnie chciałem cię wciągnąć w swoje prywatne sprawy. Pójdę nad jezioro, a jak jej tam nie zastanę, będę na nią czekał w Lakes Rise. Do skutku. – Wstał z fotela.

– Hugo, nie myśl, że nie chcę wam pomóc, ale czuję, że chcesz zadać jej pytania bardzo osobiste. Znam tylko niewielką część tej sprawy, więc lepiej, żebym się nie wtrącał. Życzę wam obojgu jak najlepiej. Miejmy nadzieję, że paplanina pani Bellingham pomoże Ruby ostatecznie się zdecydować. Jeśli tak się stanie, dalej będziesz chciał się z nią ożenić?

– Tak, jeszcze bardziej. Kobieta, którą pokochałem, stawia moje szczęście przed swoim, ale, John, ona się myli, bo bez niej szczęścia nie zaznam. – Już przy furtce ponownie zwrócił się do starego lekarza. – John, dziękuję, że poświęciłeś mi swój czas. Mam nadzieję, że gdy jutro przed kolacją u Nathana spotkamy się na przystani, już będę znał odpowiedź.

– Tę, na której tak ci zależy? – Doktor się uśmiechnął. – Niech bogowie mają cię w opiece.

Tym razem to on się rozczarował, kiedy wróciwszy do Lakes Rise, nie zastał tam Ruby. W jej oknach nie paliło się światło, a gdy nacisnął dzwonek, nikt mu nie otworzył. Ruby albo już poszła spać, albo jeszcze nie wróciła. Zapadał zmierzch, więc gdyby nie zjawiała się za kilka minut, Hugo

postanowił wyruszyć na jej poszukiwanie.

Dzwonił kilkakrotnie, ale gdy już miał odejść, drzwi nagle się uchyliły i stanęła w nich Ruby – w płaszczu kąpielowym narzuconym na krótką koszulkę nocną. Najwyraźniej wstała z łóżka nękana dzwonieniem, albo szła na górę.

Była na szczycie schodów, gdy rozległ się dzwonek do drzwi. Skamieniała w nadziei, że Hugo odejdzie. Już przestała o nim marzyć. W czasie jego nieobecności miała szansę dostrzec daremność dalszych z nim kontaktów. Teraz chciała przespać ostatnie godziny pobytu w Swallowbrook, nie narażając się na cierpienie. Nic z tego, pomyślała, wpuszczając go do środka.

Pierwsze, co zrobił, to zapalił światło, by widzieć jej twarz, gdy zada jej dręczące go pytanie.

Wziął ją za rękę i bez słowa poprowadził do salonu, a gdy usiadła, stanął nad nią, przyglądając się jej ponuro. Ruby nagle pojęła, że nie może opuścić Swallowbrook, dopóki wszystkiego sobie nie wyjaśni, nieważne, co Hugo potem zrobi lub powie, bo nie ma nic gorszego, jak odmowa tego, co mu się należy.

– Hugo, nie mogę stąd wyjechać, nie mówiąc ci całej prawdy – zaczęła. – Ukrywałam to przed tobą, bo nie miałam siły o tym mówić, ale chcę, żeby wszystko między nami było jasne. – Odetchnęła głębiej. – Nie chcę mieć dzieci ani zostać twoją żoną, bo...

– Bo masz gen hemofilii – rzekł łagodnym tonem.

Ruby zbladła, jej oczy zrobiły się okrągłe.

– Kto ci powiedział? – wyszeptała.

– Nikt. Czyjaś niewinna uwaga naprowadziła mnie na ten trop, a im bardziej się nad nią zastanawiałem, tym bardziej wydawała mi się

wiarygodna. To prawda, tak? Ruby, muszę to wiedzieć.

– Tak, to prawda – odrzekła zmęczonym głosem. – I dlatego nie mogę za ciebie wyjść. Nie mam prawa odmawiać ci tego, co ci się należy, dlatego że mi współczujesz albo że dzisiaj myślisz, że mój problem jest mało ważny, bo za jakiś czas okaże się bardzo istotny.

– I nie pytając mnie o zdanie, jesteś gotowa zniknąć z mojego życia? Ruby, jak tak można?

– Pewnemu facetowi, z którym się spotykałam, powiedziałam o tym genie. Tak jak ja studiował medycynę. Natychmiast ze mną zerwał. Kiedy cię poznałam, poczułam, że drugi raz czegoś takiego nie przeżyję.

– Uważasz, że to, co robisz, jest wyjściem najmniej krzywdzącym?

– Tak.

Do tej pory dotknął jej tylko wtedy, gdy za rękę prowadził ją do salonu. Nie dlatego, że nie chciał jej dotykać. Marzył wręcz, by ją objąć, przekonać, że ją kocha, ale najpierw musiał się upewnić, że w jego ramionach poczuje się kochana do szaleństwa.

– Jesteś piękna i szlachetna, gotowa poświęcić się dla mnie i dzieci, których nie chcesz narażać na ryzyko. Ale jak nie będziemy mieli własnych dzieci, to kto nam zabroni zaopiekować się dziećmi innych? Jest mnóstwo maluchów, które tylko czekają na kochających rodziców, adopcyjnych albo zastępczych. Widzimy, ile radości może czerpać dziecko oraz ludzie, którzy zdecydowali się nim zaopiekować, na przykładzie Toby'ego pod skrzydłami Libby i Nathana.

– Zdecydowałbyś się na coś takiego? – zadziwiła się. – Kiedyś powiedziałaś, że chciałbyś mieć dom pełen takich maluchów jak Toby, ale miałeś na myśli własne dzieci.

– Możliwe, ale to, co proponuję, też nam da poczucie szczęścia i

spełnienia. Ruby, ja cię kocham i chcę być z tobą do końca życia. Wyjdiesz za mnie? Jeżeli oddałaś pierścionek na cele dobroczynne albo zrobiłaś z nim coś innego, kupię ci drugi.

– Tak, wyjdę za ciebie – odparła. – I nie musisz kupować drugiego pierścionka. – Gdy zsunęła z ramion płaszcz kąpielowy, Hugo ujrzał na jej szyi łańcuszek, a na nim pierścionek, wtulony między jej piersi.

Wyciągnął do niej ramiona, a ona padła w nie bez wahania. Ze zdumieniem patrzyła, jak Hugo rozpina łańcuszek, po czym wsuwa jej pierścionek na palec.

Bładość jej twarzy znikła, za to jej oczy skrzyły się niczym kamień szlachetny, od którego nazwy wywodziło się jej imię. Hugo wzniósł oczy do nieba, dziękując stwórcy za skarb, który trzymał w ramionach, a którego mało co nie stracił.

Następnego dnia spotkali się z Johnem na przystani. Wzrok starszego pana zatrzymał się na pierścionku na palcu Ruby.

– Bogowie się spisali, Hugo?

– Tak, na medal. Lepiej niż oczekiwałem.

Gdy przyплыł Nathan, by zabrać ich na wyspę i gdy podzielili się z nim dobrą wiadomością, natychmiast zadzwonił do Libby, prosząc, by schłodziła szampana.

– Tak?! Fantastycznie! – ucieszyła się. – Czy to znaczy, że w dalszym ciągu mamy jednego świetnego lekarza więcej?

– Na to wygląda – odparł Nathan, szeroko się do nich uśmiechając.

Jeszcze tego wieczoru, przechadzając się w blasku księżyca, zaplanowali ślub oraz wesele. Formalności mogły zająć im sporo czasu, ale nie miało to najmniejszego znaczenia, bo i tak liczyło się tylko to, że do końca życia będą razem.

Robbie miał witać gości przed kościołem, a ojciec poprowadzić ją do ołtarza. Już poprzedniego dnia Ruby zadzwoniła do rodziców. Matka po raz pierwszy od lat poczuła, że kamień spadł jej z serca, ojciec również się ucieszył, ale kończąc rozmowę, zaznaczył, że czułby się lepiej, gdyby najpierw mógł poznać mężczyznę, któremu jego córka oddała serce.

Wesele miało się odbyć w rezydencji Lakes Rise.

Poranek był mglisty, ale koło południa wyrzało słońce. Ruby w kremowej sukni towarzyszyła do kościoła rozpromieniona matka oraz drużna. Za nimi szli Hugo, Nathan, Robbie oraz ojciec Ruby, który w pełni aprobował mężczyznę, który miał poślubić jego córkę. Był przekonany, że Hugo obdarzy ją miłością i szacunkiem.

Gdy organista zaintonował marsz weselny, panna młoda, prowadzona przez ojca, powoli podeszła do oblubieńca, a gdy stanęła u jego boku, jej najbliżsi promienieli szczęściem. A najszczęśliwszy był mężczyzna, który zaproponował jej schronienie w pewien mroźny i ponury zimowy wieczór.